

wiadomości

KWARTALNIK

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



ŁOMŻYŃSKIE

Nr 36

ZIMA 2013

Cena 6 zł

ISSN 1734-0098

Indeks 361941



55 lat za nami.
Więcej o jubileuszu łomżyńskiej rodziny
na stronie nr 23



Fot. Adam Babel

ASTWA BIAŁYSTOK

AMBASADOREM POLSKIEJ GOSPODARKI 2013

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbył się finał konkursu dla przedsiębiorców „Ambasador Polskiej Gospodarki”. Była to już piąta edycja konkursu organizowanego przez Business Centre Club pod honorowym patronatem ministra spraw zagranicznych. Jury konkursu wyłoniło 71 firm z całej Polski w czterech kategoriach: Eksporter, Partner Firm Zagranicznych, Marka Europejska, Kreator Rozwiązań XXI w.

Laureatem konkursu po raz drugi w kategorii Partner Firm Zagranicznych zostało Przedsiębiorstwo Usługowo-Asenizacyjne „ASTWA” Sp. z o.o. z Białegostoku. Dyrektor Generalny, Stanisław Łuniewski odebrał osobiście dyplom z rąk wiceminister spraw zagranicznych Henryki Mościckiej - Dendys oraz prezesa BCC Marka Goliszewskiego.

Wiceminister podkreśliła, że dzięki inicjatywie i pomysłom nagrodzonych, Polska jest coraz

bardziej obecna na gospodarczej mapie Europy i świata. Jak dodała, dzięki działalności nagrodzonych przedsiębiorców nasz kraj i polska marka kojarzy się nie tylko z najwyższą wartością, ale także z wysokimi standardami, nowoczesnością i coraz częściej z rozwiązaniami innowacyjnymi.

Po raz pierwszy ASTWA została laureatem konkursu w roku 2010 za promowanie Polski na arenie międzynarodowej jako wiarygodnego partnera gospodarczego, za wspieranie dobrego wizerunku polskiego przedsiębiorcy oraz budowanie kapitału zaufania wobec Polski i Polaków.

Z satysfakcją przypominamy, że kierowana przez pana Stanisława Łuniewskiego ASTWA jest także sponsorem przedsięwzięć realizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspierając promocję młodej nauki.

Dziękujemy i gratulujemy.

AŚ



KONKURS ORGANIZOWANY PRZEZ BUSINESS CENTRE CLUB
POD HONOROWYM PATRONATEM MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

PRZEDSIĘBIORSTWO USŁUGOWO-ASENIZACYJNE ASTWA SPÓŁKA Z O.O.

otrzymuje tytuł

Ambasadora Polskiej Gospodarki 2013

w kategorii PARTNER FIRM ZAGRANICZNYCH

Ambasador Polskiej Gospodarki promuje Polskę na arenie międzynarodowej jako wiarygodnego partnera gospodarczego, wspiera dobry wizerunek polskiego przedsiębiorcy, przyczynia się do rozwoju gospodarczego kraju, przyciąga inwestorów oraz buduje kapitał zaufania wobec Polski i Polaków.

Marek Goliszewski

PREZES

Business Centre Club

Warszawa, 20 września 2013 roku

Łomżyński Zjazd „Kościuszkowców”

**Szkoła czeka na Was
28 i 29 czerwca 2014!**

PROPONOWANY SCENARIUSZ UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZU SZKOŁY

27 czerwca 2014 r. (piątek)

- godz. 19.00 Msza św. w intencji Profesorów i Wychowanków Szkoły w kościele katedralnym.

28 czerwca 2014 r. (sobota)

- godz. 10.00 Otwarcie uroczystości jubileuszowych w auli szkoły,
- krótka forma artystyczna,
- panel historyczny,
- wystąpienia Gości,
- uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy (wmurowanej w zewnętrzną ścianę budynku szkoły),
- godz. 11.30 Przerwa na kawę.
- godz. 12.00 Zwiedzanie szkoły, spotkania koleżeńskie.
- godz. 14.00 Przerwa na obiad.
- godz. 15.00 -1800 „Kalejdoskop możliwości” – prezentacja różnych form działalności szkoły,
- godz. 21.00 Jubileuszowy Bal

29 czerwca 2014 r. (niedziela)

- godz. 10.00 Okolicznościowy koncert Łomżyńskiej Filharmonii.
- godz. 11.00 „Dzień dzisiejszy szkoły” – promocja osiągnięć i sukcesów nauczycieli i uczniów.
- godz. 12.00 – 1430 „Dawnych wspomnień czar” spacer po mieście, zwiedzanie muzeów i cmentarza (odwiedziny w porcie, rejs po Narwi).
- godz. 15.00 Podsumowanie uroczystości. Pożegnanie gości.

Zgłoszenia do udziału w Zjeździe Absolwentów i kontakt ze szkołą:

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży
ul. Bernatowicza 4, 18-400 Łomża
tel. 86 216 37 17
fax. 86 216 62 36
Adres e-mail:
400lat1lolomza@gmail.com

„Ludzie nieobeznani z dziejami jednego pewnego kroku nie są w stanie uczynić dla przyszłości” głosił Leon Rzecznowski, profesor Gimnazjum w Łomży w latach 1858-62. Dziś z przeszłości czerpiemy to wszystko, co może naszym wychowankom pomóc w kształtowaniu ich jutra – piszą organizatorzy Zjazdu Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Łomży. O rozpoczęciu przygotowań tej niezwykle zasłużonej dla Łomży i Polski szkoły, pisaliśmy już w poprzednim wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”. Jak wiadomo – jednym z elementów rocznicowych obchodów będzie wznowienie monograficznej pracy zbiorowej „380 lat średniej szkoły ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994”. Wydany ma być także album prezentujący najstarsze dokumenty zgromadzone w szkolnym muzeum.

Obchody Jubileuszowe planowane są na 28 i 29 czerwca 2014 roku. Ostatni, powojenny okres działalności Szkoły najlepiej mogliby opisać jej Absolwenci. Organizatorzy obchodów zwracają się do wszystkich absolwentów z prośbą o nadsyłanie wspomnień, anegdot, zdjęć związanych z życiem Szkoły. Staną się one świadectwem żywej o niej pamięci. 400-lecie szkoły to nie tylko niezwykle jubileusz instytucji oświatowej mocno wpisanej w środowisko lokalne, ale także historia wielu roczników klas i poszczególnych uczniów. Jest to historia i ewolucja budynku szkoły, który zmieniał się na oczach kolejnych pokoleń.

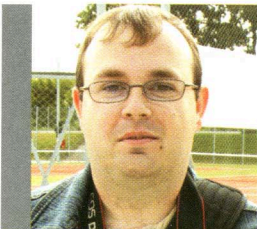
Wielu z nas, absolwentów Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, zachowało żywe wspomnienia z okresu swojej nauki, inni może zachowali tarczę lub czapkę szkolną, a ktoś, otwierając album ze starymi zdjęciami, przypomni sobie jakieś wydarzenie. Budowa sali gimnastycznej, wykopki szkolne, wyjazdy na OHP, licealia, pierwsze Tygodnie Kultury Uczniowskiej, programy Otrzęsin poszczególnych roczników, wyjazdy na szkoły zimowe, rajdy letnie i górskie, redagowanie pism szkolnych, jak Głos Ucznia, Erudyta i Copywright, to tylko przykłady przedsięwzięć wpisanych w historię naszej szkoły, które są także naszymi osobistymi wspomnieniami.

„Prosimy Was o wzbogacenie historii naszej Szkoły Waszymi wspomnieniami, refleksjami lub anegdotami, które chcielibyśmy na bieżąco publikować na naszej stronie internetowej, a najciekawsze wydać w formie książkowej” - piszą organizatorzy i ogłaszają:

- Konkurs „Historia jednej fotografii”, który przybliży jakieś interesujące lub zabawne wydarzenie związane z Waszą nauką w tej szkole.
- Konkurs na wspomnienia w dowolnej formie – literackiej, fotograficznej, multimedialnej – dokumentujący życie szkoły. Prosimy także o przesyłanie zachowanych filmików z uroczystości, imprez, itd. Jubileusz 400-lecia Szkoły to także doskonała okazja do zjazdów klasowych lub do odświeżenia kontaktów z koleżankami lub kolegami sprzed lat. Zapraszamy Was serdecznie do wpisania się w to wydarzenie, do dzielenia się nim.



Rok 1947. Uczniowie odgruzowują ze zniszczeń wojennych parter swojej szkoły przy ul. Bernatowicza. Fot. archiwum



PAWEŁ LISIECKI

Odkrywają tajemnice odcinka „Wizna”

Od ponad roku Stowarzyszenie Wizna 1939, przy współpracy red. Adama Sikorskiego z Telewizji Polskiej - twórcy programu „Było nie minęło... kronika zwiadowców historii”, prowadzi badania na umocnieniach odcinka obronnego „Wizna”. Dzięki ich pacy udało się rozwikłać część tajemnic przez lata narosłych wokół walk z września 1939 r.

Stowarzyszenie swoje prace rozpoczęło w rejonie Włochówki, w miejscu, w którym we wrześniu 1939 r. znajdowało się wysunięte stanowisko odcinka obronnego „Wizna”. Kiedy 9 września pod polskie pozycje zbliżali się Niemcy, to właśnie załoga tego bunkra oraz podobnego w Sulinie - jako pierwsze - weszły do walki. Broniły dostępu do Narwi i Niemcy, chcąc zabezpieczyć przeprawę przez rzekę, obłożyli obydwa bunkry ogniem artyleryjskim.

- Jednak tak naprawdę nie wiemy, jak przebiegały walki w tym rejonie i czy skończyły się tylko na ostrzale - tłumaczy Dariusz Szymanowski, honorowy prezes Stowarzyszenia „Wizna 1939”. - Dlatego postanowiliśmy zbadać to miejsce i wyjaśnić powstałe wątpliwości.

Jednak po umocnieniach nie ma śladu, gdyż wycofujący się w 1944 r. Niemcy wysadzili ten schron oraz pozostałe na odcinku „Wizna”. I tu pojawiła się pierwsza zagadka, gdyż świadkowie tych wydarzeń twierdzili, że w wyniku eksplozji kopuła schronu odleciała kilkadziesiąt metrów i zatonała w pobliskim grzęzawisku.

Początkowo badania prowadzono od strony rzeki. Szybko wykopano nit, którym prawdopodobnie przymocowana była ościeżnica drzwi wejściowych bunkra. W miarę postępu prac na powierzchnię wyciągano kawałki drutu kolczastego, kilka łusek, kątownik oraz rurkę z wewnętrznej instalacji umocnienia.

- To potwierdza, że od strony rzeki pozycje polskie były chronione pasem przeszkód z drutu kolczastego - relacjonuje Dariusz Szymanowski. - Domyślamy się także, że Niemcy żołnierze poruszali się poboczem z powodu zaminowania drogi przechodzącej wzdłuż polskich pozycji.

Przełom nastąpił po zbadaniu niedalekiego lasku. Tutaj natrafiono na pręty zbrojeniowe, kawałki kopuły, saperkę, toporek oraz, co najważniejsze, postrzelane drzwi wewnętrzne schronu. Wkrótce znaleziono także łuski z polskiego ckm-u, betonowe fragmenty schronu oraz fragment dalmierza.

- To może stanowić dowód na to, że w tym miejscu znajdowało się wysunięte stanowisko obserwatora artyleryjskiego - podkreśla Dariusz Szymanowski. - Ale najciekawsze są przestrzeliny. One nie mogły powstać przypadkowo i może to świadczyć o tym, że na pozycji tej doszło do walki i próby zdobycia przez Niemców umocnień.

Ostatnim akcentem poszukiwań było odkopanie pozostałości po wysadzonych umocnieniach. Siła wybuchu była tak duża, że ze schronu

pozostała jedynie posadzka i kilka betonowych fragmentów ścian. W środku rumowiska odnaleziono kilka kolejnych fragmentów kopuły, co mogłoby zaprzeczyć przekazom świadków. Ale bardzo szybko pojawiły się nowe informacje. Z historykami skontaktował się mężczyzna, który twierdził iż... Niemcy wpakowali do bunkra 30 worków dynamitu i ta kopuła poleciała jakieś 100, 160 m - tłumaczył mężczyzna.

We wskazanym miejscu wykrywacz Lorenza wręcz oszalał, wskazując, iż pod ziemią znajduje się duży metalowy obiekt. Nie dane było jednak sprawdzić, czy rzeczywiście znajduje się tam kopuła, gdyż to wymagałoby użycia ciężkiego sprzętu.

Kolejnym miejscem prac były Kurpiki i zlokalizowany tam ciężki schron bojowy. To właśnie o dowodzone przez kapitana Wacława Schmidta umocnienia toczyły się niezwykle zażarte walki. Tak wspomina je dowódca 8. kompanii 135. rezerwowego pułku piechoty: „Ok. godziny 15 straciłem pierwszy ckm i zostałem tak oślepiiony, że straciłem wzrok. Do godziny 18 nieprzyjaciel uszkodził wszystką broń maszynową w obiekcie, raniąc ciężko mnie i pięciu szeregowców. Stał rannych w jednej, zupełnie ciemnej izbie wśród stłoczonych dwudziestu sześciu ludzi stale się pogarszał, broni maszynowej już nie było. Zdecydowałem się poddać obiekt”.

A tak wspominał zdobycie jednego ze schronów niemiecki oficer, mjr Malzer: „Twardzi obrońcy polscy nie chcieli w żadnym wypadku zaprzestać walki i nasz oddział został ponownie zasypany pociskami z broni maszynowej. Mimo to drugi saper podczołgał się do strzelnicy karabinu maszynowego - eksplodował ładunek wybuchowy i karabin zamilkł. Próba wtargnięcia do schronu spełzła jednak na niczym, ponieważ kopuła była nadal nie uszkodzona, a z niej polski karabin maszynowy trzymał nas dalej pod ogniem [...]. Jeden z saperów ukrył się za wieżyczką czołgu, który wjechał na ścianę schronu. Dwa karabiny maszynowe, które dotychczas prowadziły szaleńczy ogień, zostały zniszczone. Ale i teraz Polacy nie poddali się [...]. Jeden z saperów wyszedł ponownie na schron i wrzucił przez strzelnicę kopuły kilka granatów ręcznych. Dopiero w ten sposób został skutecznie złamany opór Polaków. W schronie znaleźliśmy siedmiu zabitych”.

Podczas kilkugodzinnych prac na powierzchni ziemi wyciągnięte zostały między innymi dwa podkłady do kolejki wąskotorowej, która służyła do przewozu materiałów potrzebnych do budowy umocnień. Światło dzienne ujrzały też kawałki pocisków, od pistoletowych do artyleryjskich oraz



Dariusz Szymanowski (z lewej) i red. Adam Sikorski

zdetonowany zapalnik od polskiego granatu obronnego. Nie był to jednak koniec dnia.

W rejonie schronu dowodzenia na Górze Strękowej ochotnicy rozpoczęli odkopywanie dawnych polskich okopów. Co prawda w środku nie odnaleźliśmy żadnych rzeczy, ale okoliczni mieszkańcy dostarczyli między innymi zasobnik do polskiej maski przeciwgazowej.

Ostatnim akcentem poszukiwań były prace na Sulinie, który, podobnie jak Włochówka, stanowił wysuniętą pozycję odcinka „Wizna”. Podczas prac, w których wzięło udział kilkadziesiąt osób, odsłonięto fragment polskich okopów.

To nie koniec poszukiwań, bowiem stowarzyszenie planuje kolejne wyprawy, m.in. w celu zlokalizowania stanowisk dział baterii kpt. Stanisława Brykalskiego.

Fot. Paweł Lisiecki



Efekt tylko jednego dnia poszukiwań prowadzonych przez „zwiadowców historii”

„Królowa” łomżyńskich choinek



14-metrowy świerk srebrny został przed południem 3 grudnia ustawiony na Starym Rynku w Łomży przez pracowników Zakładu Zieleni Miejskiej. Drzewo zostało sprezentowane miastu przez rodzinę państwa Fabin z ul. Sosnowej Łomży. Ze względu na rozmiary, zagrażało już zabudowaniom znajdującym się na posesji. Udekorowana światłami choinka będzie jednym z głównych elementów dekoracyjnych miasta na tegoroczne święta Bożego Narodzenia, pod którym odbywać się będą także najważniejsze spotkania łomżyńskich, min. wspólna Wigilia mieszkańców miasta oraz przekazanie im Betlejemskiego Światła Pokoju.

Świąteczne drzewka pojawiły się w tym roku także na pl. Niepodległości oraz terenach sportowo – rekreacyjnych na os. Konstytucji 3 maja i na rondzie Solidarności. Zakład Zieleni Miejskiej świątecznymi ozdobami przystroił również okazały świerk przy placu Poczтовым oraz dągleżę na rondzie Kościuszki.

Bożonarodzeniowe ozdoby świetlne cieszą już oczy przechodniów na Starym Rynku oraz ulicach Długiej i Farnej, na głównych ciągach komunikacyjnych i na najważniejszych skrzyżowaniach Łomży. Uroku naszemu miastu będą dodawały do końca stycznia.

BARK

FOT. Józef Babel

PAULINA WASZELEWSKA



Duch wieży ciśnień...

Zbudowana w 1954 roku, przez kilkadziesiąt lat pełniła funkcje czysto użytkowe i nikomu nie śniło się, że może być inaczej. Wszystko zmieniło się kilkanaście lat temu, po modernizacji miejskich wodociągów. Choć roztacza się z niej piękny widok na całą Łomżę, a wejście po schodach to nie lada atrakcja - szczęścia do inwestorów nie ma. Niszczyje, zamknięta licznymi kratami i objęta ochroną. Nam udało się wejść na samą górę.

Wieża ciśnień prawdziwym zabytkiem nie jest - liczy sobie dopiero 60 lat. Ze względu na swój charakterystyczny kształt, wpisała się jednak na dobre w panoramę Łomży i została objęta ochroną konserwatorską. To dodatkowo odstrasza inwestorów, którzy potencjalnie mogliby tu zrobić swój biznes życia.

- Problemem nie jest zakup wieży i przylegającego do niej terenu - to wydatek rządu 300 tysięcy złotych. Kłopoty zaczynają się przy jej rewitalizacji, bo ta będzie liczona w milionach - nie ukrywa wiceprezydent Łomży, Benjamin Dobosz.

Dlatego jak na razie na panewce spaliły plany sprzedaży nieruchomości prywatnemu przedsiębiorcy, który wieżę i działki wokół niej będzie w stanie zamienić na restaurację, kawiarnię, hotel, czy taras widokowy. Władze Łomży nie ukrywają, że pomysł pewnie zwyczajnie w świecie się nie opłaca, bo same, nawet zapierające dech w piersiach widoki, zysku nie zapewnią.

Z tego samego powodu do skutku nie dojdzie prawdopodobnie budowa obserwatorium astronomicznego, o którym w kwietniu tego roku mówił na sesji Rady Miasta prezydent Łomży.

- To miałyby być obserwatorium edukacyjne. Nawet jeśli udałoby się nam uzyskać środki na jego wyposażenie, niekoniecznie musimy jednak znaleźć w kasie miasta pieniądze na remont budynku - nie ma wątpliwości wiceprezydent Dobosz.

Nowy pomysł na przywrócenie życia bezużytecznej dziś wieży to wejście w partnerstwo publiczno-prywatne. Formuła - coraz modniejsza w różnych samorządach - oznacza spółkę: miasto przekazuje nieruchomość za darmo, prywatny inwestor buduje i zarabia, zobowiązując się prowadzić obiekt przez określony czas. Rozpoczęcie przygotowań do wyłonienia inwestora w formule PPP władze planują w drugiej połowie przyszłego roku. Wcześniej ma odbyć się jeszcze jeden, ostatni przetarg na zbycie wieży i przyległych działek.

Na razie charakterystyczna budowla stoi i niszczy. Wejścia strzegą liczne kraty i ogrodzenie, obiekt jest też monitorowany przez firmę ochroniarską. My byliśmy na samej górze.

www.mylomza.pl

fot. Tomasz Paślawski



www.mylomza.pl
informacje, video, forum, ogłoszenia



PROF. DONATA GODLEWSKA

Święta pod bombami

„Nie było dla Ciebie miejsca w żadnej gospodzie.
I narodziłeś się Jezu w stajni, ubóstwie i chłodzie...”

Mijają lata i z upływem czasu gromadzą się różne przeżycia, czasami radosne lub smutne i tragiczne, po których pozostają tylko wspomnienia.

W pamięci nasuwa się takie wspomnienie wigilijno-bożonarodzeniowe z 1942 roku, święta przeżywane po raz pierwszy pod okupacją niemiecką.

Dzień wigilijny był szary, ale oszroniony, drzewa okryte puszystym śniegiem, jak białą leciutką pierzynką. Mróz niewielki, około -100 C, powoli ustępował, śnieg i szron zaczęły opadać na ziemię. Było pięknie i nastrojowo. Ale czy to piękno i nastrój świąteczny odbijało się w sercu ludzi żyjących w tym czasie? Odpowiedzią niech będzie następujące wspomnienie.

Na ulicach nie widziało się świątecznego ruchu, przechodziły tylko pojedyncze osoby. W naszym domu mama czyniła przygotowania do bardzo skromnej wigilii. Nie mieliśmy choinki i zupełnie nieoczekiwanie znajomy powiedział, że na ul. Długiej, w głębokiej piwnicy ocalałej kamienicy (istniejącej do dziś) jakiś człowiek sprzedaje choinki. Z moim bratem Zbyszkciem wzięliśmy worek po kartoflach

i poszliśmy na ul. Długą. Wszystko znaleźliśmy według udzielonej informacji. Kupiliśmy choinkę, włożyliśmy na dno worka, a na wierzchu upchaliśmy sporo siana i słomy, co miało upozorować, że niesiemy pokarm dla królików. Wróciliśmy do domu bez przeszkód.

W międzyczasie ktoś nam kupił świecidelka na choinkę w sklepie niemieckim Szeflera, w którym pracowała polska obsługa pod „nadzorem” żony właściciela. Ubraliśmy choineczkę, a na jej czubku powiesiliśmy pamiątkowego aniołka, a raczej jego główkę, o czym pisałam w swoim czasie. Świecidelka czeskie niczym nie przypominały naszych łańcuchów ze słomy i bibułki, świeczek nie mieliśmy. Władze pozwalały tylko na 1 żarówkę na całe mieszkanie, a elektryczność włączano tylko w określonych godzinach.

Wieczorem usiedliśmy do bardzo skromnej wigilii. Była kapusta z grzybami, chleb i kompot z suszonych jabłek, jeszcze z własnego ogrodu. Mieliśmy opłatki, które jakimiś sposobami wypiekały Siostry Benedyktynki. Pasterka, o ile dobrze pamiętam, została odprawiona rano pierwszego święta, a w klasztorze było tylko dwóch ojców, o. Atanazy i o. Jan. Mieszkańcy Łomży zgromadzili się na Pasterce, byłam i ja z moim tatą. Ojciec sprawujący Mszę Świętą zaśpiewał dalszy fragment tej smutnej kolędy o Jezusie, dla którego nie było miejsca w żadnej gospodzie...

Jasnym promykiem tych dni, który dawał nam trochę radości i otuchy było to, że przeżyliśmy działania wojenne w latach 1939-1941. Mieliśmy dach nad głową i przynajmniej na razie nie groził nam głód.

I tak minęły święta Bożego Narodzenia 1942. Następne upływały w smutku i trwodze. Tak jakby w ogóle ich nie było.

Nadszedł rok 1945, poczuliśmy, co znaczy wolność. O tych pierwszych świętach w atmosferze wolności pisałam także w jednym z poprzednich wydań „Wiadomości Łomżyńskich”.

A jak przeżywali je inni, to możemy dowiedzieć się z „Kroniki Panien Benedyktynek Opactwa Świętej Trójcy w Łomży (1939-1954)”, wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 1995, str.113, Rok 1946. „Radosne były święta Bożego Narodzenia tego odchodzącego roku. Siedem postulantek wesołych, młodych. Były jasełka, choinka, św. Mikołaj z przemową i darami...”

I na tym fragmencie zakończyć to wojenne wspomnienie. Inne zapisała historia.



Taka atmosfera towarzyszyła łomżyniakom podczas świąt Bożego Narodzenia w latach czterdziestych.
Taką też zapamiętała Autorka artykułu

spotkania z historią



strony
7-14

www.lomzyniaczy.pl

Pierwszy zjazd koleżeński w wolnej Łomży odbył się w dniach 2 i 3 lipca 1922 r. Mogli w nim wziąć udział absolwenci gimnazjum łomżyńskiego (męskiego), którzy uczyli się w tej szkole do 1905 r., a dokładniej do chwili, gdy „młodzież nasza samorzutnie opuściła szkołę rosyjską, zażądała własnej i wystąpieniem tem stworzyła podwalinę obecnemu szkolnictwu polskiemu”.

Z inicjatywą odbycia zjazdu wystąpili mieszkający w Warszawie mecenasi: K. Głębocki i W. Szumiński oraz dr I. Antosiewicz. Powołano dwa komitety: warszawski i łomżyński, powiększono grono organizatorów. Wielkie zainteresowanie przedsięwzięciem wykazał biskup Romuald Jałbrzykowski, urodzony w 1876 r. we wsi Łętowo Dąbie, uczeń szkoły powszechnej w Kołakach i gimnazjum łomżyńskiego. Biskupstwo łomżyńskie oficjalnie powstało w 1925 r., ale ekscelencja zawitał do swej przyszelej stolicy znacznie wcześniej jako biskup pomocniczy sejneński, przetrwał tu nawet najazd bolszewicki jako więzień, przewodniczący Społecznego Komitetu Obrony Łomży.

Pierwsi uczestnicy zjazdu przybyli do grodu nadnarwiańskiego rankiem 1 lipca, ale główna „masa miłych gości” dotarła dopiero pociągiem warszawskim o godz. 23.30. Na peronie oczeki-



*Biskup Romuald Jałbrzykowski był wielkim
zwolennikiem zjazdu łomżyńiaków*

wał ich komitet miejscowy. Przybywszy rozlokowano po domach prywatnych i hotelach. Życzliwi łomżyńniacy zgłosili aż 140 miejsc na noclegi i ofiarowali pojazdy do rozwiezienia niezwykłych „uczniów”, niektórych z głowami przyprószonymi siwizną. Następnego dnia rano wszyscy zameldowali się o godz. 9 przed wejściem do swego gimnazjum, wówczas zajętego przez gimnazjalistki. Były serdeczne uściski i ucałowania. W westybuli gimnazjalnym ciepłymi słowami witał gości dyr. J. Czapliski. Naliczono 180 osób. Dyrektor przemó-

wił i do wszystkich, oczywiście serdecznie i patriotycznie, z lekka szydząc z wysiłków rasyfikatorów, których zapędy rozbiły się „o mocne dusze polskiej młodzieży”.

Zabrzmiął dzwonek, wzniesiony do góry, jak i dawnymi laty, przez woźnego Kamińskiego. Nastąpiła na moment cisza, co pozwoliło prof. Gnatowskiemu sformułować „dzieciaki” w ordynku, parami, od najmłodszych po seniorów. Ruszyli, przemieszczały się tużurki i garnitury, mundury wojskowe i sutanny, a nawet habity zakonne. Mieszkańcy zaś z okolicznych domów wylegli gromadnie na balkony i chodniki, by przyjrzeć się „tej niezwykłej gromadzie łomżyńskiej”. Wiście rozeszła się z szybkością błyskawicy po miście. I zapanowała radość, i wiedziano, że to dzień niezwykły.

Tak pochód dotarł do fary, a za ołtarzem stanął sam biskup Jalbzykowski. Przemówił pięknie, mądrze i wzruszająco. Ten tekst tydzień później zamieściła „Gazeta Łomżyńska”. Zaczynał się słowami „Droży Koledzy i Współtowarzysze”. Biskup wyraził szczerą radość, że może przywitać uczestników zjazdu w prastarej świątyni sięgającej czasów ksiąg mazowieckich, tak dobrze znanej gimnazjalistom. Mówił nie tylko jako hierarcha, ale i jako kolega ze szkolnej ławki, bo na „wspomnienia młodości każdemu z nas z piersi dobywa się ciche westchnienie i do oczu napływają łzy, łzy miłej radości”. Nie zabrakło w kazaniu i życzeń kapłańskich: „Idźmy więc za radą udzielaną apostołom, zarzucajmy sieci dalszej naszej pracy w imię Boże, w imię głosu sumienia, w imię zasad Chrystusowych i w imię dobra i umiłowania oj-

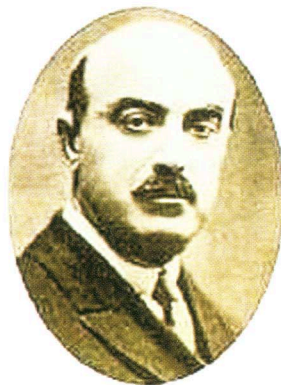
czyzny, a wtedy przeciwności i cierpienia życiowe nie będą tak dotkliwe, bo będzie im przyświecać zasada „per aspera ad astra*), to doda nam sił i połów pracy będzie obfity”.

Z fary św. Mikołaja, jak i poprzednio w or-
dynku, byli gimnazjaliści przeszli na cmentarz, by
złożyć wieńce na grobach osób chwalebnie zapa-
miętanych (rejent Aleksander Cholewiński, płk
Leon Jakubowski – ofiara wojny 1920 r.), swoich
kolegów i profesorów oraz oczywiście na grobach
owianych dawniejszą historią, zwłaszcza uczone-
go i pedagoga Jakuba Wagi, Feliksa Bernatowicza,
autora „Pojaty”.

Zaczęły się w południe w sali aktowej obecnego gimnazjum męskiego. Wybrano – a jakże – prezydium, zagajenie wygłosił „kolega – biskup”, uczczono pamięć zmarłych i poległych w obronie Ojczyzny. Historię Łomży przypomnieli – w prześlizgnięciu – przemówieniu – prezydent ministrów Jan Kucharzewski (rodem z Wysokiego Mazowieckiego), wprowadzili z czasów Rady Regencyjnej, ale premier

Wzniósł się na wyżyny sztuki oratorskiej i dał dowody uwielbienia historii. Mówił godzinę, im dłużej, tym bardziej zadziwiał słuchaczy. A zaczął „od wieku X, kiedy to Bolesław Chrobry wznosił kościół św. Wawrzyńca”. Cóż, w taki moment i fantazji panu premierowi nie zabrakło. Zakończył swe wystąpienie okrzykiem na cześć zmarłych twychwalcęj Polski, a „niemiłkające długo oklaski były serdeczną nagrodą za rzecz piękną, która śmiało rzecz można, poniekąd nadała ton zebraniu i wzniosła je na wysoki poziom, z którego uczestnicy już nie zeszli do końca”.

Po odczycie udano się do sali aktowej gimnazjum żeńskiego, udekorowanego zielenią i flagami narodowymi. Wspólny stół na trzy godziny połączył braci zjazdową. Odczytano moc depeszy od nieobecnych, wiwatowano (najwięcej na cześć prof. Ignacego Gnatowskiego, biskupa i prof. Morawczyka). Czy były i trunki? Źródło milczy na



Gościem zjazdu był też premier
Jan Kucharzewski

ten temat. Wiadomo natomiast, że o godz. 17. w Parku Ludowym wykonano wspólne zdjęcia, a potem powrócono na obrady plenarne.

W wyniku owych obrad postanowiono, co następuje:

- Primo – utworzyć przy Gimnazjum Męskim w Łomży stypendium dla ucznia (Mazura! – po przegranym plebiscycie) i zebrać wśród zebranych składki na powyższy cel.
- Secundo – Powołać do życia organizację „Stowarzyszenie Łomżan”. Proszę Państwa, tak posiano ziarno, które wydało plon z opóźnieniem. Proszę też zwrócić uwagę, że wysoki poziom obrad sprawił, że nie miało to być Stowarzyszenie Łomżniaków, ale z warszawska – Łomżan.
- Tertio – wydać wspólnymi siłami „Łomżyńską księgę wspomnień” i nawet powołano kolegium redakcyjne.
- Quarto – Następny zjazd winien odbyć się za lat 5.

Zaiste, wiekopomne to były postanowienia.

Dzień drugi

Rozpoczęto go znów od mszy, tym razem za zmarłych i poległych kolegów, odprawionej przez ojca gwardiana Beniamina (też kolegę) w kościele Kapucynów. Następnie odwiedzano pod przewodnictwem bpa Jałbrzykowskiego (co za zapał, co za siły!) szkołę rzemieślniczą, w której zostawiono zebrane doraźnie około 100 000 marek polskich. Nie były to sumy bająskie, ale i nie takie małe, skoro gazeta kosztowała 40 marek.

Uf, zmęczeni byli gimnazjaliści wsiedli na wozy ofiarowane przez okoliczne ziemianstwo i karawana ruszyła wzdłuż brzegów Narwi do Drozdowa. O spotkaniu z Lutosławskimi pan reporter nie wspomniał, na pewno wiara obejrzała browar, „a podczas odpoczynku w parku raczono się piwkiem marcowym”.

O godz. 14 znów ściągnięto do sali aktowej gimnazjum żeńskiego i wznowiono obrady.



25 czerwca 1922 r. poświęcenie pomnika Stacha Konwy w Lesie Jednacczewskim

„Posypały się gorące przemówienia, noszące już, niestety, nutę pożegnania. W imieniu miasta podziękowania zjazdowi za czyny realne i doniosłe projekty złożyli panowie K. Antosiewicz i prezydent Władysław Świdorski. „W parę godzin później uczestnicy Zjazdu żegnani przez Komitet i grono znajomych, ruszyli z powrotem do swoich warsztatów pracy”. Co robili przez owe wolne parę godzin – nie wiemy.

Organizację zjazdu uznano za perfekcyjną, a samo spotkanie za „nad wszelki wyraz pożyteczne i owocne”. Na dwa dni – a może i na dłużej – połączyły się serca i umysły, wspominano młodość, zapomniano o kłopotach, a przecież trwał w Rzeczypospolitej kryzys, szalała inflacja, narastała wrogość na tle politycznym. Podzięko-

waniom nie było końca, otrzymał je i właściciel restauracji „Rembielin” za staranne wywiązanie się z zadania i za wszystkie jego zabiegi i trudy”.

Aneks

Dodajmy, że dla Łomży były to dni pamiętne i z tej racji, że 25 czerwca tegoż roku miało miejsce poświęcenie pomnika Stacha Konwy w Lesie Jednacczewskim. Natomiast w maju „Gazeta Łomżyńska” napisała o Akademickim Kole Łomżan. Należało do niego około 200 wychowanków szkół łomżyńskich. Koło istniało od 1916 r., uratowało niejednego akademika przymierającego głodem. Niestety, posiadano skromne środki, więc i udzielano niedużych pożyczek. Pojawił się zatem apel: „Zwracamy się przede wszystkim do tych, którzy sami, przeżywszy czasy niedoli studenckiej, przeszli już do warstwy produkcyjnej i którzy zaświadczyć mogą prawdziwość i słuszność naszych wymagań”. Poproszono o wsparcie także ojców synów, którzy dopiero wybierają się na studia. Magistrat łomżyński corocznie przekazywał na ten zbożny cel 25 tys. marek, sejmik łomżyński 20 tys., a kolneński 50 tys. Powstawały w terenie Koła Przyjaciół Akademika, tworzone listy osób wspierających. Harcerze łomżyńscy z klasy 8 gimnazjum nie zamierzali czekać na datki, wystąpili do władz wojewódzkich o wydzierżawienie im parku skarbowego przy pl. Sienkiewicza. Niestety, z Białegostoku przyszła odmowa.

Pisząc ten tekst korzystałem przede wszystkim z egzemplarzy „Gazety Łomżyńskiej”, „tygodnika poświęconego zagadnieniom życia narodowego Ziemi Łomżyńskiej w zakresie politycznym, społecznym i kulturalnym”. Redakcja mieściła się przy ul. Dwornej 22, jednym z redaktorów był Romuald Bielicki, ojciec pani Hanny.

Wesołych Świąt! A o akademikach proszę pamiętać.

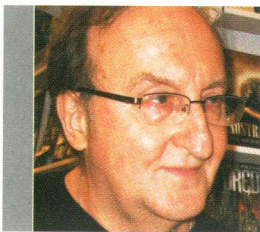
*) Przez trudy do gwiazd. (łac.)

Przed laty otrzymałem od szkolnego kolegi Mariana Rosochackiego reprodukcję zdjęcia. Przedstawia między innymi maturzystów z rocznika 1922 w Gimnazjum Męskim im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. A propos: W tym ośmioklasowym gimnazjum, wtedy jeszcze przy ul. Adamowskiej nr 6, we wrześniu 1921 r. rozpoczęło naukę 486 uczniów.

Na zdjęciu wśród siedzących jest dyrektor Wiktor Osiecki z grupą nauczycieli; w alfabetycznej kolejności: Adam Bagiński (fizyka), Adam Bajcer (język łaciński), ks. prefekt Wincenty Bogacki (religia), Katarzyna Dieckman (język niemiecki), Stanisław Horyszowski (historia), Marian Kędziński (matematyka), Juliusz Kleindienst (język niemiecki i język łaciński) i Aleksander Lubowidzki (język polski). Na odwrocie zdjęcia znajdują się autografy dyrektora, nauczycieli, a wśród maturzystów – Józefa Rosochackiego (1902-1985) – ojca Mariana Rosochackiego i Wacława Wejrocha (1904-1973) – stryja naszego kolegi Tadeusza Wejrocha.

ADAM SOBOLEWSKI





JERZY BESALA

CZY KRÓLOWA BONA MACZAŁA W TYM PALCE?

Urodziłaś się, by rządzić mężczyznami – takie zapewnienia słyszała młodziutka Bona Sforza od wychowawców. To w znacznej mierze jej uporowi zawdzięczamy, że Mazowsze stało się częścią polskiego królestwa.

Do rządzenia przygotowano ją bardzo starannie. Wspaniale mówiła i pisała po łacinie, poznała dzieła ojców Kościoła, filozofów, historyków, znała nuty, grała na kilku instrumentach, znakomicie tańczyła, jeździła konno i fechtowała. Takie kobiety we Włoszech określano mianem virago (od łac. vir – mąż, mężczyzna). Potrafiły konkurować w życiu publicznym. Biseksualizm ojca Bony, Gian Galeazza – pięknego, acz bezwolnego regenta Księstwa Mediolanu, poddanego bezwzględnej woli wuja Ludowica il Moro – mógł podświadomie wyzwolić w Bonie pogardę dla mężczyzn.

Młoda księżniczka uchodziła za piękność ze swoimi blond włosami, naturalnymi czarnymi brwiami i rzęsami. I taką się zachwylił i pojął za żonę Zygmunt Stary w 1518 roku, po śmierci ukochanej pierwszej małżonki, Barbary Zápolyi. Bona urodziła mu dzieci, w tym upragnionego syna Zygmunta Augusta w 1520 roku. Król, który docenił niezwykłą inteligencję i iście piekielną energię żony, powierzył jej skomplikowane sprawy ekonomiczne zaniedbanych królewskich ziem (co wymagało procesowania się) oraz zarząd innych dóbr, z których Bona zaczęła tworzyć własną domenę.

Ostatni Piastowie

W 1519 r. papież Leon X Medyceusz nadał królowej przywilej obsadzania ośmiu stanowisk kościelnych w pięciu kościołach katedralnych. Ułatwiło to Bonie tworzenie własnego stronnictwa. W tym samym roku uzyskała od męża księstwo pińskie i kobryńskie, a potem dobra sieluckie i wielki pas puszczy nad Narwią, dzięki czemu stała się najbogatszą właścicielką ziemską na Litwie. Wtedy przyszedł czas na Koronę.

Niemal od początku Włoszka zwróciła uwagę na Mazowsze. Nie było zapewne kwestią przypadku, że najważniejszą osobą na dworze Bony, jej ochmistrzem, został kasztelan sochaczewski Mikołaj Wolski, pochodzący spod Błonia z niezamożnej szlachty. Protegowanym Bony był też prałat, kanonik płocki Jan Lewicki, któremu Bona i kapituła powierzyła niebawem organizację budowy zniszczonego przez pożar kościoła katedralnego w Płocku. Co znamienne, także urzędnicy zawiadujący np. piekarnią („pieczny”), tacy jak Kasper Kurdwanowski, czy szafarz Marcin Świdorski – wywodzili się z Mazowsza. Musiała im ufać, skoro powierzyła tak ważne funkcje w czasach,

gdy otrucia były formą walki politycznej.

Większość ziem mazowieckich była już włączona do Królestwa, względna niezależność zachowało tylko Księstwo Mazowieckie z głównymi ośrodkami w Warszawie, Czersku, Liwie i Nurze. Z tych ziem mazowieccy książęta składali hołd lenny. Od roku 1503 na Mazowszu w imieniu niepełnoletnich synów Stanisława i Janusza oraz córki Anny sprawowała regencję księżna mazowiecka Anna Radziwiłł. Były to rządy twarde: w 1518 r. zbuntowana szlachta zażądała powołania na tron 16-letniego syna Anny, Stanisława. Jednakże księżna mazowiecka, choć usunęła się do zamku w Liwie, nie rezygnowała z rządów opiekuńczych.

Księżna Anna umarła w 1522 r., w wieku 46 lat, co wywołało pogłoski o otruciu. Zmarł bowiem także jej domniemany kochanek Andrzej Zaliwski. Podejrzanie padło na zainteresowaną ponoć braćmi Piastami wojewodżiankę płocką Katarzynę Radziejowską.

Otruci?

W owych czasach Królestwo Polskie prowadziło wojnę z Zakonem Krzyżackim. Na jego czele stał wielki mistrz Albrecht Hohenzollern, który w 1520 r. znad Frankfurtu nad Odrą skierował na Polskę wielką armię niemiecką. Mazowsze wypełniło wówczas lenny obowiązek wobec Polski, łupiąc ziemie pruskie. Ale w tymże 1520 r. tamtejsza szlachta uchyliła się od dalszej walki z Albrechtem, co uzmysłowiło królowi konieczność jak najszybszego włączenia do Korony Warszawy, Czerska i Liwu. Postanowił to uczynić przez związek dynastyczny. Planował mariaż córki Jadwigi, urodzonej w 1513 roku z małżeństwa z Barbarą Zápolyą, ze Stanisławem. Był to rycerski książę, ponoć łagodnego usposobienia, pomimo nadużywania alkoholu. Stanowił przeciwieństwo młodszego brata Janusza, człowieka potężnej budowy, „przypominającego wygląd dawnych gigantów”, o niezwykłej sile, miłośnika hulanki i kobiet, którego szpecił jedynie skrzywiony nos.

Do małżeństwa jednak nie doszło.

W 1524 r. książę Janusz zaprosił brata do Błonia. Wino lało się obficie. Następnego dnia po wieczerzy książę Stanisław zjadł rano zaledwie kawałek upieczonego specjalnie dlań kapłona i markotny, na kacu, powrócił do Warszawy. Tam jednak kac nie minął, zdrowie księcia się pogarszało i 8 sierpnia 1524 r. zmarł.

W niespełna dwa lata później – wocy z 9 na 10 marca 1526 r. – umarł w Warszawie także książę Janusz. Zgon poprzedziła ciężka choroba, w związku z którą pojawiły się pogłoski, że ostatni Piastowie z linii mazowieckiej zostali otruci. W kręgu podejrzanych znalazła się znów Katarzyna Radziejowska. To ona miała zaproponować Stanisławowi w Błoni, gdzie starostą był jej przyjaciel Piotr Jordanowski, pieczonego kapłona na drogę, który został obłany wolno działającą trucizną.

Piotr Jordanowski został ujęty, oskarżony, wyklęty przez kanonika płockiego Stanisława ze Strzelc i ścięty toporem 16 lutego 1526 r. Wedle anonimowej relacji Radziejowska dla planów otrucia kolejnego księcia – właśnie Janusza – pozyskała szlachciankę Kliszewską. Spisek wykryto za późno, gdy książę już umierał. Wojewodzianka Radziejowska uciekła: gorszy los spotkał Kliszewską, gdyż z drugą podejrzaną wzięto ją na ogiową torturę. Zeznały, że truły Janusza, doprowadzając go do śmierci. Spalono je na stosie. Świadkiem egzekucji był kronikarz



Płyta nagrobna ostatnich książąt mazowieckich: Stanisława (1501-1524) i Janusza (1502-1526)

Księżęta Mazowieccy – Stanisław i Janusz I. Wspólny grób braci znajduje się w katedrze św. Jana w Warszawie

Marcin Bielski: „Piekły się przez cztery godziny, biegając koło słupa, a gdy się z sobą zeszyły, kąsały na sobie ciało nawzajem, aż upieczone pomarły”.

Czy jednak były winne? Każdy przyznałby się do wszelkich przewin pieczony na ogniu. Pojawily się pogłoski, że truciznę przygotował aptekarz płocki Jan Alantsee. Miał tak uczynić na zlecenie albo zawiedzionej w miłości do Piastów mazowieckich Radziejowskiej, albo królowej Bony, której zależało na przejęciu lenna mazowieckiego i usunięciu konkurentów, zagrażających zarówno pozycji jej samej, jak i syna Zygmunta Augusta.

Aptekarz na wszelki wypadek wołał uciec. Jednak król, zapewne pod wpływem żony, dał mu list żelazny gwarantujący bezpieczeństwo. W sierpniu 1526 r. Alantsee wrócił na Mazowsze, a Zygmunt powołał komisję śledczą, która nie wykazała jego winy. Po jakimś czasie został nawet burmistrzem Płocka, a karierę zrobił dzięki wyraźnej łasce królowej.

Co było zatem przyczyną śmierci ostatnich książąt mazowieckich? Większość historyków, szczególnie po wnikliwych badaniach Kazimierza Jasińskiego, kwituje podejrzenia o otrucie wzruszeniem ramion. Nie ma namacalnych dowodów, są tylko poszlaki – więc nie ma sprawy. Kronikarz Marcin Bielski, świadek niektórych związanych z tym zdarzeń, także się wahał: „Rozmaite przyczyny śmierci tych książąt powiadali być; jedni przez truciznę, drudzy przez opilstwo, a to podobnież k'temu bom tho swym okiem widział będą tam, gdy przez miary pił z dworzany swymi troynik z muszkatelą mieszając”.

Czy w rzeczywistości jednak można doprowadzić organizm do skrajnego wyniszczenia alkoholem z dodatkiem korzennych przypraw, czy malin w wieku zaledwie 23 lat? Biograf Bony, Władysław Pociecha dodał do prawdopodobnych przyczyn śmierci ostatnich książąt mazowieckich suchoty. Z kolei Kazimierz Jasiński sądzi, że mógł to być syfilis. Przywołuje relację z „De obitu ducum Masovie”, wedle której „matka obu książąt bardzo ich kochająca, gdy dorastali przydzieliła im osiem dziewcząt w celu zaspokojenia potrzeb seksualnych. Źródło dodaje, że obaj młodzieńcy ochoczo z tych możliwości korzystali”. Jest jednak mało prawdopodobne, by wskutek morbus gallicus, czyli zarażenia krętkiem bladym, Piastowie umarli tak wcześnie.

Osądowi historii podlegają wszyscy, więc także Zygmunt Stary znalazł się w kręgu podejrzanych. Kronikarz Jędrzej Świąćicki tak go tłumaczył: „Cóż bowiem mogło być bardziej niedorzeczne od przypuszczenia, że król Zygmunt, odznaczający się tak dalece posuniętą pobożnością i wstrzemięźliwością, że z wielką chwałą dla swej wstrzemięźliwości odrzucił proponowane mu przez Węgrów, Czechów i Duńczyków znakomite królestwo, miał zgodzić się na śmierć niewinnych książąt, aby zawładnąć ku wiekuiestej hańbie mizerną ojcowiznę pomordowanych”.

Z Piastów Mazowieckich

Śmierć książąt wywołała największą burzę podejrzeń na Mazowszu. Siostra zmarłych, księżniczka Anna, nie chciała pogrzebać brata Janusza

do czasu przyjazdu króla i wyjaśnienia zgonów. Dochodziło do tumultów antykrólewskich. Zygmunt Stary zjawił się zatem w Warszawie, wracając z Gdańska przez Sochaczew i Błonie. „Uspokoiwszy tłumy poprzez swoje przybycie, samą powagą imienia uśmierzył zamieszki mazowieckie” – pisał Jędrzej Świąćicki.

Aby przeciąć plotki. Król polecił swemu lekarzowi przeprowadzenie sekcji zwłok księcia Janusza. Medyk nie znalazł nic podejrzanego. W tej sytuacji 9 lutego 1528 r. król Zygmunt wydał edykt oznajmiający, że książę Janusz „nie sztuką ani sprawą ludzką, lecz z woli Pana Boga Wszemmocnego z tego zszedł świata i umarł”.

Kazimierz Jasiński, trzymając się faktów, konkludował stanowczo, że „zgodnie ze zdecydowaną większością literatury historycznej należy odrzucić tezę o śmierci ostatnich Piastów mazowieckich wskutek otrucia”. Postulował jednak „zastosowanie badań interdyscyplinarnych”, wyjaśniających, na co umarli ostatni Piastowie. Oznaczałoby to powtórne zbadanie szczątków książąt zachowanych w grobowcu odkrytym przypadkowo w lutym 1953 r. podczas odbudowy warszawskiej katedry św. Jana Chrzciciela. Badania archeologiczne potwierdziły opis Jędrzeja Świąćickiego: „Stanisław jest wyższy i smuklejszy, Janusz zaś krępy, o szerokich barach i krótkiej szyi”. Obaj być może sięgali nawet 180 cm, więc w owych czasach mogli uchodzić za olbrzymów. Podczas badania w Zakładzie Medycyny Sądowej potwierdzono wymienianą przez kronikarzy podwójną kość pacierzową księcia Janusza (tak nazwano wówczas otwarty do tyłu kanał kości krzyżowej). Jednak nie przebadano kośćca na obecność substancji trujących.

Po śmierci braci księżniczka Anna tytułowała się „jedyną księżną dziedziczką Mazowsza”. Był to czas, gdy wielki mistrz Albrecht Hohenzollern zrezygnował ze zbrojnej walki, przyjął „czyste słowo Boże”, czyli nauki Lutra, i zdjął płaszcz zakonny, przemieniając się w „księcia w Prusiech”. Ambicje skierował w stronę Mazowsza, zabiegając o rękę księżniczki Anny i „uposażenie na Mazowszu dla brata margrabiego Wilhelma”. Na dodatek biskupstwo płockie otrzymał od antypolskiego papieża Hadriana VI Jan Albrecht Hohenzollern.

Wywołało to ogromną złość Bony, Zygmunt stary też był poruszony. „Król ma silne postanowienie nie pozwolić, aby się margrabia wślizgnął do Korony i senatu; byłoby to wpuścić żmiję w zanadrze. Jestem przekonany, że wszyscy pragnący dobra kraju są tegoż zdania” – pisał podkanclerzy Piotr Tomicki w liście do starosty generalnego Wielkopolski, Łukasza Górki. W 1553 r. udało się zmusić Hadriana VI do zmiany decyzji i zatwierdzenia na biskupstwie płockim kandydata królewskiego, Rafała Leszczyńskiego.

W kwietniu 1526 r. rozpoczęły się obrady sejmiku mazowieckiego. 10 września tego roku król nadał księżniczce Annie bogate opatrzenie na czterech starostwach i dwóch dzierżawach mazowieckich oraz aktem z 13 września włączył Księstwo Mazowieckie do Korony. Od tego dnia szlachta mazowiecka zaczęła składać przysięgę



Takie kobiety jak Bona we Włoszech określano: „mąż”, „mężczyzna”

wierności królowi w zamian za zagwarantowane prawa i przywileje. Zygmunt Stary zupełnie ją sobie pozyskał, zniósłszy w 1529 r. niektóre uciążliwe podatki książęce i powołując możnych i herbowych do rady senatu i sejmiku koronnego.

Księżniczkę Annę Mazowiecką Bona postanowiła wydać za swego zaufanego, wojewodę poznańskiego, a potem ruskiego, Stanisława ze Sprowy Odrowąża. Królowej chodziło o to, by Annę odciągnąć jak najdalej od Mazowsza. Na nie się zdał zbrojny opór księżniczki.

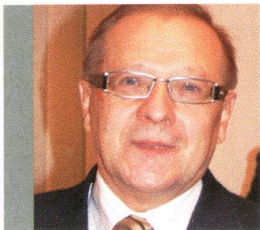
W 1537 r. akcja inkorporacji do Polski równin Mazowsza z pół milionem mieszkańców dobiegła końca i zaczął się szybki rozwój byłego Księstwa, a szczególnie centralnie położonej Warszawy, gdzie coraz częściej zaczęła zbierać się sejmy Rzeczypospolitej.

Po śmierci męża Bona – odepchnięta przez syna, który ją znienawidził – osiadła właśnie w dawnym księstwie. Przyczyniła się do rozwoju swej domeny jak nikt dotąd, choć większość tutejszych wielkich przeobrażeń gospodarczych – nowe zamki, browary, młyny, kanalizacje prowadzone w dębowych rurach, winnice itp. – spłonęła lub została zrabowana podczas potopu szwedzkiego (1655-1660).

Natomiast szlachta mazowiecka, choć wyśmiewana przez małopolską, ukazała ambicję, bitność i zmysł kolonizatorski. Niektórzy, wypływając z mielizn piasków mazowieckich na szersze wody i żyzniejsze gleby, zrobili wielkie kariery, dochodząc do potężnych majątków na Rusi i Litwie. Nazwiska Jabłonowskich, Kossakowskich, Przezdzieckich i Gosiewskich z Mazowsza z biegiem pokoleń znalazły się wśród pierwszych rodów Rzeczypospolitej. Wśród nich niezrównany pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek, kształcony w Rawie Mazowieckiej.

Zaś Warszawa od 1611 r. stała się stolicą Polski. Złośliwi już od 400 lat mówią, że odtąd zaczęły się kłopoty Rzeczypospolitej i że czas przeprowadzić stolicę na powrót do Krakowa.

Dziękujemy: Newsweek Historia



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Bursztyniarze w dorzeczu Narwi - następcy Adama Chętnika

„Już w lata swe dziecinne miałem do czynienia z bursztynem, mając bowiem 10 lat pamiętam dobrze, jak młodsze rodzeństwo zakładane miało na szyję do noszenia stałego tasemkę ze splaszczoną kulą bursztynową, wielkości małego kartofelka. Kulę taką nosiły dzieci powszechnie w czasie żąbkowania, a nabywano je w moich stronach w straganach jarmarcznych.(...) Kiedy przestałem moją kulę nosić, to już nie pamiętam: 1895-1900, ale pamiętam dobrze, jak z młodszymi kolegami szkolnymi, chodząc nad brzegiem rzeki Narwi znajdowaliśmy brylki jantaru. To samo było nad rzeką Pisą – i tu i tam nad samą wodą i na wydmach zbieraliśmy bursztyn, traktując to jako miłą rozrywkę.(...) Dopiero jednak za lat prawie dziesięć podchodziłem do bursztynu poważniej. Od 1909 roku chodziłem na kopanie „kurpieckiego złota” ze starymi bursztyniarzami we wsi Kadzidło do zapomnianego dołu po kopalni „na Szwedzie”. Kopali wtedy rydlami: Szczepan i Józef Sobiechowcie, miejscowi gospodarze i jeden z młodszych F. Bakula. (...) W 1912 roku oglądałem zbiory prywatne jantarów oraz nawiązałem kontakty osobiste z bursztyniarzami, których było jeszcze dwóch. Tokarki mieli nożne z kołem rozpędowym. Warsztaty były prymitywne i stare”.

W tym miejscu chciałbym się odnieść do stosowanych obecnie określeń „bursztyniarz” i „bursztynnik”. Na podstawie swoich historycznych poszukiwań, tradycji i odniesień środowisko gdańskie przyjęło następujące rozgraniczenie: określenie „bursztyniarz” to poszukiwacz bursztynu, a „bursztynnik”, to ten co bursztyn obrabia. W przypadku tego środowiska i wykonywanych tam prac wydaje się to słuszne. Z kolei z prac Adama Chętnika oraz innych autorów, zarówno tych z początku XX wieku, jak i z lat sześćdziesiątych, wynika, że w dorzeczu Narwi używano określenia bursztyniarz i to zarówno na określenie tych, którzy kopali bursztyn, jak i tych, co go obrabiali. Zresztą, w wielu przypadkach byli to ci sami ludzie, szczególnie pod koniec XIX i na początku XX wieku. Przeniesione z tego okresu określenie przez wiele lat funkcjonowało i funkcjonuje nadal na Kurpiach, mając ciągle jedno i to samo znaczenie, podobnie było i na Kaszubach, gdzie działali też bursztyniarze ludowi. Wydaje się, że słusznym byłoby, aby osoby zajmujące się nie tylko wydobywaniem, ale i obróbką bursztynu nieprofesjonalnie, w tym przypadku przede wszystkim twórcy ludowi działający w dorzeczu Narwi, uprawiający bursztyniarstwo ludowe byli nadal tu tradycyjnie nazywani bursztyniarzami.

„Od 1935 roku lubiłem penetrować miejsca bursztynodajne i poszukiwać miejscowego „kurpiowskiego złota”. W Nowogrodzie szukają chłopcy



Zdzisław Bziukiewicz z małżonką Laurą kontynuuje tradycje bursztyniarские w Wachu

bursztynu na rozlewiskach wiosennych i przynoszą mi spore nawet brylki(...) Są to zawsze dla mnie miłe przeżycia, a jak mam czas - potrafię i sam coś wydrapać szkiełkiem z jantaru, znam bowiem i wiele sekretów bursztyniarских(...) W pracach moich zastosowałem inne zupełnie metody niż moi poprzednicy, jeżeli naukowe, to i dydaktyczne, łatwo zrozumiałe dla wszystkich dorosłych. Podejście do jantaru od strony lasu sosnowego i żywicy, podział i klasyfikację ich w oparciu o folklor ludowy, dotychczasowa eksploatacja i obróbka ręczna, narzędzia ich znaczenie w dalekiej już przeszłości..., próbne kopalnictwo i zwiedzanie starych kopalni, zdjęcia fotograficzne z prac, zebranie narzędzi, resztek warsztatów itp. Wszystko to o czym inni zapomnieli...”

Chętnik gromadził surowiec i wyroby bursztynowe początkowo w otwartym w 1927 roku Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie (w latach

1930-34 zorganizował tam dział bursztyniarstwa miejscowego), a od 1933 roku w Stacji Badań Naukowych Dorzecza Środkowej Narwi, też w Nowogrodzie. Obie instytucje zostały zniszczone w czasie drugiej wojny światowej. Zaraz po wojnie powstała w Nowogrodzie Spółka Bursztyniarska z oddziałami w Kadzidło i Myszyńcu, która rozpoczęła ręczną obróbkę bursztynu i „odświeżanie” starych korali. Jej działalność trwała około roku. W 1947 roku bursztyniarstwem na Kurpiach zainteresowało się Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które zwróciło się do Chętnika z propozycją zorganizowania kursów bursztyniarskich w Łomży lub Ostrołęce. Po konsultacjach z zainteresowanymi osobami Chętnik przedstawił ramowy plan kursu. Podstawowym warunkiem objęcia przez niego kierownictwa kursu było odnalezienie nowych złóż bursztynu, które mogły być wykorzystane przez uczestników kur-



su w trakcie szkolenia, jak i po jego ukończeniu. Na Kurpiowszczyźnie jednak na złoża wówczas nie natrafiono, więc sprawę szkolenia nowych bursztyniarzy przesunięto na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Mając to na uwadze, Chętnik zintensyfikował swoje starania o utworzenie działu bursztyniarzkiego w łomżyńskim muzeum. Rozpoczęły się intensywne prace terenowe, wyjazdy, wędrowki piesze, odwiedzanie bursztyniarzy, miejsc dawnych kopalni, kopanie w różnych miejscach, poszukiwanie w rzekach, jeziorach i bagnach. Z tego okresu pochodzą, znajdujące się w zbiorach Muzeum w Łomży, prace bursztyniarzy działających już przed drugą wojną na Kurpiach. Wyroby Adama i Jana Chmielów (Chmielewskich) z Surowego, Aleksandra Trzcńskiego z Kadzidla i Konstantego Chrostka z Jazgarki. Przy organizacji działu okazało się, że niezbędną rzeczą jest urządzenie własnej pracowni bursztyniarzkiej, której zadaniem będzie czyszczenie i obróbka surowca. Po uzyskaniu zgody Ministerstwa Kultury i Sztuki w maju 1949 roku zaczęto urządzać taką pracownię przy ulicy Zamiejskiej 5 w Łomży. Za narzędzia i przybory do pracy służyły: różne noże i dłuta, bory, ułamki szkła, piaskowiec ośelkowy, gładkie marmurki, papier szmerglowy, różne popioły, proszki kredowe, szczotki i szczoteczki, sukno itp. Obróbkę w pracowni wykonywał Adam Chętnik i jego syn Jerzy Chętnik (1917-1967). W pracowni nie tylko szlifowano bryłki, ale wykonywano również niektóre ozdoby – korale,

żącym do przędzenia wełny. Deptuła był małym chłopcem, gdy w starym wyrobisku znalazł kawałek bursztynu. To zachęciło go do dalszych poszukiwań, ale niestety znalazł niewiele. Pewnie na tym zakończyłoby się jego zainteresowanie bursztynem, gdyby nie to, że się ożenił. Żona jego nie posiadała, niestety, tradycyjnego sznura korali bursztynowych. Postanowił więc, że sam jej taki naszyjnik wykona. Przed drugą wojną światową we wsi Surowe obrabiali bursztyn Jan i Adam Chmiele (Chmielewscy), których Deptuła chętnie podpatrywał. Wiedział, że obrabiali bursztyn na kołowrotku, ale w ich rodzinnym domu nic już nie pozostało z narzędzi, których wtedy używali. Sam zatem metodą prób i błędów doszedł po latach do mistrzostwa w obróbce bursztynu. Ponad czterdzieści lat zajmował się bursztyniarstwem – zmarł w 1975 roku. Przez pewien czas po śmierci Wiktora obróbką bursztynu zajmowała się jego córka, Aleksandra Sawicka. Przy tej okazji warto tu wspomnieć Eleonorę Kamińską z Nowogrodu, zmarłą w latach 50-tych XX wieku, która z kolei potrafiła odnaleźć „gniazda” bursztynu i zajmowała się także jego wydobywaniem.

Po wojnie z Wiktorem Deptułą z Surowego nawiązał kontakt Stanisław Bziukiewicz z Wachu, od którego Stanisław nauczył się toczyć bursztyn na kołowrotku. Urodził się w 1923 roku i jeszcze jako mały chłopiec, wspólnie ze swoim ojcem Konstantym, wyrabiali papierosnice i fajki bursztynowe. Najpierw rowerem, a potem motorowerem objechał całe Kurpie w poszukiwaniu bursztynu. W 1958 roku swoją bursztyniarzką pasją zaraził żonę Mariannę. Przez długie lata swoje wyroby sprzedawali na targu w Myszyniu. Wdług syna Zdzisława Bziukiewicza, ojciec był ponad 70 lat związany z bursztyniarstwem – zmarł w 2009 roku.

W 1969 roku obróbką bursztynu zainteresował się, pochodzący z rodziny wybitnych twórców ludowych, Tadeusz Konopka z Kadzidla, urodzony 27 maja 1949 roku we wsi Tatary. Od najmłodszych lat zajmował się wykonywaniem wyrobów ludowych, wycinanek i wyplatanych słomą krzesel. W 1972 roku ożenił się ze Stanisławą, urodzoną w 1952 roku w Kadzidle. Stanisława wraz z rodzicami mieszkała we wsi Wach gmina Kadzidło, a po ślubie przeniosła się do wsi Tatary. Ponieważ rodzina męża zajmowała się uprawianiem różnych dziedzin sztuki ludowej, więc pani Stanisława zainteresowała się rękodziełem ludowym i rozpoczęła naukę wykonywania palm wielkanocnych, kierców, ozdób choinkowych, wycinanek, bysków i świec woskowych. Zaczęła też pomagać mężowi przy obróbce bursztynu, by



z czasem zacząć samodzielnie pracować z bursztynem. Swoje umiejętności, w tym także w zakresie ręcznej obróbki bursztynu przekazali córkom Agacie i Ewie. W 1978 roku Konopkowie kupili dom w Kadzidle, gdzie gromadzili przedmioty nieodzowne do wystroju typowej izby kurpiowskiej. W Kadzidle założyli Izbę Pamięci Czesławy Konopkówny – najsłynniejszej na Kurpiach twórczyni, ambasadora kurpiowskiej sztuki ludowej w kraju i za granicą.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku dosyć intensywną, ale niestety krótką działalność w zakresie obróbki bursztynu prowadził, urodzony w 1935 roku, Czesław Bałduga ze wsi Siarcza Łąka. Jego prace, odwzorujące bardzo wiernie typowe wzory kurpiowskie wzorowane były na muzealiach bursztynowych zgromadzonych w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży.

Najmłodszym z obecnie pracujących w dziedziny Narwi bursztyniarzy jest Zdzisław Bogdan Bziukiewicz, urodzony w 1965 roku w Kadzidle, syn Marianny i Stanisława Bziukiewiczów. Wraz z żoną Laurą i czwórką dzieci mieszka w zagrodzie we wsi Wach, leżącej na trasie z Kadzidla do Myszynia. Bursztyniarstwem zajmuje się od najmłodszych lat – zaczynał od „psocenia” rodzicom, a w wieku 10 lat samodzielnie już obrabiał paciorki bursztynowe na kołowrotku. *„Obróbką bryłek bursztynowych zajmował się mój dziad, ojciec i ja po nich te umiejętności odziedziczyłem. W długie wieczory jesienno-zimowe, kiedy jest mniej obowiązków, siadam do kołowrotka i bawię się obróbką tych cudeniek. Oprócz satysfakcji zajęcie to przynosi mi korzyści materialne”* – opowiada Zdzisław. Czy któreś z dzieci Bziukiewiczów będzie kontynuatorem rodzinnych tradycji bursztyniarzskich – czas pokaże.

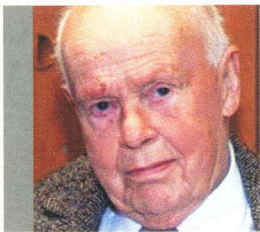
W swoim rodzinnym gospodarstwie w Wachu Zdzisław Bziukiewicz stworzył prywatne Muzeum Kurpiowskie, w ramach którego od września 2010 roku prowadzi zajęcia terenowe związane z kopaniem, poławianiem w wodzie i obróbką bursztynu na Kurpiach. Uczestnicy tych zajęć samodzielnie wydobywają z ziemi bursztyn, poławiają go w strumyku, a wykopane lub wyłowione bryłki zatrzymują dla siebie. Podczas warsztatów poznają także technikę obróbki bursztynu i mogą spróbować samodzielnie wykonać bursztynowy koralek. Te działania edukacyjno-warsztatowe prowadzone są w ramach projektu „Bursztynowej Krainy”, który obejmuje Muzeum Kurpiowskie w Wachu, Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, a po ponownym otwarciu wystawy stałej „Bursztyn w dorzeczu Narwi” także Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży.



wisiorki, serduszka według tradycyjnych wzorów. W dniu 10 kwietnia 1950 roku została otwarta w lokalu Muzeum przy Alei Legionów wystawa, pierwsza w Polsce, prezentująca surowiec, jak i wyroby z bursztynu. Wystawa trwała do 5 października 1950 roku, zaprezentowano na niej około 500 różnych eksponatów wraz z ilustracjami, wykresami i mapkami.

Na zlecenie Muzeum wyroby wykonywał urodzony w 1908 roku bursztyniarz ze wsi Surowe, Wiktor Deptuła, obrabiając bursztyn na przystosowanym do tego celu kołowrotku, słu-





PROF. ANDRZEJ RUTKOWSKI

Kiedy wybuchła wojna miałem 15 lat. Dramat 39. roku był dla nas osobistą tragedią. Byłem harcerzem. W ostatnich dniach sierpnia wróciłem z obozu pod Miastkowem. Ojciec, kapitan rezerwy, legionista I Brygady był z ramienia dowódcy dywizji nadzorcą wojskowym linii umocnień od Nowogrodu do Wizny. Mama pracowała w Urzędzie Skarbowym.

Ostatni raz widzieliśmy się z Ojcem 30 sierpnia i od tego czasu nie mieliśmy o nim żadnych wieści. Matka została sama z trojgiem dzieci. Ja byłem najstarszy, 13-letnia siostra Zofia i najmłodszy, 9-letni brat Juliusz.

W przeddzień wybuchu wojny Urząd Skarbowy był ewakuowany do Białej Podlaskiej. Tam spędziliśmy wrzesień i pół października, skąd, z Bożą pomocą, wróciliśmy do Łomży, gdzie było już ruskie wojsko. W naszym mieszkaniu przy ulicy Polowej zastaliśmy zakwaterowanych żołnierzy, którzy po usilnych prośbach mojej matki wyprowadzili się.

Kilka dni później na ulicy Dworcowej Matka spotkała Żyda, który prawie tańcząc przed nią odezwał się: „Uś, kto to przyjechał, urząd skarbowy! Podatku będziecie zbierać! Już wasza Polska skończyła się na zawsze...”

Czasy sowieckie w Łomży były straszne. Trzy potężne wywózki. My także obawialiśmy się tego. Wywózki obejmowały inteligencję, urzędników, służby leśne (w obawie przed partyzantką).

Gdy mojej nieżyjącej już Żonie opowiadałem, jak nasi ludzie wówczas witali kwiatami Niemców, to ona - urodzona warszawianka, mówiła, że musieli to być volksdeutsche. Nie! To byli ludzie, na których czekało już 40 wagonów do następnej wywózki. NKWD nie zdążyło. Granica sowiecko-niemiecka była w Śniadowie. Nasi ludzie, uwięzieni w olbrzymim łomżyńskim więzieniu zdołali je rozbić i wyzwolić się. Tu również NKWD nie zdążyło wymordować uwięzionych, co potem zrobili we wszystkich więzieniach na wschodzie Polski.

W ciągu tych dwu lat pobytu Sowietów w Łomży poza wojskiem najechało bardzo dużo Rosjan z rodzinami. Dla ich dzieci zajęto nasze gimnazjum przy ulicy Bernatowicza. Dzieci polskie przekazano do dziesięciolatki sowieckiej przy ulicy Stacha Konwy (dawne seminarium nauczycielskie). A ponieważ Rosjanie uznali Łomżę za miasto białoruskie, zaczęto uczyć nas języka białoruskiego. Nasi rodzice wybrali się do Turlejskiego, który był jakąś ważną osobą w powiecie, z prośbą o zamianę języka białoruskiego na rosyjski, na co tenże wyraził zgodę. Turlejski był młodym przedwojennym działaczem z tzw. Grupy Warszawskiej. Zginął w czasie wojny. Jego żona była w PRL

profesorem historii w jakiejś warszawskiej uczelni.

Rosjanie początkowo nie kolektywizowali wsi, natomiast brali ogromne kontyngenty.

Mieszkaliśmy przy ulicy Polowej naprzeciw Domu Katolickiego, który Ruscy zajęli jako siedzibę czerwonego oficera. Przed wejściem usytuowano dwa ogromne pomniki: Lenina i Stalina. Na zewnątrz budynku umieszczono potężne głośniki, z których to od piątej rano rozlegał się hymn radziecki, a potem do wieczora - różne rosyjskie patriotyczne pieśni. Dla mieszkających blisko, tak jak my, było to strasznie dokuczliwe.

22 czerwca sowieckie głośniki ucichły. Weszli Niemcy. Pierwszą czynnością, którą zrobili nasi, było zwalenie na bruk tych dwóch 4-metrowych pomników. Początkowo Niemcy byli dość grzeczni, póki się „nie rozpatrzyli”. Wojsko poszło na wschód w pogoni za Rosjanami, a w mieście zaczęli „gospodarzyć” żandarmeria, esesmani i gestapo.

MOJA ARESztOWANA MŁODOŚĆ

Przed wszystkim uderzyli w miejscowych Żydów. W Łomży zorganizowali getto, a w mniejszych miasteczkach, jak Stawiski, Rajgród, czy Grajewo, polowali na Żydów jak na zwierzęta. Bodajże w lipcu przybiegła do nas znajoma Żydówka z Jedwabnego i opowiedziała o spalonych w stodole.

Całą okupację niemiecką pracowałem w Zarządzie Miejskim. Niemcy zajęli najładniejsze willle przy Obwodowej, wyrzucając z nich wszystkich właścicieli. Byli tak pewni swego zwycięstwa, że przy ulicy Stacha Konwy z rozmachem budowali wielki hotel.

My, młodzież po dziesięciolacie sowieckiej, chodziliśmy na tajne komplety - z nauk ścisłych do profesora Z. Filipczaka, a z humanistycznych do doktor S. Osieckiej. Tam oczywiście moja pierwsza miłość do Wandeczki Wyrzykowskiej. Nigdy potem nie spotkałem już tak wszechstronnie uzdolnionej dziewczyny.

Potem nastąpiła w Łomży likwidacja getta. Ludzi wywożono furmankami do Zambrowa, potem dalej do Trebłinki.

Byłem w opustoszałym getcie dzień później z grupą robotników magistrackich. Wrażenie wstrząsające: wchodzimy do mieszkań, a tam niedokończone śniadanie, jakaś kawa w szklankach, kawałki chleba. Koty miauczą, kozy beczą - wstrząsające. Upiorne wrażenie! U wejścia do getta niemiecki wartownik, a obok powieszony człowiek, złapany na kradzieży. Nam kazano w duże kosze bieliźniane ładować co piękniejsze zastawy stołowe. Zwoziliśmy to do owych willi przy ulicy Obwodowej, zajętych przez „panów”

Niemców. Pamiętam, jak dość ładna i niestara żona któregoś z owych „panów” pełna zachwyty oglądała zagrabioną porcelanę. Pomyślałem wówczas: czy ty k... nie wiesz, skąd to jest.

I jeszcze o Niemcach: jak się trafił urzędnik z zachodu (np. gdzieś spod francuskiej granicy) to był to raczej „ludzki” człowiek. Najgorsi byli ci z Prus Wschodnich. Ówczesny burmistrz Łomży nazywał się Laskowski. Doskonale znał język polski, ale nigdy nie odezwał się po polsku. Inny nazywał się Okrajgły; byli jeszcze Kilian i Kuberka. Jak widać, bardzo „niemieckie” nazwiska. Ci byli najgorsi!

Potem była sprawa Jeziorka. Wymordowanie zakładników za jakąś akcję partyzancką. Potem sprawa Tutasa w Małym Płocku. Grupa ta, początkowo podporządkowana AK, zaczęła się wyłamywać i w swej naiwności poszła na współpracę z Niemcami. Zwabiono ich za pośrednictwem wójta volksdeutscha do Małego Płocka. Tam ów wójt usytuował grupę naprzeciw okna, przez które gestapo wystrzelało ich wszystkich, także wójta kolaboranta. Mówiono, że wójtową Niemcy przebrali za pomyłkę.

Ale w wiosennych miesiącach 1944 roku czuliśmy, że Niemcom w łapach mięknie rura. Leśni złapali ważną osobę, szefa majątków ziemskich. Jak się nazywał, nie wiem. Posiedział jakiś czas w obozie leśnym i nasi zgodzili się uwolnić go w zamian za 100 polskich zakładników. Niemiec błagał listownie landrata (starostę), żeby przez swoje stosunki z gestapo uzyskał na tę propozycję zgodę. Niemcy na to poszli i uwolniono około stu osób. A w ostatnich dniach sierpnia 1944 roku w Łomży znów byli Rosjanie. Radość była tak powszechna, żeśmy nawet wszystkie krzywdy doznane w okresie dwuletniej władzy sowieckiej zapomnieli. Wreszcie została złamana niemiecka pycha.

Ruscy po zajęciu Łomży kazali wszystkim mieszkańcom opuścić miasto. Mówili: na trzy dni, a to było do 22 stycznia 1945 roku, do radzieckiej ofensywy.

Na tym naszym wygnaniu warunki były straszne. Bez ubrań, pieniędzy i jedzenia, skazani na łaskę rolników, u których mieszkaliśmy. Była to wieś Rząśnik, gmina Lubotyń, powiat Ostrów Mazowiecka. Kiedy wróciliśmy w styczniu 1945 roku do Łomży, nasz dom zastaliśmy całkowicie spalony. Spotkałem wtedy na ulicy profesor Osiecką, która kategorycznie powiedziała: „Andrzej, musisz zrobić maturę”. I w czerwcu 1945 roku uzyskałem maturę Liceum Pedagogicznego, którego dyrektorem ówczesnie była właśnie profesor Osiecka. A inna sprawa, że podczas pobytu w Rząśniku miałem „zaszczyt” znaleźć się na przesłuchaniu NKWD w Giełczynie, a potem dla odmiany w okresie przedmaturalnym przesłuchiwało mnie UB w Łomży. Ale to już inna historia...

Tymczasem w lipcu 1945 roku razem z całą rodziną: matką, bratem, siostrą i szwagrem Tadeuszem Polowym wyjechalśmy z pustymi rękami do Węgorzewa. Tam rozpoczęliśmy nowy etap życia. Szwagier, przedwojenny nauczyciel oraz ja i siostra podjęliśmy jesienią 1945 roku pracę w Węgorzewie jako pierwsi polscy nauczyciele.

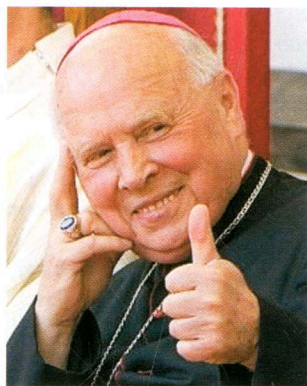
Opłatek ziemi jak hostia wielka...



NAJPIĘKNIEJSZE ŚWIĘTA W ROKU. NAJBARDZIEJ POLSKIE. NAJBLIŻSZE SERCU, NAJBARDZIEJ RODZINNE. WZRUSZAJĄCE, BO PRZYWODZĄCE WE WSPOMNIENIACH TWARZE TYCH, KTÓRZY SĄ JUŻ PO TAMTEJ STRONIE... I CHOĆ WIEMY, ŻE NIE MA ICH POMIĘDZY NAMI, TO CIĄGŁE JAKĄŚ TAKĄ JASNOŚCIĄ I CIEPŁEM WYPEŁNIAJĄ NASZE SERCA W TE DNI NIEZWYKŁE, GDY TRZASKA W RĘKACH OPLATEK, GDY ZAPACH CHOINKI MIESZA SIĘ Z AROMATEM CZERWONEGO BARSZCZU, A OCZY WSZYSTKICH SKRZĄ SIĘ JAK TE BIAŁE ZA OKNEM PŁATKI...

CO JEST W TYCH CUDOWNYCH CHWILACH, ŻE MILCZENIE I GŁĘBOKIE SPOJRZENIE W OCZY ZNACZY WIĘCEJ, NIŻ NAJBARDZIEJ WYGŁADZONE SŁOWO? JAK WSPOMINAMY TE DNI, GDZIE SIĘ SERCA ŁĄCZĄ I DŁONIE, I MYŚLI? SPECJALNIE DLA WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH:

Abp Tadeusz Gocłowski: - Święta Bożego Narodzenia to nade wszystko przeżycie Tajemnicy Wcielenia, która pozostaje u fundamentów naszej chrześcijańskiej wiary: *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14). Na polskiej ziemi Naród wypracował klimat oczekiwania na przyjście Boga-Człowieka do swego Ludu. Żłóbek, a w nim Bóg-Człowiek - Dziecię, zrodzone z Dziewicy Maryi i Józef - opiekun z Bożej woli tej niezwykłej Rodziny. Wigilia! Ta niezwykła Rodzina! Naród w różnych okolicznościach swej historii, zwłaszcza w okresach dramatycznych! A tych okresów, zwłaszcza w dwustu minionych latach było wiele. I stąd nasze wigilie: te najszcześniejsze i te smutne. One sięgają w nasze życie z okresu lat 30-tych, 40-tych, 50-tych. A moje wigilie...? Szczęśliwe w okresach mojego dzieciństwa w latach 30-tych na



Ziemi Łomżyńskiej. A potem wigilie we łzach: najbliżsi na Syberii; czy żyją...? Tak było też po roku 1944. Radosna wigilia roku 1949, gdy Ojciec wrócił już z Syberii. A wspomnienie osobiste...? Zawsze uroczyste przemówienie Mamy, cudowna wymiana życzeń, prezenty, choć skromne, ale z serca. Każda wigilia miała coś w sobie z uroczystości i przeżyć głęboko religijnych i rodzinnych. W pewnym sensie każda była najpiękniejsza. A w życiu biskupim...? Rodzinny dom przemienił się w wigilię z bez-

domnymi, których liczba sięgała nawet tysiąca w kościele św. Jana w Gdańsku, czy też w jednej z hal Stoczni Gdańskiej. A także szczególny charakter miały wigilie w domach osób starszych, czy w hospicjach. Wszystkie one odzwierciedlają ludzki los, w który wszedł Bóg-Człowiek w Noc Bożego Narodzenia.

Mieczysław Czerniawski: - Od momentu dzieciństwa, kiedy pamiętam, każda Wigilia i każde Święta Bożego Narodzenia, były jedynymi w swojej atmosferze, swoim charakterze i niezapomnianymi. Doskonale pamiętam Wigilię i Święta Bożego Narodzenia, kiedy w Bieszczadach byliśmy wszyscy razem, a więc Matka, dwie siostry, brat... Pamiętam Wigilię w Łomży, kiedy również byliśmy wszyscy razem: żona, syn, córka... I każde miały swój urok, radość... Ale były później i takie, gdzie był smutek. Dlatego osobiście przeżywam każdą Wigilię, Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok w sposób szczególny. W pamięci wracają Bieszczady, gdzie był taki zwyczaj, że po Wigilii szło się na Pasterkę do kościoła. Z mojej miejscowości Glinne do Leska było 2-2,5 kilometra. Gdy wracaliśmy z Pasterki, to składało się życzenia sąsiadom. Oczywiście, czynili to młodzi. Jako ministrant służyłem do Mszy, a ministranci zawsze



ostatni wychodzili z kościoła, bo pomagali kościelnemu m.in. pozamykać kościół. Tamtej nocy, kiedy przyszedłem do domu trochę zmarznięty - śniegu było mnóstwo, mroźnie - przybiegła sąsiadka, pytając, czy nie wiem, gdzie się podział jej mąż, sąsiad. Razem szliśmy na Wigilię, widziałem go potem w kościele, ale ja poszedłem do

zakrystii, aby się przebrać i służyć do Mszy. Po nabożeństwie z kościelnym zamykałem kościół i do domu wracałem sam. Z żoną tego sąsiada postanowiliśmy wracać do Leska, szukając go i rozpytując, czy gdzieś przypadkiem nie został. Obudziliśmy kościelnego. Nasze zdziwienie było niesamowite, gdy w nawie, za filarem, biedaczysko widocznie ukląkł przy podniesieniu i oparty o ławeczkę, po prostu zasnął. Dziadek przy opłatku musiał łknąć trochę okowity... Nie zapomnę do końca życia, gdy dwa razy wracałem z Pasterki do domu...

bez scenariusza



strony
15-22

www.lomzyniaczy.pl

Mirosława Kluczek: - Na pewno nie chodziłam wtedy jeszcze do szkoły. Mieszkaliśmy wówczas pod Łomżą, u dziadków w Kalinowie. Byłam ciekawa jako dziecko, jak ten Mikołaj podrzuca prezenty. W pokoju, w którym stała wielka, piękna choinka, był też babci kufer. Weszłam do niego, schowałam się, uchyliłam oczywiście wieko i czekałam intensywnie, kiedy Mikołaj przyniesie prezenty. Mikołajem okazała się Mama, która zorientowała się, że ja siedzę w tym kufrze. Zrobiła się, niestety, nieprzyjemna atmosfera. Tego wieczoru nie dostałam żadnego prezentu, ale Mikołaj był bardzo litościwy i rano prezent znalazłam nie pod choinką a pod poduszką. To jakby umocniło moją wiedzę, że ten Mikołaj jednak jest, skoro przyniósł prezent pod poduszkę. Natomiast potem było wiele takich świąt już w moim domu



rodzinnym przy ul. Zdrojowej. Zawsze kojarzy mi się najbardziej dziadek z babcią, którzy przyjeżdżali z tego Kalinowa saniami – zawsze było dużo śniegu. Dziadek miał ogromny kozuch – taki typowy, tradycyjny, jakich miało wielu mieszkańców wsi, no i młodsze dzieci były zafascynowane Mikołajem właśnie w tym dziadkowym, odwróconym na drugą stronę kozuchu. Oczywiście nie wiedziały, że to jest kozuch dziadka, tylko były przekonane, że to prawdziwy Mikołaj przychodzi z prezentami. To były zawsze bardzo fajne święta, zawsze było wspólne śpiewanie kolęd, co przeniosłam również do swojego domu.

Dzisiaj w moim domu są duże Wigilie, w których zawsze uczestniczy ponad dwadzieścia osób – spotyka się cała rodzina, składamy sobie życzenia, jemy potrawy wigilijne i śpiewamy kolędy.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

W codziennej stajence szarego człowieka

Miliardy płatków
tulą bielą
skołatane myśli,
ludzkie piekła,
lodowatą złość,
plugawą zawiść,
wredną małość
zwyczajnej
codziennej stajenki

nie ma mirry, kadzidła, złota
w obłudnych uśmiechach
kłębią się esemsy
o tron, kasę,
o szczęście,
o władzę

nie ma przyjaźni
co dna nie ma
i nie zapomni

nie ma miłości
bez kresu drogi
betlejemskiej gwiazdy

na szczęście
nie ma ludzi bez serca,
wiary i mądrej nadziei
- ludzi

nie ma opłatka
co by dzielił
trzaskając

skleja spękane serca,
otula skołatane ludzkie
piekła
złość
zawiść

szarość
wciąż przykusej stajenki
buchającej marzeniami,
nadzieją

Betlejem,
Łomża, Kijów
pod jednym parasolem
grudniowego nieba

*misterna, cicha, stajenka licha,
pełna niebieskiej chwały...*

kleją się serca
rozklejonych dusz

Łomża, 2013





MARIA TOCKA

Pierścionka zaręczynowego nie kupiłem, bo pomyślałem, że może nic z nas nie będzie. Ale gdy Marylka była już moja, pierścionek dostała - mówi Józef Modzelewski z Woli Zambrowskiej

Mitość przy szpulkach

„Byłam przewijaczką przędzy w zambrowskiej bawelninie. Przewijałam kłębki i pilnowałam, czy nici się nie zrywają. Pracowałam na akord, biegałam przy maszynie, żeby nie tracić czasu. I kiedyś zepsuł się silnik. Maszyna stanęła. Do naprawy przyszedł elektryk. To był Józiu. Wtedy zobaczyłam go pierwszy raz” wspomina Marianna Modzelewska z Woli Zambrowskiej.

Miała 18 lat. Była piękną dziewczyną. Z rodzinami i braćmi mieszkała w Paproci Dużej. Rodzice obrabiali trzy hektary, mieli dwie krowy, świnię, kury. „W domu bieda, trzeba było pójść do pracy” wspomina Marianna. Wtedy wszyscy z okolic Zambrowa pracowali „przy szpulkach”. Dojazdy z Paproci Dużej do pracy na zmiany były trudne. Marianna zamieszkała u wujostwa w Zambrowie. Gdy zatęskniła za domem, jechała do Paproci.

Maszyna psuła się od czasu do czasu. Zawsze naprawiał ją ten sam przystojny, młody elektryk. Potem przychodził do przewijaczek spytać, czy wszystko w porządku, zagadywał Mariannę, pomagał.

Młodzi zaczęli się spotykać nie tylko przy szpulkach. Umawiali do kina, na spacer, na zabawę. Zakochali się w sobie. Pobrali po półtora roku znajomości.

„Ślub był we wrześniu. Pogoda ładna, słońce, na niebie małe chmurki. Markotny nie jestem, ale

czułem się inaczej, bo to żona na całe życie” wspomina Józef.

Marianna z jednej biedy przyszła w drugą. Józef mieszkał z rodzicami i czworgiem rodzeństwa w drewnianym domu w Woli Zambrowskiej. Po ślubie doprowadził tu żonę. Nadal pracowali w zakładach bawelnianych. Po roku urodziła się córka.

„Ciężko było, choć człowiek młody inaczej podchodzi do trudów. Oszczędzaliśmy, braliśmy pożyczki, budowaliśmy dom i stodołę. Rodzeństwo męża przy mnie się żeniło i wychodziło z domu. Teść zmarł, teściowa była z nami. Pomagała, ile mogła” opowiada Marianna.

Głównie przy trójce dzieci, które rodziły się w równych pięcioletnich odstępach. Marianna 35 lat pracowała na tym samym stanowisku w zakładzie, a Józef 40 lat. Poza tym obrabiali ziemię (2,80 ha), hodowali krowę, żeby było mleko dla dzieci, świnię, kury, uprawiali ogródek.



Marianna i Józef Modzelewscy w dniu ślubu

„Bogactwa nie było nigdy. Pierścionka zaręczynowego nie kupiłem, bo pomyślałem, że może nic z nas nie będzie. Ale po ślubie, gdy Marylka była już moja, pierścionek kupiłem” uśmiecha się Józef.

I zastanawia się, jak szybko minęło 50 lat. Dni wypełnione pracą i troskami. Radości? Józef wymienia narodziny dzieci, ich uroczystości, pierwsze komunie, narodziny wnuków. „Nieraz się gdzieś poszło, na majówkę, na wycieczkę z zakładu pojechało, ale czasu na zabawy nie było”.

„Rocznicowa uroczystość była jedną z najradośniejszych w naszym życiu. W kościele odnowione śluby, a na koniec ksiądz powiedział, że możemy się pocałować. I było trochę ... zawstydzenia i śmiechu. A potem życzenia wójta, medale i piosenki. Bardzo pięknie” opowiada wzruszona Marianna.

„Wszystko mi się przypominało, a moja żona dzisiaj jeszcze ładniejsza niż pół wieku temu przy szpulkach” dodaje Józef Modzelewski.

Był koniec lat pięćdziesiątych. Drogą z Nowogrodu do Zbójnej nadjeżdżał motocykl. Jechał nim młody mężczyzna. Minął Morgowniki. Gdy wjeżdżał w las za wsią, nagle motocykl natrafił na przeszkodę w postaci stalowego drutu, rozciągniętego w poprzek jezdni. Motocykl przewrócił się, mężczyzna upadł na bruk. Z lasu wybiegło kilka postaci. Zaczęli go kopać. Potem, nieprzytomnego zawlekli na tory kolejki i uciekli. Gdyby nadjechała kolejka, zmiażdżyłaby go. Na szczęście, na drogę wyszedł jeden z mieszkańców Morgownik, który zwrócił uwagę, że przejeżdżający motocykl nagle przestał warczeć. Zobaczył człowieka na torach. Poznał go. To był miejscowy nadleśniczy. Ściągnął go z torów i wezwał pomoc...

Tak z nadleśniczym Nadleśnictwa Nowogród Władysławem Lepszą rozprawili się złodzieje drewna za to, że dobierał im się do skóry. Miał wówczas 35 lat i za sobą kilka lat pracy w kurpiowskich lasach. W swoim dość krótkim jeszcze życiu

W obawie przed UB zmienił nazwisko. Przyjaźnił się z sekretarzami partyjnymi i księżmi z łomżyńskiej Kurii



MARIA KACZYŃSKA

Kurp spod Grodna

cudem uniknął śmierci już drugi raz. Pierwszy raz było to w jego rodzinnych lasach pod Grodnem. Miał wtedy 18 lat i nazywał się Władysław Rynkiewicz. Był żołnierzem AK, ps. Ren. Niemcy złapali go z grupą partyzantów. Zegnali okoliczną ludność i na jej oczach zaczęli ich wieszać. Ren miał być stracony jako ostatni. Gdy niemiecki

żołnierz popchnął go w stronę szubienicy, wyrwał mu się i uciekł. Niemcy strzelali za nim, ale las go ochronił... Po pewnym czasie Niemcy kazali miejscowym uprzątnąć zwłoki straconych. Ci odcięli także sznur, na którym miał być powieszony Ren i po kryjomu mu go przekazali. Miał go zawsze przy sobie...



Leśna Izba - pamiątkową tablicę z wizerunkiem Władysława Lepszy odsłania wicewojewoda podlaski, Wojciech Dzierżgowski

Po przejściu frontu przekroczył granicę. Znalazł się w jednym z oddziałów Okręgu AK Białystok. Jednak w pewnym momencie zrezygnował z walki w podziemiu. Zamknął ten rozdział życia na zawsze i nigdy do niego nie wracał. Głęboko ukrył krzyże *Virtuti Militari* i *Walecznych*, otrzymane za walkę z Niemcami w podziemiu. Wyjechał do Kwidzyna, gdzie osiedlił się jego siostry. Aby zmylić tropy UB, zmienił nazwisko na Lepsza. Jako Władysław Lepsza, repatriant spod Grodna, skończył szkołę średnią, potem SGGW w Warszawie. Po studiach los rzucił go do Puszczy Kurpiowskiej. Pokochał od razu las i ludzi. W Nadleśnictwie utworzył etat podleśniczego do spraw kultury kurpiowskiej i powierzył go ludowemu artyście z Wykrotu, Stanisławowi Ceberkowi. Był to jedyny taki etat w całych Lasach Państwowych Okręgu Białystok. Ceberek prowadził przy Nadleśnictwie zespół folklorystyczny „Kurpie Leśne”, który okazał się w latach 60. minionego wieku prawdziwym objawieniem. Tańczył dla komisji ONZ, dla króla Belgów Bernarda...

Nadleśniczy Lepsza wypowiedział wojnę złodziejom, którzy niszczyli drzewostany. Zaczął ochronę Puszczy przez zorganizowanie pierwszych rezerwatów...

„Spotkałem go pierwszy raz, gdy jako świeżo upieczony absolwent SGGW odpracowywałem stypendium w Powiatowej Radzie Narodowej w Kolnie. On przyszedł jako interesant. Był już nadleśniczym. Zrobił na mnie ogromne wrażenie. Był pewny siebie, pełen energii”, wspomina Kazimierz Zackiewicz, późniejszy zastępca Władysława Lepszy w Nadleśnictwie Nowogród, potem również jego następca na stanowisku nadleśniczego.

Zackiewicz trafił do pracy w Nadleśnictwie Nowogród pod koniec lat 70. minionego wieku. Władysław Lepsza był już wtedy inwalidą. Został sparaliżowany od pasa w dół po jednym z wypadków drogowych. Codziennie dojeżdżał 30 km do pracy z Dębów w gm. Łyse, gdzie mieszkał, do Morgownik pod Nowogrodem. Wypadki zdarzały mu się na trasie. Choć nie mógł chodzić, nadal kierował Nadleśnictwem. Jeździł autem ze sprzęgłem i gazem ręcznym. Z tyłu woził wózek inwalidzki.

Kazimierz Zackiewicz: „Był bardzo gościnny, wylewny, a jednocześnie skryty. Nienawidził biurokracji. Wolał wszystko załatwiać na telefon, powołując się na swoich licznych, wysoko postawionych przyjaciół. Do dziś staję mi przed oczami ze słuchawką w ręką: <Mówi Kurp...>, tak zaczynał rozmowy w ważnych sprawach. Miał przeszłość AK-owską, a przyjaźnił się z sekretarzami partyjnymi. Odwiedzali go też księża z Kurii w Łomży. Nie mogłem go rozgryźć. On sam niewiele mówił o sobie”.



Władysław Lepsza

Władysław Alicki: „Byłem komendantem Straży Leśnej i prawą ręką szefa. Rozumieliśmy się bez słów, wystarczyło, że skinął głową i już wiedziałem, co robić. Nie było dla niego zawitych spraw. Do Białegostoku pojechali m.in. po to, by przyjąć na strażnika leśnego Remigiusza Ptaka. Miałem z nimi jechać, ale spóźniłem się. Gdy dotarłem do Nadleśnictwa, już ich nie było. Szef był kierowcą, pojechali z nim zastępca nadleśniczego Kazimierz Zackiewicz i Remek. Jak grom z jasnego nieba nadeszła wiadomość o wypadku w Jeżewie...”

Kazimierz Zackiewicz: „Gdy w Jeżewie dojechaliśmy do szosy Białystok – Warszawa, szef spytał mnie: <Prawa wolna?> Odpowiedziałem: <Wolna> i straciłem świadomość. Ocknąłem się w szpitalu”.

Na samochód Nadleśnictwa najechała ciężarówka, jadąca od Białegostoku. Władysław Lepsza zginął na miejscu. Kazimierz Zackiewicz i Remigiusz Ptak zostali ciężko ranni. Był rok 1983.

Władysław Alicki: „Jego pogrzeb odbył się w Łysych, 6 km od Dębów. Na pogrzebie były tłumy. Samochodów było tak dużo, że stały przy całej długości drogi konduktu żałobnego, od Dębów do Łysych. A w tamtych czasach samochód był rzadkością na naszych drogach...”

* * *

Trzydzieści lat po tragicznej śmierci „Kurpia spod Grodna”, pamięć o nim ożyła wśród leśników Puszczy Kurpiowskiej. Przypomnieli ją pracownicy Nadleśnictwa Nowogród Bernard Klak. Zebrał od ludzi, którzy go pamiętają, wspomnienia o nim. Złożył je w fascynującą całość...

W piątek, 25 października, Władysław Lepsza (w 1982 roku, rok przed tragiczną śmiercią, wrócił do prawdziwego nazwiska Rynkiewicz) powrócił do Nadleśnictwa na tablicy pamiątkowej, odsłoniętej na ścianie Leśnej Izby Edukacyjnej, otwartej wśród drzew obok siedziby Nadleśnictwa Nowogród w Dębnikach (dawniej w Morgownikach). Będzie patronował poznawaniu przez młode pokolenia piękna Puszczy Kurpiowskiej.

PS. Za udostępnienie zdjęć historycznych dziękuję Bernardowi Klakowi, starszemu specjalście w Nadleśnictwie Nowogród.



Władysław Lepsza ze współpracownikami

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Kto zna losy tych nietuzinkowych postaci?

Serafin zagrał... z za grobu

Sławomir Zgrzywa – zawodowo mający „na głowie” wszystkie łomżyńskie zabytki, podczas któregoś w tym roku jesiennego rekonesansu po starym cmentarzu w Łomży, gdzieś na jego skraju dojrzał prawdziwą perłę: drewniany, pochylony, w części całkiem już zmurszały, dębowy krzyż, z drewnianym krucyfiksem i wyrzeźbionymi nań skrzypcami. Do krzyża przytwierdzona była także dębowa tabliczka z napisem:

Lukasz Serafin

ze wsi Baliki – z b. Puszczy Nowogrodzkiej

Wieloletni Nauczyciel Ludowy w szkołach

tajnych, Grajek – Skrzypek

w Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie

Spoczął w Bogu we wsi Podgórze

k. Łomży w roku 1941 przeżywszy lat 67

CZEŚĆ PAMIĘCI ZASŁUŻONEGO KURPIA

Sławomir Zgrzywa – jak na konserwatora przystało – zabrał resztki tego oryginalnego nagrobku i oddał do konserwacji Muzeum Północno-Mazowieckiemu. Dawną świetność przywraca mu już Przemysław Adamowski, topiąc ocalałe elementy w specjalnych specyfikach konserwujących. Już wiadomo, że koszt zakupu wysezonowanego dębu do odtworzenia zniszczonego latami dotychczasowego krzyża z mogiły kurpiowskiego gajka pokryty zostanie przez organizatorów dorocznej kwesty na ratowanie zabytków łomżyńskiej nekropolii.

Próbowałem przy tej okazji przedstawić Czytelnikom sylwetkę tego „skrzypka nad skrzypków”. Niestety, nawet Adam Chętnik poświęcił mu niewiele miejsca w swoich pracach. W publikacji *Twórczość ludowa Kurpiów w dziedzinie sztuki, Konteksty 1964*, możemy przeczytać tylko tyle: *Grajków kurpiowskich starej daty prawie dziś nie widać. Byli między nimi ludzie zdolni, bardzo umuzykalnieni i zamiłowani w muzyce. Pamięć muzyczną mieli nadzwyczajną, grali oczywiście bez nut. Niektórzy byli nie tylko prawdziwymi artystami ludowymi, ale i sztukmistrzami w swoim zawodzie. Skrzypek Lukasz Serafin (ze wsi Baliki pod Nowogrodem) popisywał się trzymając skrzypki na głowie lub plecach. Są jeszcze zdolni trębacze na ligawkach, ale po innych pozostały tylko wspomnienia.*

W książce tegoż Adama Chętnika *„Instrumenty muzyczne na Kurpiach i na Mazurach”* znajduje się kilka marnej jakości zdjęć Łukasza Serafina. Z podpisów pod nimi wynika, że był to jeden z „najtęższych” skrzypków kurpiowskich ostatnich kilkudziesięciu lat. Dawniej mieszkał w Gawrychach w pow. kolneńskim, a z czasem, aż do 1939 roku w Balikach nad Piszą (kilka kilometrów od Nowogrodu). Na jednym ze zdjęć Serafin trzyma „w pogotowiu do grania” skrzypki dębaki. Zdjęcie drugie, gdy Lukasz Serafin zaczyna grać. Najlepiej grał stare marsze, oberki, „zajączka”. Nowych, modnych melodii i tańców nie grał zupełnie i nawet nie lubił słuchać. Lukasz Serafin grał na skrzypkach, trzymając je na plecach. Smykiem pociągał od środka w pewnej odległości od swojej sukmany. Lukasz Serafin ze skrzypcami na karku przegrywa gościom. „Grał jakby grał normalnie, bez omyłek” – komentuje te popisy Adam Chętnik. No i szczyt smyczkowego mistrzostwa: Lukasz Serafin wygrywa „na głowie”, co już było sztuką nie lada. Grywał w ten sposób tylko przy specjalnej „ochocie”. Grał tylko na trzeźwo – zaznacza natychmiast Adam Chętnik – nie pił wódki w ogóle, co wśród gajków było rzadkością – dodaje.

A mnie, tak blisko związanego z podłomżyńskim Podgórzem, intryguje tajemnica: co i kiedy tego znakomitego gajka przygnało z Kurpi do



Lukasz Serafin z nieodłącznymi „krzypkami”

Podgórza właśnie? Co tu porabiał, gdzie mieszkał i dlaczego umarł, w wieku przecież wcale nie mocno podeszłym? Pamiętam, że mój śp. Tata wspominał kiedyś o muzyku co cuda na skrzypkach wyprawiał. Czy jest gdzieś ktoś, kto ma więcej wiedzy na temat życia i pracy Łukasza Serafina? Bardzo prosimy o kontakt z redakcją.

I jeszcze jedna ciekawostka: Na resztkach „pomnika” Łukasza Serafina zachował się wyryty w drewnie ślad jego twórcy: „Rzeźbił Henryk Szostak”. Kto dziś z łomżyńiaków pamięta śp. Szostaka, niezasłużenie i z nieznanego powodu przezywanego przez wielu „Hitlerem”? Znany z nieprzeciętnych zdolności plastycznych, pozostawił w Łomży także kilka swoich „śladów”. Kto podzieli się z nami wiedzą także o tej nietuzinkowej w dawnym pejzażu Łomży, postaci w wojskowym szynelu?



Pomnik Serafina na łomżyńskim cmentarzu jeszcze przed remontem. Fot. Sławomir Zgrzywa

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

ŁOMŻYŃSKIE AMAZONKI MAJĄ (DOPIERO!) 20 LAT...

Dzięki trudnym doświadczeniom - chorobie, cierpieniu, często beznadziei - wbrew wszystkiemu niosą pomoc, uśmiech, nadzieję takim, jak one same. Doświadczone przez okrutny los, który wydał już na nie „wyrok”. Ale to one wiedzą najlepiej, jak znaleźć drogę do człowieka, który utracił już wszelką nadzieję, jak przywrócić uśmiech na jego twarzy i twarzach jego najbliższych... Z przekonaniem, po „przejściach”, głośno mówią: „Rak to nie wyrok!” I głęboko w to wierzą.

Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży założyła dr Ewa Iwanowska - specjalista ds. rehabilitacji, twórczyni i pierwszy ordynator Oddziału Rehabilitacji w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży w roku 1993. Dwa lata wcześniej zachorowała na nowotwór. Leczyła się najpierw w Białymstoku, potem w Centrum Onkologii w Warszawie. Właśnie tam po raz pierwszy zetknęła się z ruchem Amazonek. Podobało jej się do tego stopnia, że postanowiła ideę wzajemnej pomocy kobiet chorych na raka przenieść na grunt rodzinnego miasta.

19 października 1993 r. odbyło się zebranie założycielskie, 9 listopada Stowarzyszenie przyjęło Statut i powołano władze. Dr Ewa Iwanowska została pierwszym prezesem. 16 maja 1994 r. Stowarzyszenie zorganizowało pierwsze zajęcia rehabilitacyjne dla kobiet po amputacji piersi. 1 lipca został wydany pierwszy numer Biuletynu Informacyjnego. I tak to się zaczęło.

Prezes była bardzo aktywna i pełna pomysłów, mimo że cały czas, przez 12 lat borykała się z nawrotami choroby. Ewa wprowadziła comiesięczne spotkania dla wszystkich zainteresowanych, chorych, ich krewnych, sympatyków Stowarzyszenia, jak również uroczyste spotkania świąteczne. Dzięki jej pracy, pomocy ówczesnych władz i dyrekcji szpitala Amazonki otrzymały lokal w hotelu pielęgniarek, gdzie do dziś mieści się siedziba Stowarzyszenia.

Stowarzyszenie organizowało konferencje naukowe dotyczące chorób onkologicznych, brało udział w Ogólnopolskich Pielgrzymkach Amazonek na Jasną Górę, w Ogólnopolskich Spartakiadach Amazonek [i często je wygrywało], w różnych konkursach, plebiscytach. Same organizowały rozmaite imprezy i konkursy. Od 1998 roku na tej liście są koncerty z okazji Czerwcowych Dni Walki z Rakiem, a od 2001 r. - charytatywne Bale Życzliwych Serc. Dzięki sponsorom i przyjaciołom trwają w tych przedsięwzięciach do tej pory. 6 lutego 1997 r. delegacja SKZPO brała udział w obchodach 10-lecia Ruchu Amazonek w Polsce. Ewa Iwanowska przywiozła z Warszawy zdjęcie z ówczesną prezydentową, Jolantą Kwaśniewską. 6 maja tego roku Ewa wzięła udział w programie telewizyjnym „Świat Kobiet” w programie II TVP. W styczniu 1998 r. otrzymały tytuł „Sportowa osobowość roku województwa łomżyńskiego” w kategorii „Sprawni

inaczej” - ten tytuł otrzymywały kilkakrotnie. 13 lutego tego samego roku wiceprezes Stowarzyszenia, Ania Dąbrowska otrzymała tytuł „Człowiek sukcesu - Victoria 98” - wówczas w województwie łomżyńskim tytuł bardzo nobilitujący. 26 lutego 2002 r. Stowarzyszenie otrzymuje „Brylantowego Bociana” - ten tytuł również otrzymywały kilkakrotnie. 18 grudnia 2003 r. podczas spotkania opłatkowego z udziałem ks. biskupa Stanisława Stefanka i wojewody podlaskiego Ewa Iwanowska i Ania Dąbrowska otrzymały Złoty Krzyż Zasługi, zaś Srebrnym Krzyżem Zasługi uhonorowano Barbarę Bałazę, Halinę Drożyner, Janinę Zielińską i Halinę Potocką. - Trzeba dodać, że odbyło się to dzięki wsparciu p. Mieczysława Czerniawskiego, obecnie prezydenta naszego miasta, a wtedy posła na Sejm Rzeczypospolitej - dodaje prezes Barbara Porwoł. Do Szpitala Wojewódzkiego w Łomży trafiło 120 tys. zł zebranych podczas bali charytatywnych, organizowanych przez Stowarzyszenie oraz przekazanych przez p. Irenę Dobrakowską z „Multi Pharme” na zakup specjalistycznego sprzętu.

Przez całe te dwie dekady wydają - dzięki wsparciu Urzędu Miasta - „Biuletyn Informacyjny”. Organizują swoim członkiniom rehabilitację (w każdy czwartek 2-godzinne ćwiczenia prowadzone przez specjalistów oraz masaże ręki). Od 16 lat odbywają się koncerty z okazji Czerwcowych Dni Walki z Rakiem. Od 10 lat organizowane są spotkania dotyczące profilaktyki chorób nowotworowych oraz nauka samobadania piersi dla uczennic szkół średnich i wszystkich zainteresowanych. Od 2004 r. organizują jesienią Dzień Otwarty w Onkologii - bezpłatne badania profilaktyczne.

Sobotni wieczór był okazją do skromnego podsumowania tych dwóch dekad niezwykle pozytywnej i twórczej obecności w pejzażu Łomży. Były kwiaty i list gratulacyjny od prezydenta Łomży, Mieczysława Czerniawskiego. I rewanż, a jakże - na piśmie: „*Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży gorąco dziękuje Prezydentowi Miasta Łomży za wielkie serce, okazywaną życzliwość i pomoc oraz wspieranie w realizowaniu zadań dla ogólnego dobra. Łomża, październik 2013 r.*”

A potem - jako że śmiech to zdrowie - ponad godziną znakomitej zabawy z kabaretem „Shuchajcie”. Podziwiać można było prace malarskie Haliny Drożyner, a także rękodzieła innych członkiń Stowarzyszenia. Nie zabrakło uśmiechu, ciepłej kawy, herbatki, domowego ciasta. Bo to, żeby było „jak w domu” - to główne założenie wszystkich spotkań łomżyńskich „Amazonek”...



Barbara Porwoł - prezes Amazonek na Jubileuszu.
Fot. Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym

BART

Dla mnie liczba 67 ma ważne znaczenie - tyle lat nie odwiedzałem Łomży po jej opuszczeniu w 1945 roku. Z rodziną wyjechałem do Olsztyna ze względu na tatę, który dostał pracę na kolei. Córki i wnuczki ciągle nagabywały mnie, aby po tylu latach odwiedzić Łomżę i pokazać im, gdzie mieszkalem i co robiłem w mieście swej młodości, o którym tak dużo im opowiadałem. W końcu dałem się namówić i latem roku 2012 z córką, prawnuczką i mężem wnuczki odwiedziłem moje miasto urodzenia, w którym przyszedłem na świat 1 września 1931 roku. Pierwszą klasę szkoły podstawowej ukończyłem w 1939 r. Szkoła mieściła się przy ulicy Sienkiewicza. Do drugiej klasy już nie zdążyłem.

1 września 1939 roku wybuchła wojna. Najbardziej było mi żal nowego tornistra z książkami. Nie przydał mi się wtedy też przygotowany granatowy fartuszek z białym kołnierzykiem, czerwona kokarda noszona pod szyją oraz czapka rogatywka z amarantowym otokiem. Po 17 września wkroczyli Rosjanie i organizowali szkoły na swój sposób. Mnie przyszło chodzić do szkoły przy ul. Stacha Konwy z białoruskim językiem nauczania. Kiedy w 1941 r. wkroczyli Niemcy i Łomża została wcielona do Rzeszy nauka młodzieży polskiej była zabroniona i ostro karana. Nastąpił mroczny okres okupacji. Rodzice nasi, dbając o naszą przyszłość, posyłali mnie i moją o rok starszą siostrę na tajne komplety, które prowadził nauczyciel przy ul. Rybaki. Nazwiska jego - ze względów bezpieczeństwa - nie znamy.

My mieszkaliśmy w budynku straży pożarnej przy Rynku Zambrowskim (obecnie Plac Niepodległości). Na tajne komplety chodziliśmy ul. Giełczyńską do Starego Rynku i ul. Kapucyńską w dół na ul. Rybaki. Okropne wrażenie robiła na nas brama główna getta na ul. Senatorskiej, na której często wieszano Żydów - dla odstraszenia innych Żydów, którzy pracowali na rzecz Niemców i wnosili żywność do getta. Do tego widoku musieliśmy się przyzwyczaić. W Łomży i okolicy działał też wredny żandarm o nazwisku Radtke. Bardzo prześladował Polaków i okropnie się mścił. Wśród Polaków utarło się powiedzenie „Jak dorwie cię Ratko, będziesz sr...i rzadko”.

Wróćmy jednak do moich odwiedzin w rodzinny miasto po latach. Duże wrażenie zrobiła na mnie zmiana budynku straży - dobudowano skrzydło i zmieniono przeznaczenie obiektu na Teatr Lalek. Na parterze zamiast garaży jest kawiarnia - po prostu nie poznałem. Wycięto piękne lipy w alei prowadzącej do bramy cmentarnej oraz piękne kasztanowce w Alei Legionów, przy której mieszkalem do 1941 roku w budynku Państwa Koszykowskich. Córka prosi, abym pokazał jej budynek Gestapo, w którym dostałem lanie. Poszliśmy na ul. Nową, gdzie pod nr. 5. w wili mieściło się Gestapo. Drzwi były zamknięte. Na dzwonek nikt nie odpowiadał, tylko na furtce była tabliczka ostrzegawcza „Uwaga zły pies”. Opisałem moim najbliższymi pokój, jak wyglądał za czasów gestapowskich, gdzie znajdowała się gabłota, w której wisały różnego rodzaju batogi. Ja wybrałem cienki i to był mój błąd, bo potem

pupę moczyłem kilkanaście dni w nadmanganianiu potasu.

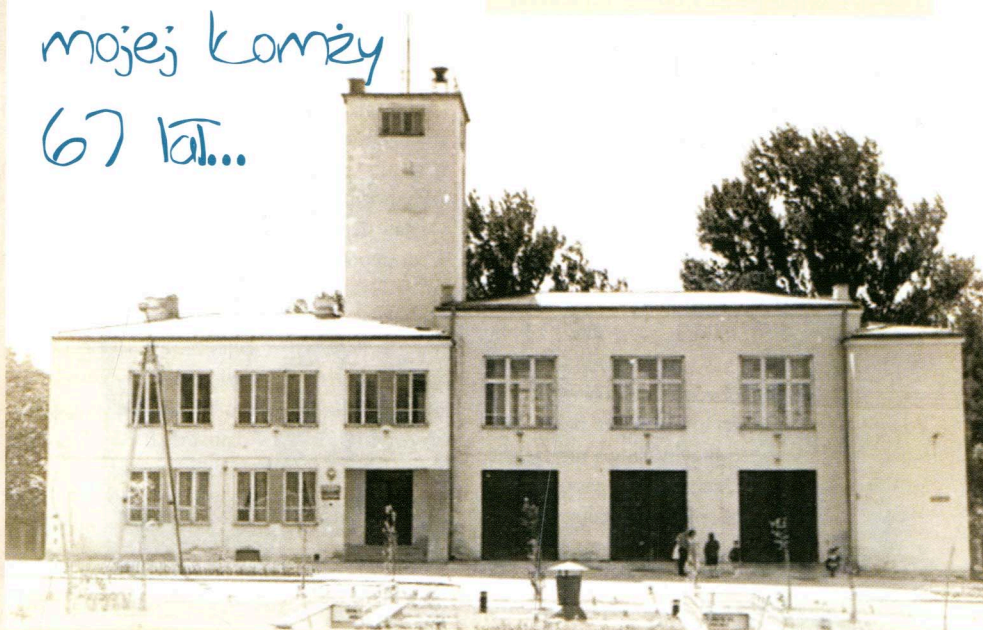
Teraz zauważyłem na ul. Nowej samochód Straży Miejskiej, a obok - sympatyczny strażnik, z którym prowadziłem rozmowy. Tak się złożyło, że znał braci Koszykowskich. Okazało się, że strażnik działa w Towarzystwie Historycznym Miłośników Łomży. Rozmawialiśmy na różne tematy - był ciekawy różnych historyjek z okresu okupacji, a tych miałem sporo - ale czas nie pozwolił na opowiedzenie wszystkich. Strażnik za-

utrzymałem w tajemnicy, chociaż tych chłopców dobrze znałem.

Mieszkając w budynku straży miałem dostęp do wszystkich pomieszczeń. Podśledzałem kiedyś rozmowę, która do tej pory tkwi w mojej pamięci. Ojciec mówił do strażaka Barszcza, aby ogień gasił tak, by jak najwięcej się spaliło. Do kierowców p. Sankowskiego i p. Konopko - aby motopompy również od czasu do czasu się psuły. Palili się koszary 33 Pułku Piechoty, które znałem bardzo dobrze, ponieważ ojciec mój był podoficerem w tym

Nie widziałem
mojej Łomży
67 lat...

RYSZARD WOJNARSKI



Remiza strażacka (obecnie Teatr Lalki i Aktora). Tu mieszkał Autor wspomnień

pytał, co było powodem, że trafiłem na gestapo. Otóż hodowałem wtedy sporą gromadę królików. Po trawę dla nich chodziłem na cmentarz. Pewnego dnia spotkałem chłopców z ul. Polowej, którzy unosili kłapy na nagrobkach i zaglądali do grobów. W jednym z grobów było mnóstwo pocisków i to różnego rodzaju. Nabrali ich pełne kieszenie i torby. Ulica Polowa po lewej stronie, idąc z cmentarza, była ogrodzona drewnianym płotem. Za płotem był niezabudowany plac. Odchylili sztachety, weszli na plac, rozpalili ognisko, wrzucili naboje i... uciekli. Pociski zaczęły wybuchać - i to w czasie pory obiadowej, kiedy to Niemcy różnej maści, żandarmi i gestapowcy szli na ul. Sadową do niemieckiego domu, w którym mieściło się kino, kasyno i stołówka. Prawdopodobnie rykoszet jakiegoś pocisku trafił Niemca - takie były słuchy, stąd potem śledztwo i szukanie sprawców. Niemcy znaleźli grobowiec z pociskami, a ponieważ często chodziłem po trawę - padło na mnie, że musiałem coś wiedzieć. Ojciec zaprowadził mnie na gestapo, bo takie było ich życzenie. Stał przy furtce i czekał, kiedy mnie wypuszczą, słyszał tylko mój płacz, ale nic nie mógł zrobić. Wypuścili mnie, żegnając kopniakiem. Upadłem nosem obok ojca, który wziął mnie na ręce i zaniósł do domu. Byłem dumny, że po takim laniu wszystko

pułku. Znałem oficerów - majora Sikorę, kapitana Bieganowskiego, dowódcę pułku Raganowicza, st. sierżanta Dubowika, Szmita.

Utkwiło mi w pamięci zestrzelenie w pierwszych dniach września 1939 r. niemieckiego samolotu. Za koszarami 33 P.P. na wzniesieniu w kierunku wsi Zawady umiejscowione było działko przeciwlotnicze. Jak pojawił się samolot zwiadowczy, został zestrzelony, spadł w okolicach wsi Zawady. Natomiast Niemcy pierwszą bombę zrzucili obok „Domu Żołnierza”, trafili w budkę sprzedającą lody przy Alei Legionów.

Teraz podziwiam rozbudowę Łomży, szczególnie nowe, wspaniałe osiedla mieszkaniowe, nowe ulice, ogromną rozbudowę przedmieść: Łomżyce, Kraskę i in. To nie ta sama Łomża, w której ja mieszkalem. Zupełnie inne, piękne, nowoczesne miasto.

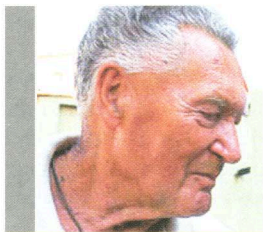
Mam 82 lata. Dużo z pamięci już odpłynęło - tak jak płynię Narew, w której wielokrotnie żąłowałem cudownych kąpielii.

P.S. Szczególne pozdrowienia przesyłam dla oficera Straży Miejskiej, z którym rozmawiałem na ulicy Nowej.

Wyróżnienie w II edycji konkursu ZG TPZŁ i prezydenta Łomży „W mieście, co było mi razem...”

JÓZEF POTERAJ „JAWORZNIAK”

Niezwykłe spotkanie



Był taki czas, określany przez Amerykanów „fourth July”, a w tym kontekście była to 200. rocznica odzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone, kiedy z lotu ptaka mogłem oglądać uroki wodospadu Niagara, podobnie jak to czyniła nieco wcześniej Diergaczowa, podziwiając panoramę stolicy Salskich Stepów. Po wylądowaniu byłem urzeczony zmieniającą się kolorystyką tęczy barw rozpryskującej się wody w promieniach słońca, spadającej z wysokości w przepaść na kamienie.

Podszedłem do barierki, zabezpieczającej od przepaści teren dostępny, by podziwiać z bliska w szczegółach lejącą się wodę do przepływającego w dole potoku. I tak zapatrzoną, dzieląc się wrażeniami z osobą mi towarzyszącą, słyszę z boku, że ktoś zbliża się do nas i chce nawiązać rozmowę. Mówi piękną polszczyzną, zabarwioną nieco wschodnią melodyjnością, i pyta nas, z jakiej miejscowości z Polski przybyliśmy, i nie czekając na odpowiedź, mówi, że na pewno jesteśmy z terenów wschodniej Polski, tylko chciałby wiedzieć, z jakiej miejscowości. Odpowiadam, że jestem z Łomży. W tym momencie ujrzałem błysk radości w jego oczach i słyszę potok wyrzucanych z ust słów: *Panie, tam żyje Zofia Tronczyńska; to, że ja dziś z panem rozmawiam, to dzięki tylko Niej. Ona setki nas uratowała. My jesteśmy dłużni życie jej męża, syna, siostry. Ona uratowała nas i tylko siebie. Najbliżsi jej zginęli jako zakładnicy.*

Przerywam ten ciężar przeżyć i pytam, kim ta pani Tronczyńska była? - Panie, Ona pracowała w Gestapo, ona dobrze знаła język niemiecki, ale należała i do nas - Armii Krajowej. Ona o wszystkich poczynaniach Gestapo nas informowała, Ona wszystkich nas ratowała, dzięki Niej my wszyscy żyjemy. A jak przyszli sowieci w 1944 roku, to ją zaraz aresztowali i wywieźli do Związku Radzieckiego. Wróciła z łagrów w 1947 roku. Wiem, że żyje i pracuje w Łomży.

Po wysłuchaniu tej informacji wszystko wiedziałem o tej kobiecie, bowiem 10 lat wcześniej spotkałem ją jako laborantkę w Szpitalu Zakaźnym przy ulicy Senatorskiej, kiedy to mojemu Ojcu ona właśnie ustalała ostateczną diagnozę badaniami laboratoryjnymi - szukała w płwocinie prątków Kocha, których nie mogła wykryć. Wiadomym mi było, że nawet ze szpitala z Warszawy przywożono „materiał” do niej, w celu potwierdzenia ustalonej już diagnozy. Była niezastąpiona w poprawności orzecznictwa.

A oto jedno z moich spotkań z panią Zofią. Stoję na korytarzu i czekam na wyjście Ojca z sali. W pewnym momencie podchodzi do mnie starsza pani, mocno posiwiła, z prostym uczesaniem

podciętych równo włosów, w ręce trzyma tacę i tak spokojnie do mnie mówi: *Proszę pana, chciałabym, ażeby Ojciec pana był chory na gruźlicę, ale jest to coś poważniejszego. Musimy sprawdzić. Ale to badanie robi Białystok. I tak faktycznie było - był rak.*

Obcując na co dzień z tym szpitalem, miałem możliwość przekonać się, że ta pani była zawsze szanowana przez wszystkich pracowników. Swoją autorytet zdobyła odpowiedzialnością w wykonywaniu swych obowiązków, życzliwością do wszystkich ludzi, szacunkiem dla drugiego człowieka, ciepłym odezwaniami się, taktownością w postępowaniu i naturalnością w kontaktach



z ludźmi. Zawsze służyła drugiemu człowiekowi. Odnosiło się wrażenie, że to Człowiek naznaczony charyzmatem niesienia pomocy innym - potrzebującym. Już wtedy przekonałem się, że to prawdziwy Dar Boży z pełną godnością Człowieczeństwa. Nic więcej o tej pani nie wiedziałem. Pozostała mi na co dzień w pamięci jako starsza pani z posmutniałym obliczem, a pełna radości i życzliwości, przechodząca tak po cichu, spokojnie przez życie. Ten przypadkowy człowiek, tu przy wodospadzie Niagara, pozwolił mi spojrzeć głębiej na tę znaną mi od lat istotę, która okazała się moją bratnią duszą; Kobietą, która przez całe swoje życie służyła drugiemu człowiekowi, i w taki lub inny sposób ratowała życie. Mając pełną świadomość swego postępowania i wyni-

kającej odpowiedzialności, ryzykowała własnym życiem i swych najbliższych. Wiedziała, jak ma służyć w określonych sytuacjach Bogu, Ojczyźnie i Człowiekowi. Nie ulękła się. Przeszła przez piekło dwóch okupacji: niemieckiej i sowieckiej i nie załamała się. Łagry sowieckie zobowiązały ją do napisania pamiętnika, który przekazany w „dobre ręce”, nie ujrzał światła dziennego. Kiedy wróciłem ze Stanów Zjednoczonych powiedziała mi: *Proszę Pana, zrobiłam jedną w życiu pomyłkę: pozwoliłam decydować za siebie innym i nie mam nawet brudnopisu, ale stało się. Żałuję, że nie znałam Pana wcześniej.*

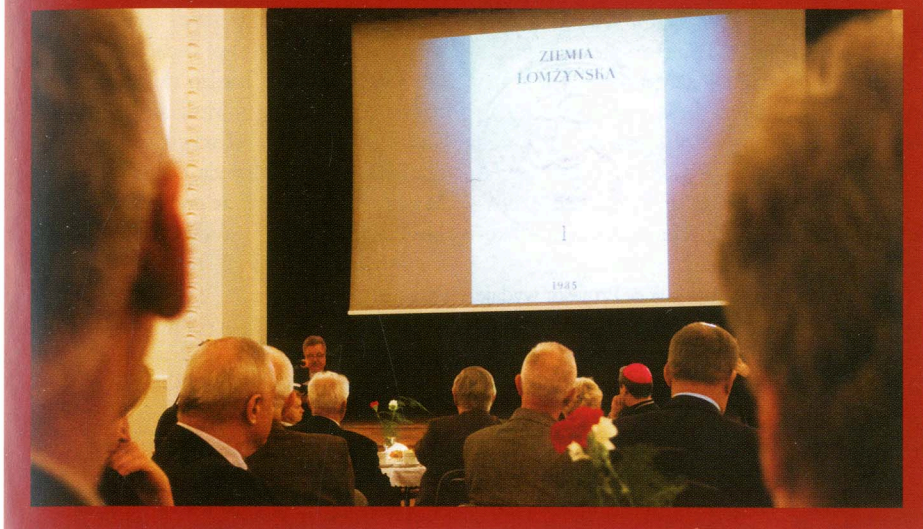
Mój przygodny znajomy zobowiązał mnie do odnalezienia pani Tronczyńskiej i przekazania jej jego adresu z prośbą o napisanie listu, a jeśli taka forma byłaby nieodpowiednia, to o podanie adresu pani Tronczyńskiej na jego adres.

Kiedy opowiedziałem pani Tronczyńskiej o moim spotkaniu z tym przygodnym człowiekiem i że on ją pozdrawia, a jest nim „Jodelka”, i że prosi panią o kontakt, i w tym momencie podaję kartkę z jego adresem, pani Tronczyńska złożyła ręce i podnosząc oczy w górę, westchnęła: *Jodelka, Boże, żyje ten chłopiec.*

Wiadomym mi było, że pani Zofia nawiązała kontakt z „Jodelką”, a ten systematycznie odwodził ją od jej za uratowane mu życie.

Pani Zofia przeszła przez życie godnie, dając temu świadectwo w każdym miejscu znaczonego przeznaczeniem. To jej Bóg pozwolił przejść za życia przez piekło i powrócić, aby dać świadectwo prawdzie. Uczyniła to z pełną odwagą w swym pamiętniku, ale nie miała już siły, by walczyć z „tchórzami” o danie prawa obywatelstwa Prawdzie w wolnej już Polsce. Odeszła do Pana z pełnym przygotowaniem duchowym jako czcicielka Najświętszej Maryi Panny i wielbicielka etosu „Solidarności”, z prośbą o złożenie jej zwłok w symbolicznym grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Parafialnym w Łomży przy ulicy Kopernika.

Spoczęła w grobie razem z Czesławem Starzą - Tronczyńskim i Januszem Starzą - Tronczyńskim - żołnierzami AK. Skromne epitafium: *„Zofia Maria Tronczyńska ur. 23 VI 1902, zm. 25 VIII 1982 Pseud. AK Czuwaj 1944. Krzyż Walecznych”*. Dziś już należałoby bliżej przyjrzeć się temu omszałowemu grobowcowi, bowiem jest on świadectwem naszej przeszłości narodowej i służy nie tylko na naszą pamięć, ale i opiekę. Symbol Polski Walczącej zobowiązuje nie tylko do zadumy, ale i troski. I to przesłanie przekazuję panu prezydentowi miasta Łomży i Zarządowi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



Święto łomżyńskiej rodziny

10 listopada 2013 r., w Wigilię 95. rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę i 55. rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej spotkaliśmy się w auli najstarszej łomżyńskiej szkoły – I Liceum im. Tadeusza Kościuszki w gronie przyjaciół, by przywołać do pamięci fakty i ludzi, którzy swoje życie oddali Polsce i naszej Małej Ojczyźnie. Nie zabrakło przyjaciół Towarzystwa: biskupa Tadeusza Bronakowskiego, wiceprezydenta Łomży, Mirosława Kluczek, wice-marszałka województwa, Jacka Piorunka, radnego województwa Mieczysława Bagińskiego, prof. Adama Czesława Dobrońskiego, proboszczów: z Katedry, Mariana Mieczkowskiego i z Krzyża Świętego - Andrzeja Godlewskiego. W atmosferę rodzinnego świętowania wprowadził nas znakomicie Zespół Pieśni i Tańca „Łomża” przepiękną Suitą Kurpiowską. Prezes Zygmunt Zdanowicz

przypomniął bogatą historię TPZŁ. Swoją wielki szacunek dla Towarzystwa podkreślali w swoich wystąpieniach także biskup Tadeusz Bronakowski, marszałek Jacek Piorunek i prezydent Mirosława Kluczek, która ofiarowała jubileuszowy prezent w postaci rzutnika multimedialnego.

Jubileuszowe spotkanie było okazją do promocji 12. wydania rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA, a jego konsultant historyczny, prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński otrzymał niejako przy tej okazji wiązanek kwiatów i życzenia z okazji swojego ...-lecia, zapewniając, że „to jeszcze nie setka”. Wszyscy goście jubileuszowego spotkania otrzymali w prezencie najnowsze, 53. wydanie książkowe TPZŁ.

Uhonorowani zostali także laureaci II edycji konkursu „W mieście, co było mi rajem”; piszemy o nich na str 25.

ALEKSANDRA ŚNIEDKO



strony
23-27



To już 55 lat? Co pamiętam? Więc 11 listopada – to nie przypadek. Ponieważ pierwszy prezes Edward Ciborowski tak postanowił! „Niech będzie dzień naszego powstania – tak jak dzień Polski! 11 listopada spotykamy się u profesora, w jego cudem ocalałej z wojny willi, na Prezydenckiej 11. Miejsce zbiórki to piwnica i to będzie nasza pierwsza siedziba. Nie znam – poza profesorem – nikogo, wszyscy są dużo starsi... I wybierają.

Ja już pracuję w Radio – więc Profesor wydaje ROZKAZ: Będziesz dbała o naszą pozycję w prasie i radio! Bałam się profesora! Więc robiłam wszystko jak najlepiej wtedy umiałam: wywiady, reportaże, informacje... ze strachu. – Profesor umiał być ostry! Tak. To był KTOŚ.

Uważał, na przykład, że wybór do władz Towarzystwa – to zaszczyt! A praca – to służba! I sprawdzał! Kiedyś podjęliśmy zobowiązanie, że odbudujemy tory kolejowe z Łomży, dalej. Łomża to był koniec, a my chcieliśmy do morza, na Litwę,

w świat! Więc wzięliśmy łopaty i oczyszczaliśmy tory. Łomża nie mogła być ślepa!

Kiedyś profesor bardzo źle się czuł. Zwołał nas na Prezydencką i powiedział: - Jest ze mną źle, a wiecie przecież, że właściwie utrzymuję to nasze Towarzystwo. Jest bieda, co będzie, gdy umrę? Więc podjęto uchwałę, że podwyższymy te nasze biedne składki, żeby się nie martwił.

Popierał tylko to, co służyło Polsce. Mazowszu. Kurpiom...

I teraz kropla goryczy: Profesor umiera w swoim domu. Profesorowa ustawia trumnę na krzesłkach i czeka na karetkę – sama siedzi z siostrą w kuchni. Ale przedtem zapala obok trumny świecę. I ta wypaliwszy się strąca na policzek zmarłego ogień...

Był to nasz pierwszy Szef. Twardy. Kochał Łomżę i trzymał nas krótko.

Drogi Profesorze – Cześć Ci i Chwała!

HALINA MIROSZOWA



Jesteśmy pod wrażeniem tak wspaniałych Dni Listopadowych spędzonych w Łomży z wielkim ciepłem i bardzo ciekawym programem. Wszystko zostało świetnie zgrane na czas i okoliczność. W sobotę, 9 listopada harcerstwo łomżyńskie wspominało 100-lecie swego powstania w dniu 28 września 1913 roku. Przy pomniku na ul. Polowej złożono kwiaty i zapalono znicze. Następnie w pobliskiej harcówce odbyło się wielopokoleniowe tradycyjne spotkanie. Były śpiewy, gawędy, także nawiązujące do odzyskania przez Polskę niepodległości. Harcówka była udekorowana przedmiotami związanymi z tym świętem, budzące zainteresowanie młodzieży. Dyskusje prowadzono przy ciastach, kawie, herbacie i sokach. Spotkanie zakończono tradycyjnym kręgiem harcerskim i „Czuwaj!” na pożegnanie.

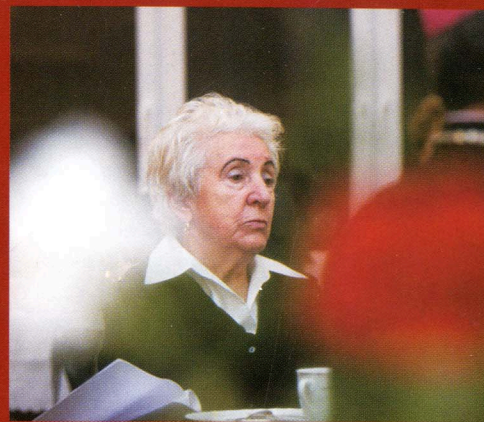
Niedzielę, 10 listopada poświęcono 55. rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na uroczystym zebraniu Zarządu Głównego Towarzystwa ustaliliśmy program pracy TPZŁ na lata 2013-2016 – wszystko to, czym

nasze Towarzystwo zajmować się będzie w najbliższych trzech latach, do następnego Zjazdu. Omówiliśmy sprawy bieżące i komunikaty. Na Farnej zjedliśmy smaczny obiad. A po południu w auli I LO przy ul. Bernatowicza, w uroczystej atmosferze spotkaliśmy się rocznicowo w gronie TPZŁ ze znakomitymi gośćmi, władzami rozmaitych szczebli, duchowieństwem, sponsorami, wolontariuszami, rodzinami. Za serca chwycił wszystkich występ regionalnego zespołu piosenki i tańca „Łomża” oraz gościnność „bernatowiczowskiej” młodzieży. Oprócz tradycyjnych pozdrowień, życzeń i wspomnień, wręczono nagrody laureatom w II edycji konkursu „W mieście, co było mi rajem...”, promowano najnowsze wydanie „Ziemi Łomżyńskiej” Nr 12. Książka jest niezwykle ciekawa i bogata w treści. Blisko 500 stron, a każda barwnie, ciekawie i profesjonalnie znacząca przeszłość naszej Małej Ojczyzny. A rozdział „Założenie” z wierszami o Łomży napisanymi przez poetów w Łomży nie mieszkających - bezcenny! Lektura dla każdego na długie, zimowe wieczory!

W poniedziałek, 11 listopada 95-tą rocznicę odzyskania Niepodległości uczciliśmy w Łomży uroczystym spotkaniem na ul. Sienkiewicza przy tablicy upamiętniającej śmierć druha Leona Kaliwody w dniu 11 listopada 1918 roku. Przybyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojska, harcerstwa, młodzieży, organizacji w pełnej gali sztandarowej i liczni niezrzeszeni. Po odśpiewaniu hymnu i okolicznościowych przemówieniach złożono wieńce i kwiaty przy tablicy. Po uroczystości uczestnicy przeszli do katedry, gdzie bp ordynariusz Janusz Stepnowski odprawił uroczystą Mszę św. w intencji Ojczyzny.

My, łomżyniacy z kraju serdecznie dziękujemy za Wasze starania! Jak zwykle Łomża nas porywa i żal wracać do stolicy. Ta piękna aula na Bernatowicza w dniu Jubileuszu pozostanie w naszych sercach na długie lata! Obdarzeni miłością, atmosferą, wspaniałym towarzystwem i książką, wracamy do warszawskiego domu. Z Łomżą w sercach.

IRENA RYMWID-MICKIEWICZ



Jubileuszowe spotkanie łomżyńniaków było możliwe dzięki dyrektorowi I LO im. T. Kościuszki, p. Jerzemu Lubie z niezwykle oddanymi pracownikami i uczniami. Dziękujemy też mediom, a zwłaszcza: tygodnikowi „Kontakty”, telewizji „Skorpion”, TVP 3, portalom www.lomza.pl, „Super Łomża” i „4 łomża”, „Gazecie Bezcennej”, Polskiemu Radiu Białystok, panu Marcinowi Trojanowskiemu i firmie LOGO TK, właścicielce piekarni „Okruszek”, p. Elżbiecie Gadomskiej, pp. Irenie i Edwardowi Przybylakom z kwiaciarni „Ogrodnik”, Zespołowi Pieśni i Tańca „Łomża”, p. Bogdanowi Pliszewskiemu, p. Elżbiecie Szczeparce z hotelu „Gromada”. Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej składa wszystkim z głębi serca płynące, najserdeczniejsze podziękowania. Specjalne podziękowania kierujemy do Panów: Adama Babiela i Bartosza Zalewskiego za bezinteresowne udostępnienie zdjęć, dokumentujących nasze jubileuszowe spotkanie Przyjaciół.

WYNIKI II EDYCJI KONKURSU

W MIEŚCIE CO BYŁO MI RAJEM...



Jury w składzie: red. Stanisław Zagórski – prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasowników „Stopka”, red. Władysław Tocki – redaktor naczelny tygodnika „Kontakty”, red. Wawrzyniec Kłosiński – redaktor naczelny kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” i rocznika „Ziemia Łomżyńska, wiceprezes ZG TPZŁ, sekretarz i koordynator jury otrzymali do indywidualnej oceny zestawy wszystkich siedmiu prac, nadesłanych

przez sześciu autorów w drugiej edycji konkursu. Posługując się punktową skalą ocen od 0 do 10 pkt. oceniali te same prace. Sekretarz i koordynator jury, po zebraniu od jurorów ocenionych prac, sumując przyznaną przez jurorów poszczególnym pracom liczbę punktów, ustalił kolejność nagród.

• **I nagroda** – Ryszard Dziewański, Gdańsk (nagroda łączna za obie nadesłane na konkurs prace),

• **II nagroda** – Jan Chmielewski, Łomża,
• **III nagroda** ex aequo: Tadeusz Mieszkowski, Białystok i Zygmunt Wierciszewski, Gdańsk.

Wyróżnienia:

• Elżbieta Chętnik-Grabska – Łomża,
• Ryszard Wojnarski – Olsztyn.

Nagrody zostały wręczone laureatom w dniu 10 listopada 2013 r. podczas uroczystości z okazji 55-lecia TPZŁ.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”, przy wsparciu prezydenta miasta Łomży, **ogłaszają trzecią edycję ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia, refleksje, pamiątki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy) pod hasłem „W mieście co było mi rajem”.**

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do łomżyńiaków, którzy urodzili się w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, tu pozostali, doczekali pociech i zachowali w pamięci wiele dobrych, albo też trochę gorszych wspomnień. - Ten konkurs adresujemy też do tych, którzy urodzili się pod łomżyńskim niebem, a następnie – w różnych okolicznościach – zmuszeni byli zakładać rodzinne gniazda w innych rejonach Polski lub świata. Zapraszamy także do udziału wszystkich, dla których Łomża i Ziemia Łomżyńska były jedynie czasową przystanią na szlakach życiowych wędrówek. Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych,

najlepiej udokumentowanych fotograficznie prac w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekujemy na materiały, będące efektem wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, zapisy historycznych wydarzeń, których byliście uczestnikami lub naocznymi świadkami. Liczymy na zapis Waszych obserwacji i refleksji po spotkaniu z Łomżą i Ziemią Łomżyńską po latach, także po spotkaniach z łomżyńiakami – tymi znanymi, jak i tymi, którzy tworzyli kiedyś łomżyński koloryt, a których nie ma już wśród nas (np. „Babcia pomoc”, „Szeryf”, „Tydrytka”, „Gerlach”, „Hitler” i inni). Będziemy wdzięczni za zdjęcia tych osób.

Organizatorzy nie ograniczają objętości prac, choć pracę jurorom i organizatorom ułatwi sytuacja, gdy materiały nie przekroczą 5 stron A-4 wydruku komputerowego (ok. 660 wyrazów, 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).



Powołane przez Zarząd Główny TPZŁ jury dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody finansowe oraz książkowe i rzeczowe. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej.

Prace, wcześniej nie publikowane poza wydawnictwami TPZŁ, należy nadsyłać do **1 kwietnia 2014 roku**, najlepiej drogą elektroniczną pod adresem: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.



Taki jest wynik tegorocznej, trzydniowej kwesty na ratowanie zabytkowego cmentarza w Łomży. Przypomnijmy: 1 listopada ponad 75 kwestarzy prosiło o datki do puszek. Zebraliśmy 35.097 zł i 92 grosze. W sobotę i niedzielę (2 i 3 listopada) dyżurowaliśmy przy skarbonach przed główną bramą cmentarza oraz przy furtce od strony ul. Sikorskiego. Przez te dwa dni do skarbon wpadło – bagatela – 8.297,43 zł. Dziękujemy wszystkim łomżyńiakom, gościom z kraju i za-

granic, wszystkim, którzy otwierali wyjątkowo szeroko swoje portfele na widok kwestarskich puszek. Z pewnością dzięki temu dawną świetność odzyskają kolejne perły cmentarnej architektury na naszej, 212-letniej nekropolii.

Przypomnijmy, że odrestaurowanie tylko secesyjnej metalowej kaplicy, która już znajduje się w konserwacji w jednym z podwarszawskich zakładów specjalistycznych, kosztować będzie blisko 60 tysięcy zł. Dziękujemy także wszyst-

kim, którzy swój wolny czas poświęcili na zbiórkę pieniędzy. No i opatrności, że obdarowała nas w tym roku tak piękną, łaskawą pogodą.

Zapraszamy za rok. Do zobaczenia na jeszcze piękniejszym, bardziej odrestaurowanym cmentarzu łomżyńskim – prawdziwym powodzie dumy każdego łomżyńiaka!

JÓZEF BABIEL
wiceprezes Zarządu Głównego TPZŁ

1% PODATKU

ODDAJ ŁOMŻY – SWOJEJ MAŁEJ OJCZYŹNIE

*Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy,
Przyjaciele Łomży i Ziemi Łomżyńskiej,*

*Wykreślić ze świata przyjaźń...
To jakby zagasić słońce na niebie,
gdyż niczym lepszym ani piękniej-
szym nie obdarzyli nas bogowie.*

Cyceron

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od ponad 55 lat troszczy się przede wszystkim o ochronę przeszłości naszej Małej Ojczyzny, o niesienie w kolejne pokolenia tego, co w historii Łomży i Ziemi Łomżyńskiej było najwartościowsze, najciekawsze, najcenniejsze. To mozolna, benedyktyńska praca. To duża satysfakcja, że w minionym roku zanotowaliśmy

kolejne sukcesy w tej dziedzinie. Było to jednak możliwe także dzięki Waszym otwartym sercom. Przekazany nam 1 procent podatku promienieje w kolejnych wydawnictwach naszego Towarzystwa i wielu innych inicjatywach, podejmowanych każdego dnia przez wszystkich, dla których Łomża – jak chciała nieodżałowana Hanka Bielicka – pozostaje perłą wśród miast, najpiękniejszą gwiazdeczką wśród gwiazd... Wszystko, co dziś wspólnie czynimy dla naszej Małej Ojczyzny, służyć będzie przez wiele lat naszym dzieciom i wnukom – przyszłym pokoleniom.

Dziękujemy za ten wspaniały gest serdeczności. Pewność, że także w przyszłych latach będziemy mogli liczyć na wsparcie wypróbowanych Przyjaciół, mobilizuje nas do dalszej pracy, daje energię i siły zaangażowanym w to wielkie dzieło społecznikom i wolontariuszom TPZŁ. To także

dowód na wyjątkowo patriotyczną Waszą postawę wobec naszej Małej Ojczyzny, na to, jak bardzo nieobojętne są Wam, Najdrożsi, Jej losy.

Wyrażam przekonanie, że rozliczając także tegoroczne dochody będziecie, Drodzy Przyjaciele, pamiętali o tym, że mamy jeszcze wspólnie tak wiele do zrobienia. Zapewniam, że każda złotówka, zainwestowana przez Was w naszą wspólną Małą Ojczyznę zaowocuje korzyściami dla całego społeczeństwa.

Szczerze i serdecznie ciesząc się z dotychczasowej współpracy, będę wdzięczny za przyjacielską pamięć i życzliwość.

Pozostaję z szacunkiem - w imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Prezes

Łomża

Symboliczne harcerskie ognisko z gałązek świerku i zniczem otoczyli harcerze i zanucili „Płonie ognisko i szumią knieje...” W łomżyńskiej harcówce, dzięki uprzejmości komendantki Hufca Nadnarwiańskiego ZHP, Doroty Górskiej, rozpoczęła się niezwykła zbiórka. Choć skronie niektórych uczestników „posrebrzył” czas, harcerskie piosenki budziły młodzińcze wspomnienia. „Przyrzekam całym życiem służyć Tobie Ojczyzno...”, do dziś pamięta słowa harcerskiego przyrzeczenia członek Zarządu łomżyńskiego Oddziału TPZŁ Stanisław Ogrodnik, który zorganizował „Spotkanie z gawędą – nasze harcerstwo”. A i okazja ku temu była niezwykła, bo harcerstwo na Ziemi Łomżyńskiej istnieje już 100 lat. Wątki z historii przypominał gość honorowy, harcmistrz Zbigniew Kamionowski. Jego gawędy i harcerskie piosenki (te dawne i współczesne, w wykonaniu harcerek z Łomży) łączyły pokolenia. „Kto raz został harcerzem, jest nim na całe życie”, powiedziała prezes Oddziału TPZŁ, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. Potwierdzeniem tych słów była harcerska zbiórka członków TPZŁ.

MT

Wieści z Oddziałów



ANIOŁOWIE i ANIOŁY

Z *Teresą Adamowską* – autorką wzorów kart „Betlejem Łomżyński”
rozmawia *Wawrzyniec Kłosiński*

- Jeszcze do niedawna Twoje anioły zdobyły choinki w wielu - nie tylko łomżyńskich - domach. Te anioły już odleciały od Ciebie, ot tak - bez żalu?

- Problemy anielskie kiedyś tak intensywnie mnie dopadły, że musiałam wypowiedzieć się artystycznie na ten temat. Motyw Anioła zaistniał chyba najmocniej w moim malarstwie parę lat temu. W 2010 roku miała miejsce wystawa na Długiej 13, gdzie przyfrunęło ich sporo. Ilustracje kalendarza zamówionego przez Novum też wypełniły Anioły, dobre duchy cyklu miesięcy roku.

- Trzeba samemu być aniołem, żeby spod pędzla wypuszczać w świat tak piękne, tak prawdziwe, tak anielskie sobowtóry...

- Myślę, że na początku drogi każdy z nas otrzymuje dar Światła, które nas prowadzi, oświeśla szlaki, jest znakiem, gdy zbłądzimy na bezdrożach i manowcach i dar w postaci Anioła Stróża - osobistego opiekuna. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy sami. Wkładamy między bajki istnienie tak bliskiego nam bytu duchowego. Łatwiej jest zachwycić się wizerunkiem plastycznym niż prawdziwie słuchać w wielkiej ciszy naszego własnego Opiekuna. Kiedy tak naprawdę zastanowimy się nad wydarzeniami z naszego życia, okaże się, że nie raz wyszliśmy z opresji, że czegoś uniknęliśmy "cudem", że ktoś nam podszeptał rozwiązanie trudnej sprawy, uchronił, zasłonił oczy, albo je otworzył. Coś skończyło się szczęśliwie być może dlatego, że nawet nieświadomie posłuchaliśmy naszego Anioła Stróża.

- Od kilku lat cieszysz łomżyńskie serca - w kraju i za granicą swoimi kartkami bożonarodzeniowymi z - a jakże - łomżyńskimi motywami. Ciągłe nowe, zaskakujące, niebanalne i takie swojskie, „anielskie” klimaty...

- Kiedyś doświadczyłam niemal dotknięcia mojego Anioła, odkryłam Jego obecność. Wiedliśmy dialog, który dziś oceniam jako jedną z tych niepowtarzalnych chwil katharsis. Na taką łaskę trzeba sobie jednak zasłużyć, dlatego nieczęsto jest mi dane słyszeć szum skrzydeł. Cieszmy więc dar świadomości istnienia Aniołów i może dlatego tak często podejmuję malarską - ciągle niedoskonałą, siermiężną - opowieść o niezwykłym, nie dającym się do końca zamknąć w materii malarskiej pięknie Aniołów.

- Co w tym roku, za pośrednictwem „Wiadomości Łomżyńskich”, ślesz z opłatkiem i łomżyńską kolędą wszystkim łomżyńnikom w kraju i na obczyźnie?

- Na święta i dni powszednie nowego roku życzę wszystkim ludziom wiele dobra, zdrowia, ciszy, w której można usłyszeć więcej, i opieki anielskiej.

Wigilia 2013

Ten Dzień
jak księga mądrości
pełen symboli
i wielkich znaczeń
serce z kamienia
dziś lęz wytoczy
osuszy oczy
ten który płacze

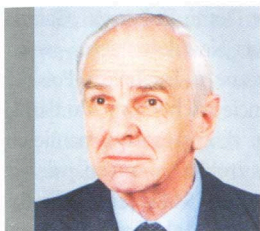
cienie przyjaciół
siadą przy stole
i głodne ptaki
z dala się zlecą
dużo modlitwy
i trochę chleba
i płomień świecy
dusze ogrzeje
i jasność gwiazdy
Cię poprowadzi

w drodze do szopy
znajdziesz nadzieję

strony
28-37



Rodzinka Adamowskich Aniołków



JERZY SMURZYŃSKI

Teatry amatorskie w dawnej Łomży

Amatorski ruch artystyczny w Łomży ma tradycję sięgającą czasów zaborów. Imprezy kulturalne organizowało zarówno środowisko polskie, jak i rosyjskie - tak z racji różnych uroczystości (rocznic), jak i w celu zebrania środków na szczytne cele. Według zachowanych dokumentów, tylko w jednym 1900 roku zaborcy zorganizowali w Łomży 22 imprezy: 14 stycznia - bal dla biednych dzieci z okazji urodzin Gubernatora Generalnego Korfa, 7 października - loteria fantowa z koncertem orkiestry wojskowej i fajerwerkami na pomoc szpitalowi św. Ducha, a 22 października na rzecz przytułku prawosławnego wystąpił miejscowy amatorski zespół muzyczno-wokalny.

Dochody z przedstawień organizowanych w latach 1900-1915 przez polskie teatry amatorskie przeznaczano głównie na cele charytatywne. Zebrane niekiedy nawet poważne kwoty przekazywano m.in.: na rzecz wpisów szkolnych dla niezamożnej młodzieży (wielokrotnie), na rzecz Towarzystwa Krajoznawczego, ubogiej ludności miasta Łomży, straży ogniowej (bardzo liczne przedstawienia), na reperację kościoła farnego i organy, dla Kurpiów po gradobicu, dla powoźników, pogorzelców z Grodna, na instrumenty muzyczne dla orkiestry amatorskiej, na przytułek dla starców i kalek itp.

Tak liczne przedstawienia mogły być organizowane tylko dzięki ogromnej aktywności aktorów-amatorów rekrutujących się spośród ówczesnej łomżyńskiej inteligencji. Na wykonanej przez zakład fotograficzny R. Rzewuskiego w Łomży fotografii aktorów sztuki „Wiara. Nadzieja i Miłość” (wystawionej w roku 1906 r.), mój starszy ode mnie o 20 lat przyjaciel Stach Kalinowski rozpoznał m.in. takich znanych wówczas w Łomży ludzi jak: S. Galiński (klęczy - z brodą), K. Antosiewicz - aptekarz (siedzi drugi od lewej), siedząca na końcu zdjęcia J. Przeclawska, J. Jakubowska (stoi nad Antosiewiczem), Wiktor Kłoskowski - bankowiec (późniejszy główny kasjer PKKP i Banku Polskiego), jego siostra A. Kłosowska, Jan Wejmer (wydawca i właściciel znanej w Łomży drukarni), J. Czocharński, J. Niemyski i Dziarski (ojciec późniejszego wieloletniego prezesa oddziału warszawskiego i działacza TPZŁ, Janusza). Nazwiska te można było znaleźć też na licznych plakatach.

Życie kulturalne w Łomży kwitło także pod zaborem niemieckim. Świadczy o tym kolejny zachowany afisz, na którym znajdujemy znajome już nazwiska łomżyńskich aktorów - amatorów.



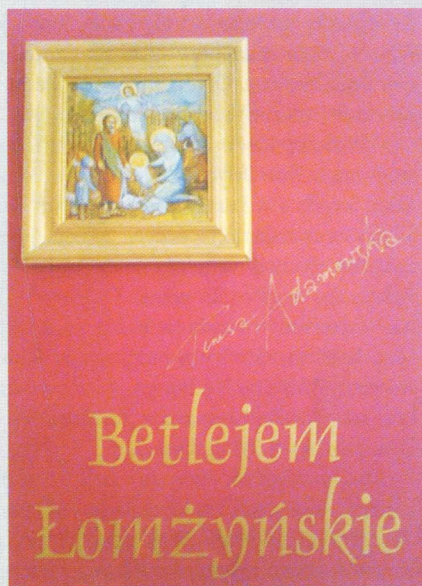
**Zespół teatralny Akademickiego
Koła Łomżan - lata 1928-1933**
**Z przodu, przed poręczą stoi NN. i Kazimierz
Gulanowski; za poręczą siedzi Biruta
Milczewska. W pierwszym rzędzie od dołu:
Lubomir Plebański, Robert Prusiński, Jerzy
Remiszewski, NN., Stanisław Jarocki. Rząd
ostatni od dołu: NN., Wanda Kłosowska,
Ziemowit Świdorski, NN., Leon Gorzoch,
Tadeusz Kapelański, Tadeusz Kolakowski.
Od lewej stoją: Tadeusz Kolakowski, NN.,
Wanda Kłosowska, Tadeusz Kapelański,
Ziemowit Świdorski, NN., Stanisław
Bagiński, Felicja Potyńska. Na podłodze
siedzą: Karol Zaleski i Józef Roszkowski.**

Wspomniany wyżej Stanisław Kalinowski w swoich wspomnieniach o łomżyńskim życiu teatralnym pierwszych lat ubiegłego wieku pisał m.in.: Oprócz Jana Czocharńskiego wielkiego animatora życia teatralnego w Łomży, doskonałego recytatora, deklamatora, aktora i reżysera (właściciela budynku mieszczącego później restaurację „Pod konikami” oraz kino „Reduta”) można spotkać tam grupę nauczycieli gimnazjalnych, a jeśli chodzi o mnie to pierwszego mego prefekta księdza Pardo, mego nauczyciela języka niemieckiego Juliusza Kle-

TERESA ADAMOWSKA

znowu prezentuje w rodzinnej Łomży swoją twórczość. Tym razem zaprasza do galerii Iwavy Żivkowej, gdzie eksponowany cykl 20 obrazów otrzymał od artystki dość pojemny tytuł - „Nad wodą”. Na ścianach galerii przy ul. Makowej 8 sąsiadują ze sobą obrazy miasta nad Narwią, dla których inspiracją były stare widokówki, z abstrakcyjnymi pracami, gdzie woda jest tylko pretekstem, i z groteskowo - bajkowymi scenkami przekazującymi jakąś anegdotę. To frapująca ekspozycja, bo składają się na nią przede wszystkim nieznanne dotychczas dzieła, „portretujące” wręcz Narew. Teresa nie zaprzecza, że są to bardzo realistyczne dzieła. Nie ulega wątpliwości, że wynikają z gromadzonych gdzieś w świadomości od lat, plenery najbliższe sercu artystki. Już jako dziecko biegała nad Narwią, pewnie pamięta jeszcze pychówki, z których łomżyńscy wędkarze rzucali swoje haczyki z robakami w granatowo-zieloną toń, albo też drewniane „koryta” na piaszczystym brzegu rzeki. To także swego rodzaju artystyczna wyprawa w przeszłość, bo Teresa Adamowska wykorzystwała do namalowania niektórych pejzaży stare zdjęcia z łomżyńskich szuflad. Przypominamy: Teresa Adamowska w Galerii przy Makowej 8. I polecamy!

WK





Przedstawienie w gimnazjum żeńskim w 1938 roku

indiensta oraz powiązaną z nim węzłami rodzinnymi Zofię Grzymkowską, dalej znanych w Łomży (podaję wrywkowo) adwokata Jana Lachowicza, służących jako oficerowie w Legionach – profesorów – Bolesława Pochmarskiego i Leopolda Tomankiewicza. Wśród zamiejscowych uczestników imprez artystycznych można wymienić aktorów warszawskich, czy też znakomitych muzyków jak Stanisław Bacewicz i znany jeszcze nawet po drugiej wojnie, akompaniator - pianista Jerzy Lefeld (...).

Pod koniec okupacji niemieckiej zespół artystów pod kierownictwem nieustraszonego Jana Czochańskiego wystawiał sztukę Gabrieli Zapolskiej „Tamten”, przeznaczając dochód na materialną pomoc łomżyńskim studentom Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej.

W okresie międzywojennym aktywność łomżyńskiej społeczności aktorskiej, której jako reżyser i aktor nadal przewodził Jan Czochański, nie uległa zmianie. Okres ten inauguruje przedstawienie „Jeńców” Lucjana Rydla

Wychowankowie szkół łomżyńskich zorganizowani w Kole Byłych Wychowanców Polskich Szkół Średnich w Łomży, przy aktywnym udziale p. Czochańskiego, wystawili „Redutę”, przeznaczając dochód na rzecz „Żołnierza Polskiego walczącego w obronie granic Ojczyzny”. Tutaj po raz pierwszy pojawia się nazwisko dyrektora i kapelmistrza orkiestry formującego się wówczas w Łomży 33 Pułku Piechoty A. Niemirowskiego oraz nauczycielki Gimnazjum Żeńskiego im. M. Konopnickiej - J. Witczakowej.

Okres międzywojenny to obok koncertów, które w miesiącach letnich dawała w Ogródzie Spacerowym orkiestra 33 PP pod dyktando p. Niemirowskiego i występów chóru „Lutnia” pod dyktando p. Witczaka (męża wymienionej wyżej p. J. Witczakowej), także dalsza aktywna działalność zespołów aktorów-amatorów. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje posiadający swoją siedzibę przy ul. Rządowej, zespół muzyczno-teatralny Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, którym kierowała pani Maria Kalinowska. Wiele prób tego zespołu odbywało się w jej prywatnym mieszkaniu. Akompaniorem był jej syn, Józef – późniejszy absolwent Konserwatorium Muzycznego Warszawskiego w klasie fortepianu prof. Drzewieckiego.

W siedzibie zespołu organizowano różne imprezy o charakterze muzyczno-literackim, wysta-

wiano nieskomplikowane widowiska reżyserowane przez panią Kalinowską, a w okresie świąt Bożego Narodzenia – jasełka z jej tekstami. W zespole tym szczególnie upamiętnił się grający na gitarze i mandolinie fryzjer Markowski.

Do tradycji teatru amatorskiego sięgnęła w latach trzydziestych ub. wieku również młodzież akademicka studiująca w Warszawie, organizując sekcję teatralną Akademickiego Koła Łomżan. Zgromadzeni w niej aktorzy dawali występy w okresie wakacyjnym w Łomży, korzystając w drugiej połowie swej działalności z dużej sali

widowiskowej, oddanego do użytku w 1930 roku, „Domu Żołnierza”.

Pierwsze (czytane) próby realizowano w trakcie roku akademickiego w Warszawie w lokalu AKL. Próby sceniczne odbywały się już w Łomży. Zespół studenckich aktorów wystawił w Łomży w latach 1928–1933 kilka sztuk teatralnych przeniesionych z desek teatrów zawodowych. Były wśród nich: „Pociąg widmo”, „Wesele Fonsia”, „Panowie w kapeluszach” i najgłośniejsza i najwyższej oceniana przez widzów „Roxy” z Wandą Kłoskowską w roli głównej, która tak wspominała tamten okres: Reżyserami byli Jerzy Kurcusz, później Leon Gorzoch. Dekoracjami rządził kol. K. Lisowski, scenografią I. Potyńska. Wśród aktorów-amatorów najczęściej grali: Wanda Kłoskowska i jej brat - Mieczysław (Ojciec ich - to aktywny w czasie zaborów aktor-amator Wiktor Kłoskowski, o którym piszę wyżej – przyp. JS), Ziemowit Świdorski (syn prezydenta Łomży p. Władysława Świdorskiego – przyp. JS), Jerzy Remiszewski, J. Jastrzęska (czy Jastrzębska – sprawdź), B. Milczewska, A. Rogulska, L. Plebański, J. Iwaszkiewiczówna, St. Mojkowski. W pracach pomocniczych (oświetlenie, malowanie itp.) pomagali m.in. T. Kołakowski, R. Prusiński, St. Jarocki, T. Kapelański. Suflerami byli: K. Zaleski i St. Kalinowski (...)

Ze zbiorów Pani Wandy Kłoskowskiej-Żmigrodzkiej pochodzą też te dwa zamieszczone wyżej, unikalne zdjęcia.

Swoje amatorskie zespoły artystyczne miały także łomżyńskie gimnazja, a nawet szkoły powszechne. Zespoły gimnazjalne „dawały” śpiew chórally i solowy, deklamacje, tzw. żywe obrazy związane z naszą literaturą, czy nawet sztuki z repertuaru polskiego i światowego. W końcu lat 20., z udziałem uczennic Gimnazjum M. Konopnickiej i uczniów Gimnazjum T. Kościuszki wystawiono „Sen nocy letniej” Szekspira.

W 1938 lub 1939 roku teatr uczniowski Gimnazjum im. T. Kościuszki, przy udziale kilku koleżanek z gimnazjum żeńskiego (do obsadzenia było 38 ról męskich i 7 ról ko-

biecych), wystawił w Domu Żołnierza „Gałązkę rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego – widowisko słowno-muzyczne o Legionach Polskich i ich walkach na froncie wschodnim. Do dzisiaj, po ponad 70 latach, ze szczegółami pamiętam scenę, która wówczas zrobiła na mnie największe wrażenie: Jest 24 grudnia 1914 roku, wigilia Bożego Narodzenia. Jeden z żołnierzy wyczołguje się z okopu, aby przynieść choinkę. W trakcie tej wyprawy dosięga go nieprzyjacielska kula. Ale z choinką w rękę, doczołguje się do swojego okopu. Żegna się z przyjaciółmi, oddaje swój medalik i umiera wśród kolegów. Gdy cichną strzały z drugiej linii frontu dobiega kołęda „Bóg się rodzi, moc truchleje...” bo po drugiej stronie, w carskiej armii, też walczą Polacy, siłą do niej wcieleni (...). Tę żołnierską tragedię przeżywaliśmy z wypiekami na twarzy. Wtedy, w naszej dziecięcej wyobraźni, nie byliśmy siedzącymi na widowni uczniami „Ćwiczeniówki”, a legionistami w wołyńskich okopach, walczącymi o wolną Polskę...

Zespoły artystyczne miały także łomżyńskie drużyny harcerskie. Harcerskie teatry amatorskie w okresie wakacji działały na obozach, a w ciągu roku szkolnego organizowały wieczornice i poranki artystyczne (montaże słowno-muzyczne).

Jeden z takich harcerskich występów wspominał po prawie 50 latach ówczesny uczeń liceum Tadeusza Kościuszki, Kazimierz Fulmyk: *A kto z was pamięta poranek w Domu Żołnierza o Kresach Wschodnich, na którym Halina Uścińska odstawiała melo-deklamację „Polesia czar to dzikie knieje moczary”, Halina! Kochała się w Tobie połowa budy. Więc jak Cię nie pamiętać w harcerskim mundurku, który tak pasował do Twoich oczu? (...)*

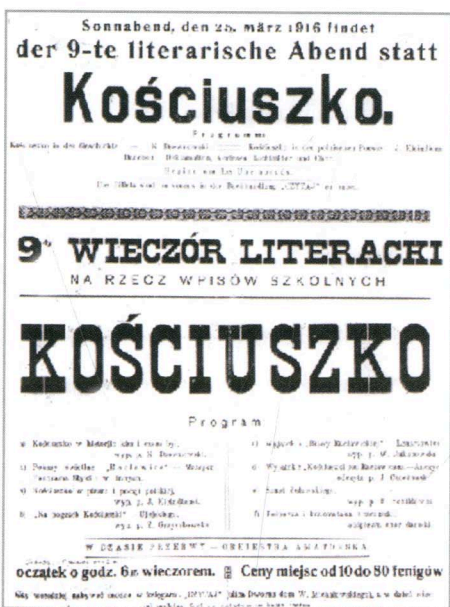


Hanka Bielicka (z lewej) i Janka Bulakówna – kurpiowska para na obozie harcerskim w Morgownikach – rok 1930

Szkoły powszechne miały również zespoły artystyczne, które urozmaicały swoimi występami różne okolicznościowe akademie, święta (np. Święto Matki) itp.

Tradycje szkolnych teatrów amatorskich przetrwały (m.in. dzięki panu Czochońskiemu - synowi, który po ojcu odziedziczył nie tylko nie-ruchomość - siedzibę kina - ale także zdolności organizacyjne i miłość do teatru) w łomżyńskim gimnazjum aż do lat pięćdziesiątych ub. wieku.

Te szkolne, powojenne łomżyńskie teatry wspominają na łamach Łomżyńskiego Serwisu Historycznego pani Iwona Krzepakowska - Bułat (m.in. swój udział w inscenizacji „Krzyżaków” Sienkiewicza i występy szkolnego zespołu tanecznego - w artykule pt. „Moje wspomnienia o kinach łomżyńskich”) i pan Adam Sobolewski („Niemców” Leona Kruczkowskiego wystawianych przez zespół artystyczny gimnazjum ogólnokształcące w Łomży - w artykule pt. „Niemcy”).



Ktoś niedawno napisał, że w dzisiejszej Łomży pozostało już tylko jedno kino i praktycznie żadnej sali teatralnej z prawdziwego zdarzenia... Nie wiem. Dawno już nie byłem w mojej Łomży. Ale zmieniły się czasy, zmieniła się też Łomża. Wyczytałem w internecie, że rolę tych dawnych zespołów amatorskich przejęły zespoły zawodowe. Ma dzisiejsza Łomża swoją Filharmonię Kameralną im. Witolda Lutosławskiego, Teatr Lalki i Aktora, czy Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych z nagradzaną w kraju młodzieżową sceną dramatyczną...

Są wprowadzić jeszcze szkoły, w których zespoły artystyczne organizują wieczory kolęd i pastorałek, czy okazjonalne wieczornice, ale czy w dobie telewizji, internetu, iPodów itp. znalazłoby się wielu chętnych do oglądania „na żywo” sztuk teatralnych wystawianych przez amatorów? Czy w czasach, kiedy można sobie kupić nawet na raty „kino domowe” znajdzie się więcej widzów niż zmieści się w jednej sali kinowej? Chyba nie. Bo, jak mówi łacińskie przysłowie: *tempora mutantur, et nos mutamur in illis...* Czasy się zmieniają i my się z nimi zmieniamy.

■ **WYTNIJ HOŁUBCA.** Najpierw w kościele pw. Krzyża św. śpiewali „na ludowo” podczas mszy św. Potem poszli pieszo do Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości przy ul. Akademickiej. Po drodze „wciągnęli” przechodniów do krakowiaka. Na Akademickiej zatańczyli w hallu głównego gmachu oraz w nowych obiektach Instytutu Żywności, włączając do tańca studentów. Szybko pojechali na Stary Rynek. Pofotografowali się w hołubcach m.in. na Długiej przy kwiatowych „salaterach”. Stąd radosnym korowodem „potańczyli” na bulwary. Na finisz „przespacerowali” do Galerii Veneda.. Tak dziewczęta i chłopcy z Zespołu Pieśni i Tańca ŁOMŻA zaznaczyli swój udział w Ogólnopolskiej Akcji Studenckiej „Wytnij hołubca” w ramach obchodów Dnia Tańca Ludowego. Zademonstrowali przy okazji kondycję nie lada, bo po całym niemal przetańczonym i przewędrowanym dniu jeszcze setki widzów w galerii VENEDA. Był m.in. przyspieszony kurs nauki hołubca - jednego z charakterystycznych kroków tańca ludowego. Chętnych było bardzo wielu, by już całkiem na finisz wycinać hołubce ze starostą łomżyńskim, Lechem Szablowskim. Wspaniała zabawa i... nauka.

■ Od popularnego „Tanga libido” poprzez

wego zostali: I stopnia - prof. Andrzej Strumiłło z Maćkowej Rudy na Suwalszczyźnie (za wielowątkową twórczość artystyczną i promowanie wartości łączących środowiska i narody); II stopnia - dr Jolanta Żółtowska z Legionowa (za wydobycie i udokumentowanie specyfiki kulturowej regionu łowickiego); III stopnia - dr Jan Socha z Warszawy (za działalność publicystyczną, toru-



Laureaci Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera z prof. Januszem Tazbirem (trzeci z lewej) i prezesem „Stopki” Stanisławem Zagórskim (czwarty z lewej); prof. Strumiłło – pierwszy z prawej

jącą drogę do przemian społeczno-politycznych w Polsce). Kapituła Nagrody pod przewodnictwem prof. Janusza Tazbira wyróżniła: Janusza Borkowskiego z Redcza Kurkowego, Jerzego Brzozowskiego z Suwałk i Helenę Krasowską z Warszawy.

Pomysłodawcą Nagrody Zygmunta Glogera dla upamiętnienia badań i działań w zakresie ochrony kultury autora „Encyklopedii staropolskiej” jest prezes Stowarzyszenia „Stopka”, redaktor Stanisław Zagórski. W czasie tegorocznych uroczystości glogerowskich odbyła się sesja naukowa „Plaga celebrytów” oraz wystawa „Między wschodem a zachodem”, prezentująca plon Międzynarodowego Pleneru Plastycznego, zorganizowanego przez „Stopkę” w Mielniku. MT

■ Stanisław Andruszkiewicz, Zbigniew Ciborowski, Grzegorz Zabielski, Przemysław Karwowski,



Hołubce na al. Piłsudskiego. Archiwum ZPiT „Łomża”

„Dawną dziewczynę”, „Nigdy więcej” Szczepanika, czy „Płonącą stodołę” Niemena i „Cichą wodę” słuchali łomżniacy, którzy zdecydowali się na spotkanie z Maciejem Maleńczukiem. Artysta udowodnił, że „ma parę”, znakomicie czuje się zarówno w nutkach zgoła kabaretowych, jak i romantycznych, poetyckich klimatach. Koncert z pewnością wydarzeniem kulturalnym Łomży nie będzie, ale reakcja publiczności pokazała, że takich właśnie spotkań nad Narwią nie mamy zbyt wiele.

■ **GLOGER I CELEBRYCI.** Laureatami XXIV edycji Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, zorganizowanego przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodo-

ski, Wojciech Surawski, Robert Ostrowski, Mieczysław Kuczyński, Krzysztof Surawski, Marcin Kossakowski – skupieni w Klubie Fotograficznym NURT, pokazali w Galerii POD ARKADAMI cmentarze, których łomżniacy z pewnością dotąd nie znali. Pomysł wypłynął – jak twierdzi kierownik galerii, Przemysław Karwowski – po trosze ze „zmęczenia” tematem łomżyńskiego cmentarza przy ul. Kopernika. Tym razem każdy autor prezentuje swoje zdjęcia z cmentarzy, które odwiedzał kiedyś – często przypadkiem, np. podczas wakacyjnych wędrówek, w kraju i za granicą. I tylko jedno je łączy: nostalgia, zadumanie, refleksja i tak rzadko spotykana przy innych tematach wspaniała, efektowna gra światła.

■ **STAROSTA DOCENIŁ.** Tegorocznym obchodom Święta Niepodległości w powiecie łomżyńskim towarzyszyło wręczenie dorocznych Nagród Starosty łomżyńskiego w dziedzinie kultury, sportu i inicjatyw społeczno-gospodarczych. Podczas ceremonii w drozdowskim Muzeum Przyrody tym razem honory za całokształt dokonań w sferze kultury odebrała Barbara Turowska - kustosz w Muzeum Przyrody w Drozdowie. Przez 20 lat pracy dała się poznać jako współautorka licznych wystaw i ekspozycji czasowych poświęconych faunie, florze i historii Ziemi Łomżyńskiej oraz cieszących się dużym zainteresowaniem wystaw: akwarystycznej „Podwodny świat pięciu kontynentów” i ścieżki edukacyjnej „Ostoja drozdowska”.

Nagrodę Starosty w dziedzinie sportu za całokształt dokonań w upowszechnianiu kultury fizycznej w powiecie łomżyńskim otrzymał Adam Frączek - nauczyciel, samorządowiec, społecznik.

Nagrodę Starosty Łomżyńskiego za całokształt dokonań w dziedzinie inicjatyw społeczno-gospodarczych w powiecie łomżyńskim otrzymał prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Zygmunt Zdanowicz - wieloletni nauczyciel, były dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, który - jak stwierdzono w laudacji - łączy regionalizm ze współczesnością, rozmach z powagą sprawowanych funkcji. Ważnym elementem społecznej pracy prezesa Zygmunta Zdanowicza jest umiejętność skupienia wokół stowarzyszenia społeczników i wolontariuszy - często specjalistów z różnych dziedzin, którzy bezinteresownie angażują się na rzecz Małej Ojczyzny, przestrzeni, w której żyją i wpływają na jej współczesny kształt. Laureaci zostali uhonorowani przez starostę łomżyńskiego Lecha Marka Szablowskiego statuetkami zaprojektowanymi przez artystkę ceramikę, Edytę Barańską i nagrodami finansowymi.



■ Po sześciu latach istnienia Łomżyńska Orkiestra Dęta świętowała 6. rocznicę powstania swoją pierwszą płytą zatytułowaną „Muzyka popularna z orkiestrą dętą”. Znalazło się na niej 16 utworów z kręgu muzyki narodowej, operowej, operetkowej, musicalowej i filmowej. Promocja płyty odbywała się w trakcie uroczystego koncertu 11 listopada w Centrum Katolickim Szkół Katolickich. W nagraniu płyty uczestniczyło 35

ŁOMŻYNIACY Z HONORAMI MARSZAŁKA

Wyjątkowo szczęśliwe dla Ziemi Łomżyńskiej rozstrzygnięcie miała tegoroczna rywalizacja o Nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Twórczości Artystycznej, Upowszechniania i Ochrony Kultury za sezon 2012/2013. W sumie zgłoszono 12 kandydatur. Wśród pięciorga laureatów aż troje ma ścisły związek z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską. Wszyscy - o czym informujemy z największą satysfakcją - to przyjaciele naszego miasta, a także Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Są to: red. Dorota Sokołowska z Polskiego Radia Białystok, Jan Miłosz Zarzycki - dyrektor Filharmonii Kameralnej im. W. Lutosławskiego w Łomży oraz historyk - profesor Adam Czesław Dobroński.

Uroczystość honorowania laureatów odbyła się w piątek, 18 października w Pałacu Branickich w Białymstoku. Uczestniczyli w niej także przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Towarzystwo bowiem zgłosiło do Nagrody Marszałka w tym roku kandydaturę Jana Miłosza Zarzyckiego. W uzasadnieniu naszego wniosku napisaliśmy m.in.: „Pan Jan Miłosz Zarzycki to wybitna osobowość twórcza. Dzięki jego ogromnym zdolnościom artystycznym i menadżerskim, kameralny zespół filharmoników znad Narwi odnosi znaczące sukcesy. Filharmonia kameralna im. W. Lutosławskiego w Łomży, którą objął w 2005 roku została dwukrotnie mianowana do prestiżowej nagrody muzycznej FRYDERYK - w 2012 r. za album „Requiem” Johna Ruttera i w roku 2013 za album „Saksophone interpressions”. Twórca cyklicznego jesiennego Festiwalu Muzycznego SACRUM ET MUSICA, który w tym roku osiągnął rangę festiwalu międzynarodowego (...) Festiwal ten jest niezwykle wyjątkowym wydarzeniem artystycznym i obejmuje swoim zasięgiem nie tylko województwo podlaskie, ale również mazowieckie i warmińsko-mazurskie. Dzięki inicjatywie Jana Miłosza Zarzyckiego, Łomżyńska Orkiestra Kameralna w Łomży zyskała status Filharmonii. Od wielu lat czyni ogromne starania w kwestii przeprowadzenia remontu sali koncertowej oraz polepszenia warunków bytowych zespołu artystycznego oraz melomanów, przybywających na koncerty (...)”

Podczas honorowania laureatów Jan Miłosz Zarzycki przebywał na kolejnych koncertach w kraju, w jego zastępstwie nagrodę odebrała Ewa Kaszuba - kierownik administracyjny Filharmonii. Red. Dorota Sokołowska - dziennikarka Polskiego Radia Białystok pochodzi z Łomży - tu m.in. ukończyła „Sorbonę” na Bernatowicza. Ciągłe więc ma po co wracać do rodzinnego miasta - do mamy, na grób ojca, ale też nierzadko z mikrofonem w ręce, by śledzić najważniejsze wydarzenia, przede wszystkim w łomżyńskiej kulturze. Wysoko ceniona profesjonalistka, uwielbiająca



bawić się zwłaszcza słowem, celebrować je. A przy tym wspaniała koleżanka i miłośniczka wszystkiego, co łomżyńskie. Marszałek województwa podlaskiego nagrodził ją przede wszystkim za pełne pasji ocalenie od zapomnienia głosów i historii ludzi tworzących kulturalną tkankę naszego regionu. – Na tę statuetkę składa się praca wielu ludzi. Słuchacze są sensem mojej pracy, której od 20 lat oddaję całe moje serce – mówiła wzruszona laureatka, odbierając nagrodę.



Prof. dr hab. Adam Czesław Dobroński – na co dzień związany z Instytutem Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku – historyk, regionalista, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, doceniony został za całokształt dokonań. Od prawie 40 lat zajmuje się historią Białegostoku i regionu. Jest autorem licznych historycznych publikacji naukowych, redaktorem historycznych rubryk prasowych – *Kramik Regionalny* i *Album Białostocki*, współautorem i redaktorem książek *Białystok lata 20-te lata 30-te*, *Białostoczanin lat 20-tych lat 30-tych*, *Białostoccy Żydzi*, *Białystok na starych pocztówkach*, *Historia Województwa Podlaskiego*, *Historia Białegostoku*, *Białystok. Historia miasta*. „Przywrócił” Białemustokowi postać Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego (w książkach *Ostatni Prezydent II RP* i *Ryszard Kaczorowski. Dziewięć wieczorów z Prezydentem*). Dzięki jego staraniom w Bibliotece Uniwersyteckiej powstała ekspozycja Gabinetu Prezydenta Kaczorowskiego. Wierny syn Kurpiów. Pochodzi wprawdzie z Ostrowi Mazowieckiej, ale w paluszku ma historię Kurpiów. Czuje się łomżyńskiem. Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oddaje każdą wolną (ale śmieszne!) chwilę. Jest m.in. konsultantem historycznym wszystkich wydawnictw historycznych wydawanych przez TPZŁ. Wspaniały przyjaciel, oddany kolega. – Cieszę się, że doceniono moją mozolną i powolną pracę. Mam ogromną satysfakcję z tego, że znalazłem się w tak znakomitym towarzystwie – powiedział skromnie, odbierając nagrodę. Laureaci otrzymali statuetkę zaprojektowaną przez Marię Dżugałę-Sobocińską oraz 10 tys. zł.

Laureatami w tym roku zostali także: znany pisarz Edward Redliński za całokształt dokonań literackich oraz Adam Radziszewski za dotychczasowe wybitne osiągnięcia w dziedzinie edukacji filmowej. Gałę już po raz czternasty z ogromnym wdziękiem prowadziła Helena Marcinkiewicz – także bardzo blisko związana z Ziemią Łomżyńską i... mieszkającymi tu ludźmi.

BART



muzyków. Łomżyńska Orkiestra Dęta powstała w 2007 r. z inicjatywy ówczesnego komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej, Lucjana Porowskiego i dyrygenta orkiestry, Waldemara Borusiewicza. Dużego wsparcia udzielili również: b. wiceprezydent Łomży, śp. Krzysztof Choiński, prezes Zarządu Powiatowego OSP, Kazimierz Dąbkowski, rektor WSA, prof. Romana Engler, dyrektor ZSMiO Nr 5 w Łomży, Jacek Kocoń. Od tamtej pory orkiestra zagrała aż 170 koncertów w województwie podlaskim – oprócz Łomży – również w Kolnie, Białymstoku, Wysokiem Mazowieckiem, Grajewie, Węgorzewie, Gołdapi, Augustowie i Suwałkach. Występowała też za granicą: w Gorki i Lenino na Białorusi, w białoruskich ośrodkach polskości, takich jak Działtowo i Woronczka, a także w ponad dziesięciu miastach Estonii.

■ **WALDEMAR MALICKI** – wirtuoz fortepianu, znany łomżyńskiem m.in. z niezapomnianego koncertu z okazji 50-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w auli przy ul. Nowej 2 w 2008 roku, znowu pojawił się w Łomży. I znowu – jak poprzednio oddał się najmłodszemu. Z tą różnicą, że wtedy akompaniował połączonym chórem m.in. wykonującym przebieg Hanka Bielickiej „My z Łomży”, a w 2010 roku i teraz był „panem profesorem” dla 10 uczestników warsztatów pianistycznych w Państwowej Szkole Muzycznej. Wieczorem młodzi artyści mieli niepowtarzalną szansę zagrania ze znakomitym pianistą. Jego zdaniem Łomża ma wyjątkowo uzdolnioną młodzież, przed wieloma sale koncertowe świata stoją otworem. Całemu przedsięwzięciu – jak to zwykle z udziałem Waldemara Malickiego bywa – towarzyszyło wiele humoru, radości, a czasem także – niezbędnej autoironii.

■ **ADAM KOŁAKOWSKI** – mieszka i tworzy w rodzinnej Opinogórze. Ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie oraz Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. W czasie studiów rozwijał swoje umiejętności w kierunkach: grafika, ilustracja, plakat, malarstwo i rzeźba. Wielokrotnie prezentował prace w kraju i za granicą. Szczególnym uznaniem cieszą się one w środowiskach amerykańskiej i kanadyjskiej Polonii. Malarstwo Adama Kołakowskiego jest pewnego rodzaju sposobem na wyjawienie tego, co kryje w sobie: tęsknotę, miłość, marzenia. Kilka-naście lat spędził w Warszawie oraz w Poznaniu. Próbował też szczęścia za granicą, pracując w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych, gdzie otrzymał stypendium naukowe. W końcu powrócił jednak do rodzinnej Opinogóry, gdzie stworzył autorską pracownię malarstwa i rzeźby.

Swoje najnowsze prace z cyklu „Polish Dream” Adam Kołakowski zaprezentował w Galerii Pod Arkadami przy Starym Rynku 2 i nie była to jego pierwsza wizyta w Łomży. Już dwukrotnie korzystał z zaproszenia Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA i uczestniczył w dorocznym plenerach malarskich, by potem plon swoich plenerowych zmagani zaprezentować w Galerii Sztuki Współczesnej przy Długiej 13. Nie ukrywa ogromnej sympatii i do „Stopki” i do tych plenerów, do zawartych tam przyjaźni także

ze środowiskiem malarzy zza wschodniej granicy, ale przede wszystkim do wielkiego komisarza pleneru, prof. Andrzej Strumiły i jego niezwykłej twórczości.

■ Piękno w desce

Tylko 20 wiatraków zachowało się w Podlaskiem, a w 1944 r. w jednym powiecie białostockim było ich aż 96!

668 budynków architektury drewnianej w Podlaskiem zostało ocenionych i skatalogowanych w dziewięciu edycjach Konkursu na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim, organizowanego przez Muzeum Rolnictwa im. Ks. K. Kluka w Ciechanowcu.

- Drewniane budynki są wielkim bogactwem naszego regionu. Tak licznie zachowały się tylko u nas. Budowali je Polacy, Białorusini i Litwini mieszkający w naszym województwie. Konkurs budzi troskę o to bogactwo” - powiedziała w czasie uroczystego podsumowania Konkursu dyrektor Muzeum, Dorota Łapiak.

Do IX edycji Konkursu zgłoszonych zostało 39 budynków z 14 gmin. Wśród nich dwa wiatraki. Historia wiatraków, zdaniem etnografa Muzeum Antoniego Mosiewicza, jest ilustracją znikania dziedzictwa narodowego. W 1944 r. w powiecie białostockim było 96 wiatraków i 12 młynów (dane Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku). Dziś w całym województwie jest tylko 20 wiatraków (w tym 4 należące do Muzeów).

Co zostanie z pięknego budownictwa drewnianego za 50 lat? - retorycznie pytał wielki entuzjasta „drewnianego dziedzictwa” Antoni Mosiewicz. Ale jest nadzieja, że coś zostanie, bo dzięki Konkursowi zmienił się stosunek ludzi do „starych drewnianych chat”. Widzą w nich ślad historii i piękno, o które trzeba zadbać. Konkurs obudził zainteresowanie młodych pasjonatów architektury drewnianej. Takim przykładem jest Eugeniusz Ostapczuk z Narewki, który w budynku dworca kolejowego z 1905 r. ze wsi Zwodzieckie (linia kolejowa Wołkowysk - Siedlce) urządził zajazd.

Pierwszą nagrodę zdobył Witalis Romaniuk z Pawłów (gm. Zabłudów), właściciel drewnianego domu wybudowanego w 1920 r. przez

jego rodziców. Z łomżyńskiego trzecią nagrodę otrzymał Jędrzej Olkiewicz z Siwik (gm. Zbójna), właściciel budynku z 1930 r. Nagrodzone obiekty opatrzone są tabliczkami, a informacje o nich znajdują się w przewodnikach turystycznych. (m)

■ FILHARMONIA KAMERALNA im. Witolda Lutosławskiego koncertem 8 listopada zakończyła obchody Roku Lutosławskiego w naszym mieście. Solistą koncertu był wybitny skrzypek, Roman Lasocki, a także jego uczennica - Kornelia Grądzka. Orkiestrę poprowadził jej dyrektor, Jan Miłosz Zarzycki. W programie - utwory Witolda Lutosławskiego i J. Haydna.

■ Tymczasem już 21 listopada w sali koncertowej FKWL w Łomży przy ul. Nowej 2 łomżyńska filharmonia świętowała swój piękny jubileusz 35-lecia. Koncert wypełniły słynne arie i duety operowe. Solistami byli: Kałudi Kałudow - bułgarski sopran oraz jego małżonka - Anna Dytry (sopran). Orkiestrą dyrygował Jan Miłosz Zarzycki. Koncert jubileuszowy miał bardzo uroczysty charakter. Warto przypomnieć, że instytucja ta powstała w 1977 roku jako Łomżyńska Orkiestra Kameralna z inicjatywy poety i pisarza Henryka Gały. Dyrektorami byli kolejno: Mieczysław Szymański, Henryk Szewdo, Tadeusz Chachaj, a od 2004 roku jest Jan Miłosz Zarzycki. W 2008 roku Rada Miejska zmieniła jej nazwę na: Filharmonia



Kameralna im. W. Lutosławskiego. Przez 35 lat Orkiestra dała ponad 1000 koncertów w Łomży, w Polsce i za granicą. Występowali z nią najwybitniejsi muzycy i śpiewacy, jak Krzysztof Jakowicz,

Konstanty Andrzej Kulka, Wiesław Ochman, Piotr Paleczny. Łomżyńscy Filharmonicy mają w dorobku 7 płyt, w tym dwie nominowane do nagrody polskiego przemysłu fonograficznego Fryderyk. Największy rozwój artystyczny Orkiestry nastąpił po roku 2004, gdy dyrektorem naczelnym i artystycznym został Jan Miłosz Zarzycki. Pod jego batutą łomżyńska Orkiestra zagrała na wielu prestiżowych festiwalach muzycznych w kraju i za gra-

nicą. W dowód uznania dla osiągnięć Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował dyrektora, Jana Miłosa Zarzyckiego Brązowym Medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej Gloria Artis”. Honory jubileuszowe odebrali także muzycy i pracownicy administracyjni orkiestry.

■ Podczas jubileuszowego koncertu swoje doroczne nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury wręczył również prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski. W tym roku laureatami zostali: Wiesława Czartryska - wiceprezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA, Anna Starachowska - muzykoterapeuta z Warsztatów Terapii Zajęciowej BONA, twórczyni spektakli teatralnych z udziałem niepełnosprawnych, Gabor Lorinczy, muzyk Jan Zugaj oraz malarz i witrażysta Mieczysław Mazur.

■ **SŁUCHAJ ŚWIĘTA CECYLIO!** W piątek, 22 listopada, gdy Kościół katolicki wspominał świętą Cecylię - patronkę chórzystów, lutników, muzyków i organistów, o godz. 18.00 chór kościoła pw. Krzyża Świętego w Łomży ledwie pomieścił wszystkich artystów. Spotkały się tu po raz pierwszy: gospodarz - chór parafialny „Spes Unica” pod dyktando Katarzyny Szmítko, chór z parafii OO. Kapucynów, kierowany przez Ewę Zawłocką oraz chór z Katedry pod dyktando Roberta Kule-

czyli wspólne występy chórów kościelnych była niemałym zaskoczeniem dla publiczności, ale też wielkim przeżyciem i wydarzeniem artystycznym.

- Wierzę, że uda nam się kontynuować takie spotkania w kolejnych latach, a chórów w nich uczestniczących będzie przybywać - powiedziała pomysłodawczyni imprezy, Katarzyna Szmítko. - Chciałabym, abyśmy w kolejnych latach mogli pokazać się w różnych kościołach tak, aby poszczególne chóry mogły pełnić rolę gospodarza „Cecyliady”.

Po zakończeniu tej niecodziennej rywalizacji, w trakcie której poszczególne dyrygenci mieli okazję dyrygować połączonymi zespołami, rozśpiewani ciągle artyści spotkali się przy wspólnym stole na słodkiej kolacji w Centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II. Fot. Adam Babieli

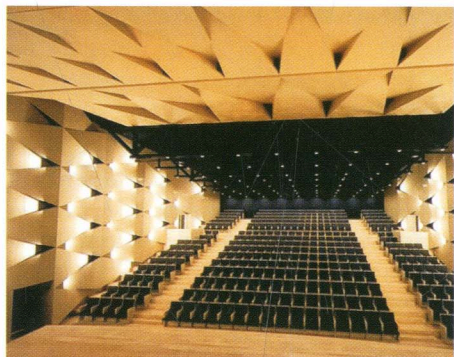


Laureaci Konkursu z jurorami i dyrektor Muzeum Dorota Łapiak (na zdjęciu z wnuczką Anetką)



■ **FATUM NAD REMONTEM?** Planowane na grudzień tego roku rozpoczęcie remontu budynku Filharmonii Kameralnej w Łomży staje pod znakiem zapytania. Firmy, które złożyły oferty w przetargu mającym wyłonić wykonawcę prac, nie zmieściły się w budżecie, jakim dysponuje instytucja. Do przetargu przystąpiło jedenaście firm z Łomży, Piątnicy, Konarzyc, Kolna, Bielska Podlaskiego i Olsztyna. Najdroższą ofertę - na prawie 1,3 mln złotych - złożyło przedsiębiorstwo K. Rutkowskiego z Makowa Mazowieckiego. Najtaniej natomiast swoje usługi wyceniła firma Mar-Tech z Łomży, żądając za przebudowę Filharmonii 777 tysięcy złotych. Jednak nawet ta oferta co najmniej o kilkadziesiąt tysięcy złotych przekracza limit środków, które z trudem udało się znaleźć w budżecie miasta. Czy znajdą się dodatkowe pieniądze na dołożenie do tak ważnej inwestycji? Tuż po otwarciu kopert nikt nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć.

- Zakres przebudowy wraz z rozbudową w pierwszym etapie obejmie część administracyjno-biurową od piwnic po dach budynku - mówi rzecznik prezydenta Łomży, Anna Sobocińska. - Planujemy wykonanie generalnego remontu budowlanego tej części, przebudowę pomieszczeń



i zmianę funkcji kilku z nich. Remontowane będą m.in. łazienki, klatka schodowa, korytarze, pokoje administracji i pomieszczenia magazynowe na instrumenty. Od strony Szosy Zambrowskiej powstaną dwa wejścia - do klatki schodowej i do portierni. W remontowanych pomieszczeniach zostaną wymienione okna i drzwi. Remont obejmie też instalacje sanitarne i elektryczne.

Tymczasem planowany na grudzień tego roku remont części biurowo-administracyjnej Filharmonii (z uwzględnieniem przeciekającego dachu i znajdujących się w fatalnym stanie toalet) to zaledwie kropla w morzu potrzeb muzyków i publiczności przychodzącej na cykliczne koncerty. Największą bolączką jest sama sala koncertowa, jednak - aby wyglądała tak jak na załączonym zdjęciu - jej remont wymaga znacznie większych nakładów finansowych. Modernizacja całej Filharmonii została oszacowana na osiem milionów złotych.



DOROTA SOKOŁOWSKA

Jasne światło anielskich skrzydeł

**Aniele Boży, stróżu mój
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego
i zaprowadź do żywota
wiecznego. Amen.**

Dorota Sokołowska:

Jest ich wiele: Anioł Adoracji, Błogosławieństw, Bujający w Obłokach, Cierpliwości, Domowego Kościoła, Skrzydlatych Marzeń... Anioł Niewysłanych Listów, Wiodący do Światła, Anioł Ostatnich Drzwi... Anioł naszej Właściwej Drogi...

Aleksander Grzybek:

- Niejednokrotnie czułem tę opiekę, to coś bardzo przyjemnego.

Można powiedzieć po ludzku - to takie coś, jakby ktoś cienką pierzynką otulał, coś takiego przyjemnego bardzo... Człowiek, jak umie to odczytywać, i to przyjmuje, no to rzeczywiście tak to jest. No.

Joanna Kosińska:

- Wtedy, kiedy mam całe mnóstwo rzeczy do zrobienia, jak to się teraz zdarza nam wszystkim, ponieważ żyjemy szybko i musimy pamiętać o wielu różnych rzeczach naraz, plan dnia sam mi się układa. Nie wierzę, że bez interwencji sił nadprzyrodzonych, że bez pomocy mojego Anioła Stróża.

Dorota Sokołowska:

Artysta malujący od lat anioły - Aleksander Grzybek: - Nie wiem, skąd się wziął anioł... Z serca chyba... Trudno powiedzieć, skąd się wzięła sama idea aniołów. Ja po prostu zajmuję się postacią ludzką, jako znakiem graficznym. Chyba z tej idei, takiego poszukiwania postaci ludzkiej zrodził się anioł... Niektóre postacie wyszczególniam na zasadzie takiej, że na przykład bardziej oświecam, wstawiam aureolę, czyli nadaję nowy wymiar - ten ponadczasowy. I to w tym ciągu ludzi są znakami w tej całej drodze. Anioł jest przedstawiony jakby postać, postać oczywiście nie z tej ziemi. No w końcu anioł jest osobą duchową najbardziej związaną z człowiekiem, od zarania istnienia człowieka. Anioł jest zawsze - czy my chcemy, czy nie chcemy... Za nami anioł podąża.

Ksiądz Jan Twardowski:

- Aniołów nikt sobie nie wymyślił, są starsi od Adama i Ewy. Ponieważ wierzę Jezusowi i temu co mówił, wierzę, że anioły to istoty prawdziwe i że Bóg przez nie działa. W domu rodzinnym uczono mnie, że kiedy po rozmowie następuje milczenie, wtedy przechodzi anioł. Ten anioł zawsze stoi na straży ciszy. I opiekuje się nami.

Historyk sztuki, Joanna Kosińska:

- Kim są Anioły? - Anioły są bytami bezcielesnymi i posłańcami niebieskimi. Przede wszystkim są opiekunami. A samo słowo anioł przeniknęło polszczyznę z języka czeskiego, co jest dla nas zaskoczeniem, ale za pośrednictwem misji Cyrylo-Metodiańskiej wyraz anioł z greckiego: anhelos, przeniknął najpierw do języka czeskiego, potem do polskiego i funkcjonuje od początków chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Ale to nie znaczy, że anioły nie były znane wcześniej. Były. Najstarsze przedstawienia z udziałem aniołów znane są już w sztuce egipskiej. Co prawda wtedy anioły bywały także zwierzętami nieuskrzydłonymi, z ludzkimi twarzami, ale to jest jakiś prototyp, archetyp tych aniołów, które się potem w sztuce chrześcijańskiej pojawiły.

Aleksander Grzybek:

- Ja to robię te anioły - tak myślę - w duchu średniowiecza, czyli polichromowane, niekiedy surowe twarze, co nie znaczy, że nie jest ciepło i takie bliskie człowiekowi. Współgrają z ludźmi i chcą z nimi być. Jak moi znajomi przychodzą tu często, widzą siebie w tych aniołach i jak mają te anioły w domach, to na ogół są bardzo podobne do osób, które te anioły mają.

- Ja nie mogę odskoczyć od siebie daleko, tu jestem rozpoznawalny w tym sensie, po prostu moje podejście do pracy jest już takie specyficzne, a jednocześnie już takie przemyślane krok po kroku. Jest to rozwiązywanie problemu materiału, co ja mam na przykład z tym zrobić, w jaki sposób, żeby to było jak najbardziej naturalne z tym, co dostałem. Bo są deski połamane, kształt muszę poprawiać... Na przykład, jeśli wyszukam pewną formę tego anioła, w efekcie pracy popatrzę, że on jak gdyby mi trochę „nie leży”, to muszę tutaj coś jeszcze poprawić...

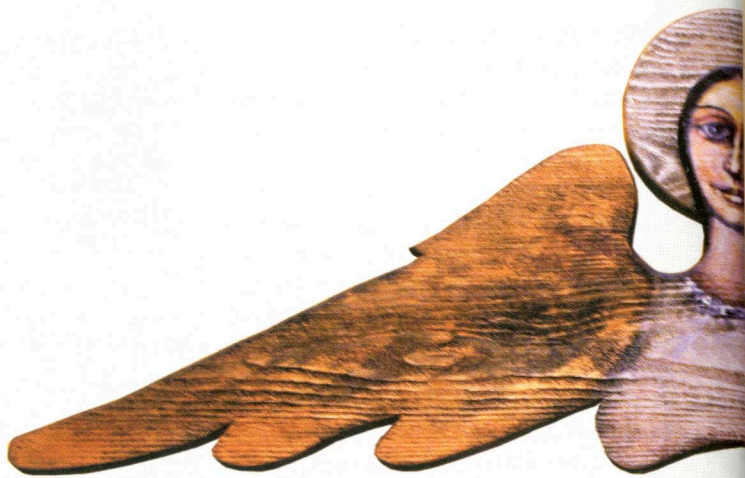
- Drugą moją - może nie pasją, ale częścią mojego życia jest jak gdyby psychologia. I od dłuższego czasu, w zasadzie od studiów zajmuję się terapią i psychologią człowieka jednocześnie. Natomiast rzeczywiście trochę czytałem na ten temat. Jak człowiek trochę się interesuje, te rzeczy same wchodzą w rękę, czy w oczy - jak człowiek się interesuje, to to jakby się odkrywa...

Joanna Kosińska:

- Anioły w sztuce pojawiają się bardzo wcześnie, w stanie Zwiastowania. Archanioł Gabriel - to jeden z najpopularniejszych motywów i jeden z najczęściej przedstawianych archaniołów, czyli tych wyższych bytów anielskich. Ale bardzo często znamy putta, przedstawiane przede wszystkim w sztuce barokowej, ale także już w okresie renesansu, czyli uskrzydłone główki anielskie, które pojawiają się w tłumnych zgromadzeniach na przykład w czasie



Aleksander Grzybek ze swoimi pracami dość często gości w łomżyńskiej Galerii Sztuki Współczesnej. Fot. Karolina Skłodowska



sceny, czy wizerunku koronacji, wniebowzięcia Matki Boskiej, w scenach adoracji - to są całe ogromne rzesze puttów, czyli takich dziecięcych twarzy - czek zaopatrzonych w skrzydełka, które pomagają im latać, przemieszczać się. Dokładnie nie wiadomo, jak anioły wyglądają. Wyobraźnia artystyczna minionych wieków zaopatrzyla je w skrzydła i tak już zostało. Ale ze skrzydłami anielskimi jest też przedstawiany w ikonografii ortodoksyjnej, w sztuce ikonowej święty Jan Chrzciel - często przedstawiany jako Anioł Pustyni: postać z długą, zmierzwiłą brodą, odziana w owczą skórę i zaopatrzona w skrzydła - na oznaczenie, że nie jest zwykłym człowiekiem, jest istotą niejaką pośrednią, jeżeli tak możemy to nazwać naszym ziemskim językiem.

Aleksander Grzybek:

- Ja drewnem zajmuję się w ogóle od bardzo dawna, bo od szkoły podstawowej, od piątej klasy. W średniej szkole pisałem ikony, starałem się robić to dobrze pod względem technicznym. I to te doświadczenia, takie rzeczywiście, z pisania ikon i interesowanie się technologią w ogóle malarstwa, szeroko, pozwoliło, że jest mi to łatwiej robić. Ja po prostu wiem, od czego zacząć i na czym skończyć. Także jest mi w tym sensie łatwiej.

Joanna Kosińska:

Te anioły, które maluje Aleksander Grzybek na deskach, takie bardzo proste, obrazowe, niemal alla vista malowane, sprawiają na mnie wrażenie aniołów rzeczywiście przychodzących z innego wymiaru. Natomiast ten sposób wycinania podobrazia w kształt figury anioła jest zabiegiem, który sprawia, że anioły wydają się niemal cielesne, bliskie, obecne w tym samym wymiarze, co my. Tu możnaby było odnaleźć takie związki z malarstwem ikonowym. Te ikony, które znamy, ikony stare oczywiście, są przeważnie na starych, zniszczonych, zbąrzowiałych, niekiedy już podniszczonych silnie, spróchniałych deskach. Ta wartość starego obrazu, starej ikony, nabiera także innego wymiaru.

Aleksander Grzybek:

Szukając deski to od razu widzę, co chcę z tego zrobić. Tu mam taką starą deskę. Ta deska pochodzi z rozwalonego domu między Tykocinem a Białymstokiem. Ta deska jest z Kolna, mam deski na przykład ze stodoły z Wojszek, spod Płocka, ze Smolnika za Suwałkami - można powiedzieć z całego naszego regionu, ale nie tylko... Szukam pod względem struktury samego materiału, żeby była ciekawa. Czy to pod względem takich na przykład kołatek utkał przez swoje pory w drewnie taką koronkową suknię, czy inne ładne zestawienia - to po prostu widzę i już szukam w takiej desce formy anioła, czyli wpierw szkicuję na desce, rysuję, wycinam i następnie nanoszę różne grunty - w zależności od tego, jaki to ma być anioł - czy ma być smukły, wysoki, czy rozłożysty, w zależności od tego szukam sobie jeszcze dodatko-



*Jeden z aniołów Aleksandra Grzybka
tworzy atmosferę w Wydziale Kultury,
Promocji i Sportu UM w Łomży*

wych elementów, które zjednąj one z drugim, moją ideą. To jest w planie nowego wymiaru domu, czy stodoły, która jest już opuszczona, który już ludzie porzucili w różnym czasie i z różnych powodów. Jednym powodem to jest po prostu naturalne obumieranie tych ludzi, nie ma spadkobierców i to się po prostu rozkłada... Są też takie prozaiczne, czyli gonitwa do miasta za nowym, łatwiejszym, lepszym życiem... Na wieś już się nie wraca, zostawia się budynki, które niszczeją, naturalnie to zapada się, gnije... Żeby to całkowicie nie zaginęło, ja nadaję temu nowy wymiar. I te deski, które widziały wszystko w tym domu, czyli te piękne różne sprawy, jak również nie, one są jak gdyby zapisane tak jak na płytach CD, czy coś... Jak odegrać to wszystko, jak było - nie znaleziono jeszcze takiego narzędzia, które by pomogło zapytać się takiej deski, co tam ona widziała... Ale ja nadaję - tak jak uważam - wymiar ten duchowy, czyli bytu... Stodoła, która jest domem dla zboża, czyli dla pokarmu doczesnego na ziemi, ja nadaję nowy wymiar duchowy, czyli po prostu nadaję treść tej desce.

Ksiądz Jan Twardowski:

- Lekceważymy anioły, stosujemy ośmieszające słowa: aniołek anielsko, aniołkowate... Dzisiaj często z anioła robimy malowaną dla dziecka, naiwny obrazek, przedstawiamy go jako pannę ze skrzydłami. Tymczasem anioł jest niewidzialną potęgą Boga, jego wysłannikiem, źródłem mocy. Na obrazach wygląda jak nastolatek w powiewnej sukience. A przecież to właśnie anioł dźwignął ogromny kamień zamykający grób Jezusa i odrzucił jak piórko.

Aleksander Grzybek:

To karykatura jest teraz przedstawiana: anioła w postaci takich głupawych uśmiezków putty, dzieciątek przesłodzonych... Anioł nie jest taki słodki. Przecież we wszystkich kulturach jest, że jest na przykład anioł, który wymierza sprawiedliwość - oczywiście jako wysłannik, niesie Dobrą Nowinę, przedstawia znak anioła, który zszedł i powiedział Maryi, że pocnie dziecko... To są anioły - postacie duchowe, które przychodzą z zaświatów, czy z innego świata do ludzi, z pewnym przesłaniem.

Joanna Kosińska:

Jak zawsze w sztuce, wtedy kiedy jakiś motyw jest popularny, bywa skomercjalizowany. I pojawiają się przedstawienia, które ze sztuką mają bardzo niewiele wspólnego. Często się na przykład spotyka dzisiaj takie przedstawianie aniołków w postaci tłusciutkich dzieci, o ogromnych przesadnie wylupiających oczkach, które mają się spodobać wszystkim, co nie jest dobrym zjawiskiem w sztuce. Niestety, takie jest prawo rynku. Dobrze się sprzedaje, to znaczy, że trzeba motyw wykorzystywać.

Ksiądz Jan Twardowski:

W trudnych chwilach trzeba modlić się do Niego, bo odwala kamień, kamień rozpaczy i tragicznej sytuacji w naszym życiu. Tak jak rodzice opiekują się dzieckiem, tak i niewidzialny Bóg opiekuje się swoim dzieckiem i posyła mu Anioła Stróża.

*Aniele Boży, stróżu mój
Ty zawsze przy mnie stój,
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy,
Strzeż duszy, ciała mego
i zaprowadź do żywota wiecznego...*

Aleksander Grzybek:

Jasne światło? Chyba tak. Przez sztukę przedstawiającą też można wzbudzić dużo fajnych emocji u ludzi. Strasznie mnie denerwowało, że na przykład dużo osób wyrzuca święte obrazy, a same ramy bierze. A byłem świadkiem nie raz, że tak robią i później wstawiają podrobione stare obrazy i sprzedają na tych jarmarkach gdzieś...

Dorota Sokołowska:

- Czy te obrazy, które są tutaj w pracowni, to są takie odzyskane, znalezione gdzieś?

Aleksander Grzybek:

- Tak. Część jest podarowanych, część odzyskanych, część kupionych dawno, dawno temu. Różne.

Joanna Kosińska:

- Kim jest anioł? W naszym życiu współczesnym, pełnym pośpiechu, zgiełku i biegania jest takim odwołaniem, takim przystankiem, takim przypomnieniem, że nie wszystko, co się dzieje tu i teraz jest ważne, że tak naprawdę najważniejsze to jest to, co przed nami, czego nie znamy, czego nie widzimy.

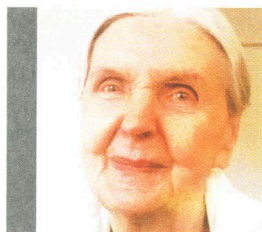
Dorota Sokołowska:

O aniołach mówili: historycy sztuki, Joanna Kosińska oraz artysta malujący od lat anioły, Aleksander Grzybek. Śpiewała.....? Poczujmy delikatny dotyk anielskich skrzydeł. Zwłaszcza dziś. Wesołych Świąt!

Autorka jest łomżynianką, dziennikarką Polskiego Radia Białystok.



*Aleksander Grzybek w nieodłącznym towarzystwie swoich aniołów.
Fot. Adam Dąbrowski*



HALINA
MIROSZOWA

Listy spod Warszawy

Granica godności

12. Ciągłe mamy jakieś spotkania, rozmowy. Nawiazywanie przyjaźni. Są i tańce... I pięknie... Starsi panowie podchodzą do starszych pań, całują w rękę, tańczą... W tle – stare melodie. Inni patrzą. Koniec – brawa.... Ale nagle jakaś gruba pani chce dalej tańczyć. Ale solo... I tańczy. Długo...

Jest mi smutno.

I gdzie indziej: Znana artystka za każdą zaśpiewaną piosenkę brała pieniądze. Od kolegów. Wiele z nas – osób stąd – śpiewa... Ale już nie może! Czy nie lepsze byłoby prawdziwe nagranie? Taśmy, płyty – przecież są!

Jest granica godności. Inna pani zapowiada swój recital. I gra. Nie „rzępoli”! I brawa – z litości. Inny obrazek: Kiedyś wspaniała bas – śpiewa, ale obok stoi młody. I gdy kiedyś tak sławny już nie może – kończy za mistrza. A przecież są tak wspaniałe płyty...

Pamiętajmy – nasz czas – czas starych ludzi, którzy tutaj są – minął... Szanujmy naszą godność.

Pozdrawiam.

Indyk

13.

Mój naczelny redaktor zadzwonił do mnie niedawno i powiedział: Halina, nasz następny numer wychodzi na Boże Narodzenie. Napisz coś!

Wigilijny wieczór... Boże... Skrzypi śnieg, gdy idziemy na Pasterkę... Choinka... I ta cisza... Spokój... I jesteśmy razem. Sami swoi.

I nagle coś zaczyna w moim sercu doskwierać. Czy tak było zawsze? Co to było? Dlaczego doskwiera?

Więc tak, przyznam się. Jest Boże Narodzenie 1939 roku. Jesteśmy cudem uratowani. Mama, Tato, bracia i trzech oficerowie, których przyprowadza do nas – do Warszawy – ojciec. Po tamtej ruskiej stronie groziłoby im aresztowanie. Wszyscy to byli żołnierze. I tata decyduje: Zrobimy sobie prawdziwą Wigilię, prawdziwe święta... Przegraliśmy wojnę, ale nie dajemy się. Dostałem trochę forsy od PZUW-u, gdzie pracuję.

Więc chłopcy idą coś kupić do jedzenia, a Mama... kupuje indyka! W przeddzień Wigilii zwołuje nas nagle wszystkich do kuchni i mówi: - Mam indyka na święta, ale on jest... żywy! Ktoś go musi zabić!

Moi przyjaciele – żołnierze z obrzydzeniem odwracają głowy: ja – nie, ja – nie, ja – nie... Moi bracia – za żadne pieniądze – nie! A przecież dwa miesiące temu walczyli, zabijali, byli pośród zabijanych... - Tato – mówię – to Ty to zrób – zawsze sprawiasz śledzie, ryby... Tato?! Nie!

Zaczyna ogarniać mnie złość. Miały być takie piękne święta, a oni co? Nie chcą zabić indyka? I staje się coś strasznego. Zabieram indyka do kuchni, opieram jego szyję o kant zlewu i tasakiem obcinam mu łeb! Robię to! A sama niedawno też byłam żołnierzem – nienawidzę wojny do białości! I robię to! Trzęsę się cała, zamykam w łazience i ryczę... Zabiłam indyka! Nikt nie chciał... A ja? Ryczę w samotności...

Puściłam to w niepamięć. Na lata. Na długie lata...

I dziś to nagle wraca. Jaka jestem gdzieś głęboko – w środku? Mogłam. Zabiłam. Jaka jestem? Wstydę się tego od tylu lat. Zabiłam i dopiero dziś pytam: jaka jestem – tam, głęboko w sercu. I kiedy mam odwagę do tego dziś się przyznać... Tak, jestem także TAKA – przyznaję się...

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami -
A słowo ciałem się stało!
I mieszkało między nami...*

Wasza Halina



OKIEM

**Adama
Dąbrowskiego**

- Nie - stwierdziła na głos - to niemożliwe. Ci dziennikarze nie rodzą się aż takimi debilami. Oni na studiach uczą się jak być debilem. A potem to doskonalią.

(Ignacy Karpowicz „Ości”)

Przyglądając się współczesnym mediom, można uznać, że są dwa najbardziej popularne sposoby pracy ludzi tam zatrudnionych: dwuklawiszowy i eskalacyjny. Oba są manipulacyjne.

Dwuklawiszowy polega na manipulowaniu tekstem. Wystarczy opanować zaznaczanie fragmentu na monitorze i naciskanie podwójnych klawiszy: Ctrl+C i Ctrl+V. Wystarczy wizyta na trzech różnych portalach i umiejętne połączenie fragmentów, aby powstał czwarty, oryginalny tekst. Pewnie można znaleźć pierwowzór, porównując chociażby godzinę wklejania, ale komu by się chciało? Zwłaszcza że są strony, na których ta drobnostka jest pomijana.

Sposób drugi opiera się na manipulacji odbiorcą. Tu wystarczy jedna wersja informacji jako materiał źródłowy. Potem wyrzuca się wszystko, co wymaga myślenia (o ile coś takiego w ogóle tam jest) i rozbudowuje fragmenty działające na emocje. Konieczna jest też zmiana słownictwa na bardziej obrazowe i nacechowane.

Mówię o monitorze i Internecie, bo każda „praca dziennikarska” rozpoczyna się teraz od przejrzenia: co tam, panie, na portalach...

Niby nic w tym dziwnego – w czasach przedkomputerowych dzień w redakcjach rozpoczynał przegląd konkurencyjnych gazet. Tylko że wtedy odbywało się to pod hasłem „co interesującego przeoczyliśmy”, a dziś ma to charakter bardziej utylitarny – „z czego można skorzystać?” I to bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia, bo przecież to Internet, czyli własność wspólna. Przeklejana z portalu na portal, ze strony na stronę, informacja gubi gdzieś po drodze swojego autora. Ba, traci nawet źródło pochodzenia. Czasem zdarza się, że ktoś pseudouczciwy asekurancko umieszcza pod przeklejonym tekstem podpis „źródło: Internet”. To tak, jakby żywcem przepisany fragment artykułu z konkretnej gazety podpisał „źródło: prasa”, a pod słowami „Litwo, ojczyzno moja...” napisał „źródło: książka”...

Jeszcze nie tak dawno funkcjonowały w Łomży cztery redakcje dzienników. I byli ludzie, którzy kupowali nawet cztery gazety, bo w każdej – poza tematami wspólnymi – znajdowali coś nowego i oryginalnego. Dziś jest jedna gazeta codzienna, ale nikt, kto ma dostęp do Internetu, i tak jej nie kupuje. Przynajmniej nie po to, żeby dowiedzieć się czegoś nowego, bo nawet jeśli coś takiego tam się trafi, to za godzinę już będzie na którymś z portali. A jeszcze bardziej prawdopodobne – na wszystkich. Oczywiście – przez zapomnienie – bez podania pierwotnego źródła. I pewnie nie ma już od tego odwrotu... Więc niedługo, we wszystkich redakcjach, wszyscy rano będą siedzieć przed pustymi monitorami i czekać: kto pierwszy napisze coś nowego, co można wykorzystać.

PS. Już po napisaniu tego tekstu, Łomża po raz kolejny trafiła na pierwsze miejsca w informacjach. Ze standardowego komunikatu o odlamkach spadającej sondy, zamieszczonej na stronie Urzędu Miasta, pracownik jednej z ogólnopolskich stacji „wyczytał”, że sonda owa spadnie właśnie na Łomżę. Przedstawiciele ogólnopolskich mediów, nie próbując nawet zweryfikować tej informacji, zjechali do naszego miasta, by na żywo śledzić ten Armagedon.

PRENUMERATA

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH

to gwarancja, że najświeższe, najbardziej wiarygodne, najciekawsze wieści z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej przyniesie Ci listonosz do domu - najszybciej, najtaniej, bez problemów

Zaprenumeruj!!!!

Szczegóły: Łomża, tel. 86 216 28 33



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Muzeum Przyrody w Drozdowie zorganizowało konferencję pod hasłem „Rodzinny portret Lutosławskiego”, honorując w ten sposób Witolda - jednego z najwybitniejszych kompozytorów XX wieku.

■ Mieszkańcy Zabiela (gm. Kolno) obchodzili 600-lecie powstania swojej miejscowości.

■ Jerzy Wysocki - geodeta z Zambrowa - jako jedyny w Polsce produkuje naczynia z otrąb pszennych. Jego nowatorskie rozwiązania chroni Urząd Patentowy.

■ Port Łomża otrzymał od ogólnopolskiego miesięcznika „Żagle” specjalny certyfikat określony 4 gwiazdkami.

■ Po raz trzeci w Grabowie (gm. Kolno) zorganizowana została rekonstrukcja historyczna wypadu Podlaskiej Brygady Kawalerii za granicę Prus Wschodnich we wrześniu 1939 roku.

■ Zespół śpiewaczy i teatralny „Szczuczyniaczy” działa już 20 lat.

■ Pochodzący z Zambrowa Kamil Hornowski wygrał wszystkie swoje walki wręcz podczas VII Światowych Igrzysk Sztuk Walki w Austrii.

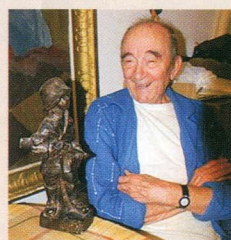
■ Twórca kilku łomżyńskich pomników (m.in. Zygmunta Glogera przy ul. Polowej i Jakuba Wagi w parku), artysta rzeźbiarz Ferdynand Jarocho nie żyje. Zmarł w Warszawie 26 września br. w wieku 91 lat.

Był absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jego dziełem pozostanie ponad 700 rzeźb i monumentalnych pomników. Spoczął w grobie rodzinnym na wojskowych Powązkach w Warszawie.

■ W IX edycji Ogólnopolskiego Turnieju Klasyfikacyjnego Mężczyzn w Tenisie „Nadzieja Cup” na kortach III LO w Łomży startowało 32 tenisistów z Polski. Wygrał Dariusz Lipka z Sopotu.

■ 16-letni uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Kolnie rozpylił gaz w szkole, w wyniku czego doszło do ewakuacji budynku, a 39 uczniów i 3 nauczycieli trafiło do szpitala.

■ Komitet Stały Rady Ministrów zgodził się na poszerzenie granic Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej o podstrefę łomżyńską – to szansa dla gospodarki naszego miasta.



■ W Nowogrodzie odbyła się inscenizacja walk z 1939 r.



■ W Szczuczynie oddano do użytku targowicę miejską, wybudowaną w ramach programu dofinansowanego z Unii Europejskiej.

■ W większości miast Ziemi Łomżyńskiej odbyło się „narodowe czytanie” „Zemsty” Aleksandra Fredry.

■ Diecezjalne dożynki odbyły się w bazylice mniejszej pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Sokolach. Mszę świętą celebrował bp Janusz Stepnowski.

■ Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w Łomży otworzyło przedszkole „Pinokio” dla 75 dzieci.

■ Z przyczyn ekonomicznych właściciele zamknęli znany w Łomży bar „Matysiaki” przy ul. Długiej.

■ W ogrodzie Andrzeja Kołodziejskiego w Jednaczewie (gm. Łomża) powtórnie we wrześniu zakwitła jabłonia.

■ 11 września mieszkańcy Zambrowa uroczystie obchodzili 74. rocznicę bitwy o swoje miasto w 1939 r.

■ Regina Nowacka z Łomży obchodziła swoje setne urodziny. Z gratulacjami od premiera i wojewody podlaskiego Jubilatkę odwiedził wiceprezydent Łomży Benjamin Dobosz i Alicja Konopka z Inspektoratu ZUS w Łomży. FOT. Anna Sobocińska



■ W Rajgrodzie odbył się pogrzeb Marleny Oleksy i jej trojga dzieci w wieku 12, 13 i 15 lat. Wszyscy zginęli w katastrofie na trasie krajowej 61 w okolicy Augustowa.

■ W Kolnie oddano do użytku skatepark i siłownię plenerową.

■ Na zaproszenie I LO w Łomży na obóz matematyczny do Nowogrodu przyjechało 46 uczniów z całej Polski, by przygotowywać się do olimpiady matematycznej.

■ Jubileusz 65-lecia obchodził Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie.

■ Jubileuszowy sztandar ufundowano Straży Pożarnej w Zambrowie, na 115. rocznicę jej powstania.

■ Paweł Ochal zdobył srebrny medal, a Emil Dobrowolski - brązowy podczas Mistrzostw Polski Seniorów w półmaratonie w Pile. Obaj są zawodnikami ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża.

■ Złotym Laurem za produkcję serów żółtych twarżych oraz w plastrach - głosami konsumentów wyróżniono Mlekovitę w IX edycji ogólnopolskiego plebiscytu popularności „Laur Konsumenta 2013”.

■ Uroczystości 150. rocznicy bitwy powstańczej pod Wincentą odbyły się w Koźle gm. Kolno.

■ Certyfikat najlepszego produktu turystycznego 2013 roku w Podlaskiem otrzymały łomżyńskie bulwary.



■ „Memoria gratium facit” to wykaz osób zmarłych od początku istnienia starego cmentarza w Kolnie, tj. od roku 1809. Wykaz opracowali uczniowie miejscowych szkół.

■ Rafał i Monika Popowscy z Klimaszewnicy (gm. Radziłów) są szczęśliwymi rodzicami trzech córek, które przyszły na świat 7 września. W domu na siostry czekało już pięcioro rodzeństwa.

■ 17 września w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży odbyły się uroczystości Dnia Sybiraka, zorganizowane przez łomżyński Oddział Związku Sybiraków i Szkołę Podstawową Nr 5.

■ Ruszyła budowa sali gimnastycznej przy II LO w Łomży. Roboty warte ponad 9 mln zł zakończą się w 2015 roku.



■ Reprezentanci Łomżyńskiego Klubu Karate zdobyli indywidualnie trzy złote i trzy srebrne medale, a w klasyfikacji drużynowej uplasowali się na trzecim miejscu podczas Otwartych Mistrzostw Wielkiej Brytanii w Londynie.

■ Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży pod dyktando Jana Miłosza Zarzyckiego, na zaproszenie konsula Generalnego RP w Grodnie, koncertowała podczas polskiego wieczoru na Zamku Królewskim w Grodnie.

■ Rada Miejska Łomży uchwaliła Kartę Dużej Rodziny, uprawniającą z dniem 1 stycznia 2014 r. rodziny z trojgiem i więcej dzieci do ulg w miejskich obiektach sportowych i kulturalnych oraz w komunikacji miejskiej.

■ Miejski Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna w Zambrowie realizują ministerialny projekt „Spotkanie z pasjami”. Odbyło się jedenaście wirtualnych spotkań. Dotychczas gośćmi były aktorki: Krystyna Janda i Teresa Lipowska oraz Hanna Bakula.

■ Pływalnia „Delfin” w Zambrowie uruchomiła tężnię solną.

■ Biskupi z Litwy, Łotwy i Białorusi gościli w Łomży.

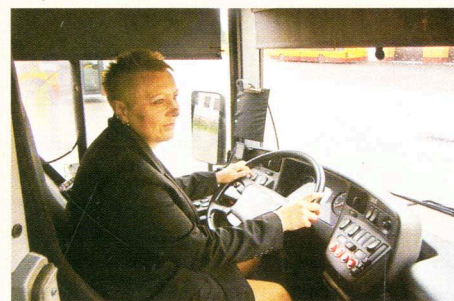


■ Spółdzielnia Mleczarska Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego została uhonorowana przez Kapitułę Business Centre Club tytułem Ambasadora Polskiej Gospodarki w kategorii Kreator Rozwiązań XXI wieku.

■ OSM Piątница i SM MLEKPOL w Grajewie zdobyły ex aequo I miejsce w VII Rankingu Spółdzielni Mleczarskich. Wyprzedziły 16 mleczarni z kraju.

■ Tegoroczne mistrzostwo Łomży w szachach klasycznych wywalczył Vafa Mammadov.

■ Bożena Kozłowska jest pierwszą w historii MPK w Łomży kierowcą-kobietą, która prowadzi autobus miejski.

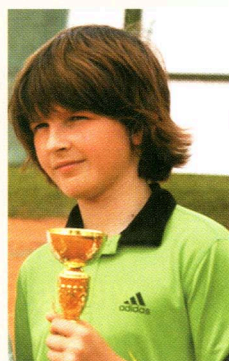


■ Kamień węgielny pod kościół Św. Ojca Pio na osiedlu Południe w Grajewie wmurował ordynariusz łomżyński, bp Janusz Stepnowski.

■ PWSliP w Łomży uzyskała kategorię „B” wśród 36 państwowych wyższych szkół zawodowych w Polsce. Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych kategorię „B” przyznał tylko dwóm uczelniom. Oznacza to, że uczelnia łomżyńska otrzyma środki na badania naukowe.

■ Dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży promowały płytę „Łomża mój dom” w Galerii Veneda w Łomży. Wychowawczyni klasy, Katarzyna Łebkowska była inicjatorką imprezy.

■ Bartosz Cyndzas, uczeń Szkoły Podstawowej Nr 7, zawodnik UKS „Return” Łomża wygrał Mistrzostwa Województwa Podlaskiego Młodzików w Tenisie w kat. chłopców do lat 14. FOT. Łukasz Czech



■ Teatr Lalki i Aktora rozpoczął 26. sezon artystyczny premierą sztuki „Piotruś i wilk”.

■ Justyna Korytkowska, zawodniczka ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża zwyciężyła w V Biegu Ulicznym „Litwa CUP – Prebuty 2013” (28 IX), a następnego dnia wygrała bieg „Biegaj z nami” w Kutnie na dystansie 32 km.

■ Olga Kalendarowa-Ochal z ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża 29.IX wygrała w Warszawie bieg na 5 km, wyprzedzając na finiszu o 2 sek. finalistkę Mistrzostw Świata w Moskwie. Poprawiła o 40 sek. własny rekord życiowy.

■ Drużyna NexXTeam Zambrów wywalczyła w Toruniu mistrzostwo Polski w paintballu.

■ Od roku 2011 maleje liczba mieszkańców Zambrów; obecnie mieszka w tym mieście 22160 osób.

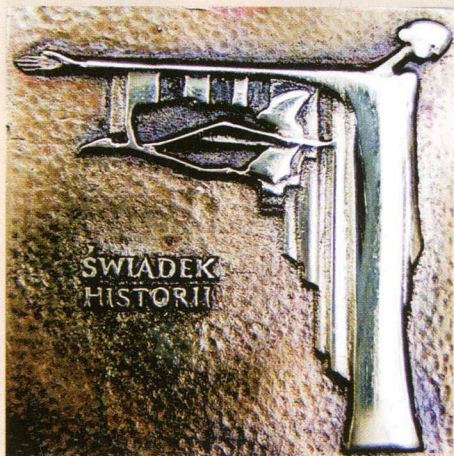
■ Fundacja „Kraina Mlekiem Płynąca” wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury i Sportu w Stawiskach zorganizowała imprezę plenerową „7 Gmin w jednej Krainie”.

■ Stowarzyszenie Kawalerskie im. Podlaskiej Brygady Kawalerii w Kolnie zorganizowało uroczystość upamiętnienia wydarzeń z września 1939 r. w Janowie k. Kolna.

■ 349 zawodników uczestniczyło w rywalizacji sportowej na trasie Kolneńskich Biegów Jesieni.

■ Łomżyńskie bulwary zajęły trzecie miejsce w ogólnopolskim plebiscycie na największą atrakcję turystyczną Polski 2013 roku.

■ Ks. prałat Józef Obrebski z Wileńszczyzny pośmiertnie otrzymał honorowy tytuł „Świadek Historii” przyznany przez IPN.



■ Karolina Kaczorowska, żona ostatniego Prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego była honorowym gościem uroczystości „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” zorganizowanej przez Szkołę Podstawową Nr 5 w Łomży.

■ Po raz osiemnasty Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży zainaugurowała rok akademicki.

■ W Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości dziesiąta inaugurację roku akademickiego z udziałem minister Barbary Kudryckiej uświetniło oddanie do użytku kompleksu nowych obiektów Instytutu Technologii Żywności i Gastronomii.



■ „Festiwal Sceniczných Debiutów” to nowa forma odbywającej się od kilku lat imprezy „Muzyczne Ho-

ryzonty”, organizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Zambrówie.

■ Uczniowie Technikum Szkół Drzewnych w Łomży wybudowali specjalną „ścieżkę zmysłów” w miejscowości Bilberge w 16. roku swojej współpracy z młodzieżą niemiecką.

■ Przed kościołem w Borkowie w gm. Kolno stanął głaz poświęcony zasłużonemu sołtysowi i radnemu, Krzysztofowi Baczewskiemu.

■ Z dniem 1 października zlikwidowana została Szkoła Podstawowa w Żelechach gm. Piątnica.

■ W Zambrówie odbyła się wojewódzka uroczystość Dnia Edukacji Narodowej z udziałem pracowników oświaty z Ziemi Łomżyńskiej.

■ Po 37 latach kapelmistrz szkolnej orkiestry dętej Zespołu Szkół Technicznych w Kolnie, Mieczysław Parzych przekazał pałeczkę Piotrowi Gębarskiemu.

■ Muzeum Przyrody w Drozdowie otrzymało nagrodę imienia Dariusza Firleja, redaktora naczelnego i założyciela pisma „Magazyn Akwariów”, za zasługi dla polskiej akwarystyki.

■ Międzynarodową konferencję „Trendy i innowacje w nauczaniu języka angielskiego” zorganizowała Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości oraz Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Łomży.

■ Prezydent Łomży i starosta łomżyński zaprosili mieszkańców na uroczystości z okazji 120. rocznicy uruchomienia Kolei Nadnarwiańskiej – odbyły się one na terenach obok dawnej stacji PKP. FOT. Łukasz Czech



■ 20-lecie świętowała Galeria N, prowadzona przez Klub Wojskowy i Regionalny Ośrodek Kultury przy okazji 190. wystawy prezentującej dorobek lokalnych artystów amatorów oraz twórców profesjonalnych.

■ Po raz dwunasty w Łomży odbył się turniej taneczny „Wirująca Strefa”, na której wystąpiło około 100 tancerzy z Polski.

■ Olga Ochal, zawodniczka ŁŁKS Prefbet Śniadowo Łomża zdobyła srebrny medal w biegu Les 20 km De Paris, podczas Wojskowych Mistrzostw Europy.

■ PHP Agro-Rolnik, TMT, PH Konrad oraz Spółdzielnia Socjalna Alexis – to laureaci pierwszej edycji konkursu Pracodawca Roku Ziemi Łomżyńskiej, organizowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w Łomży we współpracy ze Starostwem Powiatowym i Urzędem Miasta w Łomży.

■ Justyna Korytkowska była trzecią w biegu ulicznym na 10 km podczas Mistrzostw Polski Seniorów odbywających się w Płocku.

■ Żelechy (gm. Piątnica) zajęły I miejsce, a Czerwone (gm. Kolno) – drugie w konkursie „Piękna i estetyczna podlaska wieś” zorganizowanym przez Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepletowie.

■ W Publicznym Gimnazjum Nr 8 w Łomży podczas uroczystości ślubowania kl. I odsłonięto portret Księżnej Anny Danuty – małżonki księcia Janusza Mazowieckiego, w obecności honorowego gościa uroczystości, prof. Małgorzaty Wilskiej – autorki jedynej publikacji o księciu Mazowieckim „Janusz I Starszy”.

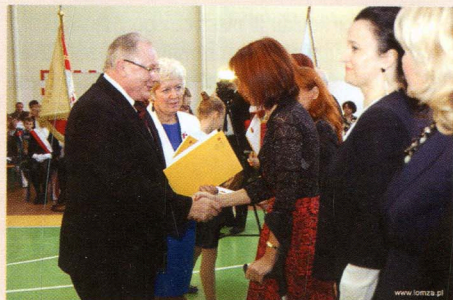


■ Mistrzostwa Polski w Przelocie przez Bramkę oraz XIV Mikrolotowe Mistrzostwa Podlaskiego „Kontakty” 2013 – Łomża zgromadziły około 30 pilotów z Polski i zagranicy.

■ Na zakończenie Roku Wiary w katedrze łomżyńskiej odprawiona została msza święta dziękczynna pod przewodnictwem biskupa łomżyńskiego Janusza Stepanowskiego.

■ Karolina Mroczkowska z Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczyła złoto i brąz podczas Mistrzostw Europy Juniorów w Katowicach. Walczyło 340 zawodników z 18 państw.

■ Jubileusz ćwierćwiecza obchodziła Szkoła Podstawowa Nr 10 im. Jana Pawła II w Łomży. FOT. Anna Sobocińska.



■ Puchar Polski Kadetów w boksie zgromadził w Łomży 86 najlepszych zawodników z 41 klubów z całego kraju.

■ 25 lat obchodziła Wspólnota AA w Łomży.

■ Synagoga w Tykocinie znalazła się wśród „7 nowych cudów Polski” wyłonionych w plebiscycie zorganizowanym przez „National Geographic Traveler”.

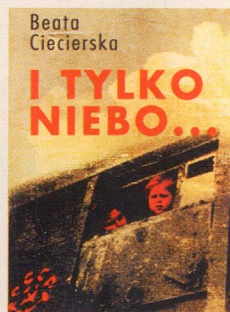
■ Zofia Barszczewska z Kolna ukończyła 100 lat życia. Z tej okazji jubilatkę odwiedził burmistrz Kolna, Andrzej Duda, przekazując życzenia od premiera i wojewody podlaskiego.

■ Na rynku czytelnicy ukazała się książka „I tylko niebo...” Beaty Ciecierskiej z Zambrów.

■ Radni gminy Stawiski wyrazili zgodę na emisję obligacji komunalnych.

■ Emil Dobrowolski z ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża wygrał VI edycję biegu „Praska Dycha” w Parku Skaryszewskim w Warszawie na dystansie 10 km. Pokonał 2000 biegaczy.

■ Eliza Grzymała i Natalia Pastorczyk zajęły dwa pierwsze miejsca w biegach przełajowych na licealiadzie województwa podlaskiego w swojej kategorii wiekowej (1996 r.).



kronika łomżyńska

■ Bombę lotniczą z czasów II wojny światowej wykopalnicy na ulicy Sikorskiego w Łomży. Podobne niewypały znaleziono w gminie Turośl i w gm. Kolno.



■ Serek wiejski i śmietana 18 proc. z Piątnicy zwyciężyły w XII Konkursie „Hit Handlu 2013” na najlepiej sprzedający się produkt w kategorii „sery białe” oraz „śmietany pasteryzowane” i są liderami IX Konkursu „Lider Forum 2013” - zdaniem czytelników miesięcznika „Handel”.

■ Sąd Okręgowy w Łomży został sklasyfikowany na szósty miejscu w Polsce w rankingu Forum Obywatelskiego Rozwoju.

■ Relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki trafiły do zambrrowskiej fary.

■ Filip Kosiński z UKS Butterfly – MOSiR Łomża zdobył dwa złote medale w Ogólnopolskich Zawodach Pływackich „Od Młodzika do Olimpijczyka” (roczniki 2004 i 2005) w Warszawie.

■ W IV edycji konkursu plastycznego „Hanka Bielicka w oczach dzieci”, organizowanego przez Szkołę Podstawową im. Hanks Bielickiej w Sławcu uczestniczyło 632 uczniów. Komisja nagrodziła 133 prace.



■ Junacy z OHP w Zambrowie uporządkowali cmentarz, na którym spoczywa 12000 żołnierzy radzieckich, poległych w czasie II wojny światowej.

■ III LO w Łomży było organizatorem VII edycji Wojewódzkiego Konkursu Poezji i Piosenki Patriotycznej „Polska to my”, na który zgłosiło się 86 uczniów z 28 szkół.

■ Uczniowie Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży po raz kolejny prezentowali dekorowanie potraw z mleka i jego przetworów z dodatkiem mięsa, ryb, warzyw i owoców na Targach Mleczarskich Mleko – Expo 2013 w Warszawie.

■ Więźniowie z Czerwonego Boru dbają o cmentarz w Gielczynie, a w b. roku zaopiekowali się cmentarzem żołnierzy poległych w II wojnie światowej w Czerwonym Borze nie opodal stacji kolejowej.

■ Bank Spółdzielczy w Kolnie został laureatem VII edycji Programu Najwyższa Jakość Quality International 2013 w kategorii produkt najwyższej jakości. Rywalizację organizują redakcje „Forum Biznesu” i „Dziennik Gazeta Prawna”.

■ Środowiskową wieczornicę patriotyczną - spotkanie pokoleń „W hołdzie żołnierzom Armii Krajowej”

zorganizowała Szkoła Podstawowa w Jeziorku.

■ Prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski otrzymał tytuł „Inwestora na medal” w konkursie „Budowniczy Polskiego Sportu”. Nominację zgłosił marszałek województwa podlaskiego, a tytuł przyznał Klub „Sportowa Polska”. Medal odebrała podczas uroczystego spotkania w Warszawie wiceprezydent Mirosława Kluczek.



■ Ponad 1600 łomżyńskich rodzin objętych jest pomocą w różnym stopniu przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łomży.

■ W Zalesiu (woj. lubelskie) odbył się Puchar Świata w Wyciskaniu Sztangi Leżąc. Szymon Wykowski z Siłowni Kulturyistycznej ZIBI zajął I miejsce w kategorii wagowej do 110 kg w grupie juniorów do lat 23 z wynikiem 225 kg. To nowy rekord Polski poprawiony o 5 kg. Dawid Wykowski z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży zajął I miejsce w kat. wagowej do 75 kg w grupie młodzików do lat 17 wynikiem 137,5 kg - to jego nowy rekord życiowy. Dawid zwyciężył też w kategorii OPEN w swojej grupie wiekowej.

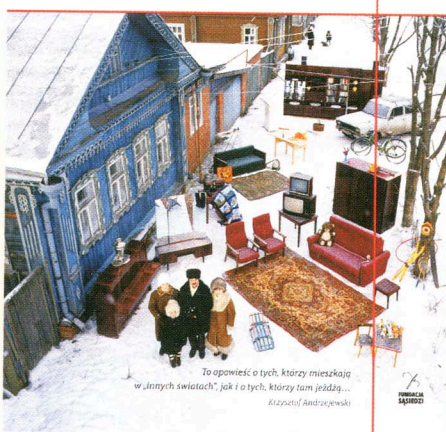
■ W grudniu w Zambrowie ruszył program „Rodzina 3+” wspomagający rodziny wielodzietne.

■ Firma INTER-TECH z Zambrowa wzięła udział w największych rolniczych targach technicznych w Hanowerze „AGRITECHNICA”.

■ Piotr Brysacz, wywodzący się z Zambrowa dziennikarz, napisał książkę zatytułowaną „Patrząc na Wschód”.

Andrzej Sasul / Mariusz Wik
Jacek Higa / Radosław / Magdalena Szopik
Urocz. Morawski / Michał Kądzek
Wojciech Gordecki / Maciej Jastrzębski
Włodzisław Ryszewski / Włodzisław Ryszewski
Włodzisław Ryszewski
pytał Piotr Brysacz

PATRZĄC NA WSCHÓD
PRZESTRZEN, CZŁOWIEK, MISTYCYZM



■ Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży zorganizował II edycję Międzynarodowego Turnieju Koszykówki Chłopców „Mechanik

Basket”, który zakończył się zwycięstwem chłopców z litewskiego klubu SPORTOCENTRAS w Lazdij (Łoździeje).

■ Nowym komendantem Hufca Nadnarwiańskiego ZHP im. Adama Chętnika w Łomży został podharcistrz Wiesław Domański. FOT. Adam Babel



■ Obchody 60-lecia działalności Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży uświetniła 29.XI gala jubileuszowa z bogatym programem artystycznym.

■ Łomżyński Oddział Rejonowy Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków zaprosił na obchody 21. Łomżyńskiego Dnia Walki z Cukrzycą. Zorganizowany on został w ramach obchodzonego w tym roku 20-lecia Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Łomży.



■ Po raz drugi spłonęła „Karczma Jędrzejka” w Kisielnicy.

■ Ochotnicza Straż Pożarna w Wykowie (gm. Kolno) obchodziła 85-lecie.

■ Trenerzy z Centrum Nauki Kopernik w Warszawie przeprowadzili w Łomży warsztaty dla nauczycieli w ramach projektu „Przewrót Kopernikowski”.

■ 85-lecie działalności obchodziła Spółdzielnia Mleczarska „Mlekovita” w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Prezydent Łomży przyznał 73 stypendia naukowe i 14 stypendiów sportowych za osiągnięcia w roku szkolnym 2012/2013.

■ W Łomży odbyło się pierwsze spotkanie „Kawiarrenki Obywatelskiej” w ramach projektu Ośrodka Wspierania Organizacji Pozarządowych i Urzędu Miejskiego „Konsultujesz? ...czyli o dialogu w Łomży”. FOT. Helena Wróblewska



■ W dniach 29-30 listopada odbyły się I Łomżyńskie Spotkania Akordeonowe w ramach VI Jazdu Grupy „Świat akordeonu”.

■ Łomżyński Szymon Nitkiewicz (l. 31) był uczestnikiem zespołu naukowców z Katedry Mechatroniki oraz Katedry Neurologii i Neurochirurgii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, który opracował urządzenie do pomiaru stopnia osłabienia stopy po operacji neurochirurgicznej, nagrodzone Złotym Medalem na światowych targach „Brussels – Innova 2013. Zgłoszono 230 wynalazków z 14 krajów świata.



Tola Mankiewiczówna oczami i piórem
Ryszarda Wolańskiego

Spod Łomży na sceny świata

Cóż to za piękna, drobna istotka o słowicznym głosie, figurce porcelanowej laleczki i wdzięcznym uśmiechu. Tak komplementowali sąsiedzi Małą Tolę, jedną z dwu córek gospodarza spod Łomży. Była Śpiewającą Tolą, gdy została uczennicą wiejskiej szkoły powszechnej. Taka też – drobna, piękna i dziewczęca – pojawiła się Panna Tola na scenie i niebawem na ekranie. Taką też pozostała, gdy była już Panią Tolą. Skromną, delikatną i czułą kobietą.

Tak rozpoczyna swoją najnowszą książkę red. Ryszard Wolański. Książka nosi tytuł „Tola Mankiewiczówna – Jak za dawnych lat”. Ot i wszystko jasne: Tola Mankiewiczówna – Teodora Oleksa – przyszła na świat w podłomżyńskim Bronowie. Dziś o tym wie zaledwie co któryś tam bronowianin. W Łomży statystyki są jeszcze bardziej beztosne. Może dlatego, że od połowy lat 70. nadnarwiański gród, stolica północnego Mazowsza stała się popularnym „Przybyszewem”. Zdecydowana więc większość pamięta Hankę Bielicką, bo bywali jeszcze na jej koncertach, pamiętają obszerne relacje w mediach z Jej pogrzebu. I to Hanka Bielicka jest dziś – całkiem słusznie i zasłużenie – uznawana za pierwszego ambasadora Łomży.

Ryszard Wolański – znany i znakomity dziennikarz muzyczny przez całe lata związany z radiem i telewizją ma w dorobku wiele reportaży i relacji z najważniejszych i największych imprez i festiwali muzycznych. To jego dzieckiem jest multimedialny Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej. W dorobku – wiele nagród za w pełni profesjonalne publikacje i książki o tematyce muzycznej, za popularyzację muzyki. W 2010 roku ukazała się „Już nie zapomnisz mnie. Opowieść o Henryku Warsie”, w 2012 – „Eugeniusz Bodo. Już taki jestem zimny drań”. No i listopad 2013 – z różowo-błękitnej okładki trzeciej w tym cyklu biografii uśmiecha się znowu piękna panienka z Bronowa.

„Ostatnią cenzurkę bronowskiej czteroklasówki odebrała w 1911 roku. Dla większości jej koleżanek i kolegów oznaczała ona kres szkolnej edukacji. W jej przypadku było inaczej. Przez trzy lata była uczennicą niższych klas gimnazjalnych w Łomży i mieszkanką bursy. W 1915 roku otworzył się przed nią wymarzony świat (...)” – pisze Ryszard Wolański w swojej najnowszej książce.

A Bogusław Kaczyński nie szczędzi pod adresem naszej artystki komplementów: „Wielki podziw dla sztuki Toli Mankiewiczówny towarzyszył

mi od wczesnego dzieciństwa. Słuchałem wówczas pasjonujących opowieści mego ojca o sławnej i modnej w latach dwudziestych i trzydziestych gwiazdce polskiego filmu, estrady i opery (...)”

„Tola Mankiewiczówna. Jak za dawnych lat” to blisko 300 stron zajmującej i niezwykle barwnej lektury. To bardzo potrzebny i szczegółowy zapis żywota jednej z największych osobowości polskiej kultury, z łomżyńskim rodowodem. Napisana znakomitą językiem książka jest też dowodem na niezwykłą pracowitość i pryncypialność Autora. Dzięki mrówczej pracy udało mu się wyciągnąć na światło dzienne wiele nieznanych dotąd faktów z życia artystki. Wszystko pomieścił w trzynastu rozdziałach. Już same tytuły niektórych zdradzają ich arcyciekawą zawartość. Rzecz o Toli otwiera rozdział zatytułowany „20 wiorst od Łomży”. Kolejne to m.in. „Do re mi fasola...”, „Opera seria”, „Czary – mary”, „30 procent wdzięku, 20 procent słodyczy, 30 procent uroku, 20 procent kokieterii...”, „On, miłość i zima”, „Manewry pani minister”... Do tego kilkadziesiąt czarno-białych zdjęć, ilustrujących życiową drogę Toli – od Bronowa aż po wielkie sceny całego świata. Książka zredagowana profesjonalnie przez Krzysztofa Tropiło jest dziełem Domu Wydawniczego „Rebis” w Poznaniu. Znakomicie napisana i wydana, dobrze się czyta. Może być wspaiałym upominkiem pod choinkę.

Dla mnie to także osobista satysfakcja, bo – na prośbę red. Ryszarda Wolańskiego – przekazałem mu trochę zdjęć i faktów z dziecięcego okresu Toli Mankiewiczówny. Cieszę się, że znalazły się w tej potrzebnej publikacji.

A na zakończenie jeszcze słów parę z przedmowy Bogusława Kaczyńskiego: „Pani Wanda

(Wermińska – przyp. red.) mówiła, że Mankiewiczówna była jedną z najlepszych wykonawczyń roli Micaëli, jakie przez lata kariery spotkała na scenach świata. Opowieść wielkiej gwiazdy, która była jednym z głównych filarów przedwojennej opery, zachęciła mnie do odnalezienia nagrań Mankiewiczówny, które na szczęście zgromadziło w archiwum Polskiego Radia. Istotnie, głos jej brzmiał niebiańsko, jak przystało na prawdziwy sopran liryczny. Czarowała też słuchaczy temperamentem, żarem interpretacji i subtelną kulturą muzyczną. Szkoda, że nie wszystkie utrwalone na przedwojennych płytach nagrania dotrwały do naszych czasów (...)”

I jeszcze jedno: „Warszawa jakoś nie chce pamiętać o Toli Mankiewiczównie. Najmłodszy widz co najwyżej kojarzy ją z rysunkową postacią siostry Bolka i Lolka, a rodzinne Bronowo, jeśli nawet zdecydowałoby się nazwać jakąś ulicę jej imieniem, jest za biedne, aby można było namówić mieszkańców do kosztownej bądź co bądź zmiany adresów, pieczętek i wszelkich dokumentów” – pisze Ryszard Wolański. Co jakiś czas przetacza się przez Łomżę dyskusja, jak „ochrzcić” kolejną nową ulicę – ostatnio rozgrzewa radnych na przykład dyskurs: „Szmaragdowa” czy „Perłowa”? A przecież Tola Mankiewiczówna pogodziłaby wszystkich. I jak brzmi uroczo: ulica Toli Mankiewiczówny. Nieprawdaż?

Biegnijcie do księgarni. To jedyna szansa, by być tak bardzo blisko z jedną z największych, najpiękniejszych i najwspanialszych Artystek „z naszych stron”, która do stóp swoich rzuciła niemal cały świat...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Życie grozi rozstaniem, ale śmierć łączy na zawsze.

Marek Hlasko

Naszemu Drogiemu

Autorowi, Konsultantowi, Historykowi
ale przede wszystkim Przyjacielowi

prof. Adamowi Czesławowi Dobrońskiemu

szczerze wyrazy jedności i współczucia po odejściu
Jego Ukochanej Mamy Ireny

przekazują: Zarząd Główny TPZŁ,
redakcja „Wiadomości Łomżyńskich” i „Ziemi Łomżyńskiej”

Nie pozwól, by

Ziemia Łomżyńska

leżała odłogiem!

12 rocznik opracowany i przygotowany
z myślą o takich, jak właśnie Ty:

- spragnionych wiedzy,
- niekonwencjonalnych,
- tęskniących za znakomitą lekturą,
- kochających swój kraj rodzinny,
- chlubiących się łomżyńskim „ziomkostwem”

NOWY ROCZNIK
ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA NR 12
JUŻ CZEKA NA CIEBIE!

prawie 500 stron

33 autorów

39 znakomitych tekstów

unikalne wiersze o Łomży napisane przez ludzi,
którzy łomżyniakami nie są, ale jak piszą!
kilkadziesiąt premierowych fotografii
elegancja, szyk, wiarygodność

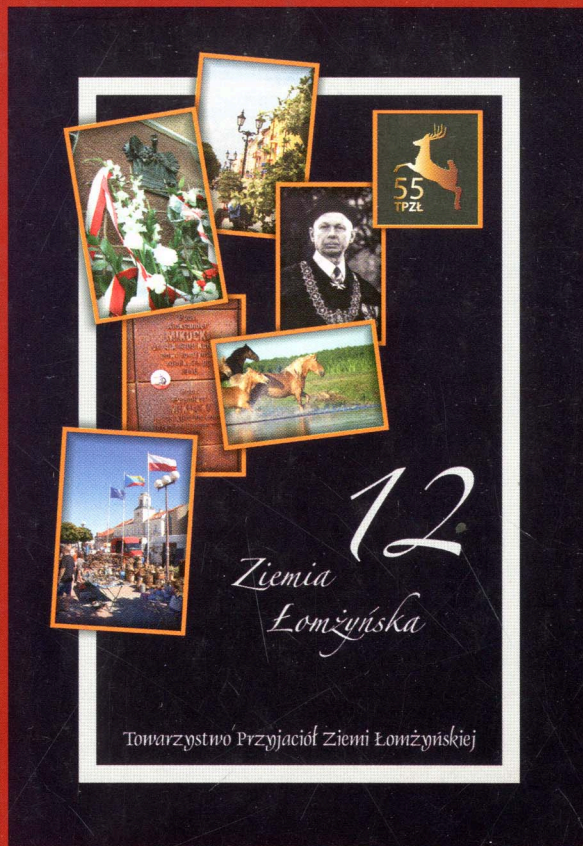
TO TAKŻE TWÓJ ZNAKOMITY PREZENT POD CHOINKĘ,
NA IMIENINY, DLA BLISKICH I PRZYJACIOŁ

NIE ZWLEKAJ!

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA CZEKA NA CIEBIE!

18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8,
zgtpzl@lomzyniaczy.org
TEL. 86 216 28 33

TYCH PIENIĘDZY SIĘ NIE ŻAŁUJE! TE PIENIĄDZE PROCENTUJĄ!
„ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA” UCZY, BAWI, DOSKONALI, NIE PRZYNOSI WSTYDU!
TO NOWOCZESNY WYBÓR!



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęsa, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bulat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski. Graficzne fantazje jubileuszowe „55 TPZE” – Bartosz D. Kłosiński • Korekta: Nina Omelczenko • Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz • WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Justyna Lenczewska (godz.

8.00 - 15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl • Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.